Em. Jurowski.

ŻYWOT

XIĘDZA

Andrzeja Kidaszewskiego

Regensa

Seminarium duchownego w Gnieźnie

opisał

X. Antoni Brzeziński.

POZNAŃ.
NAKŁADEM AUTORA.
1864.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

Drogiéj

Młodzieży duchownéj

poświęca pracę swą

Autor.

PRZEDMOWA.

Nie łatwa to rzecz, kreślić obraz życia Kapłana, jeśli jemu samemu ma cześć i pamięć zjednać, a czytający wziąść z niego pożytek i zbudowanie. Wszystkie albowiem postępki, zajęcia i prace Kapłana, zwykliśmy mierzyć z wysokości najwyższéj; a czytając jego żywot, mamy zawsze na myśli to, czem być powinien z posłannictwa swego. Drobny cień nawet w jego życiu mocno razi, podobnie jak najmniéjsza plamka na słońcu, uderza oko patrzącego. A jednak Kapłan jest jako i inni ludzie, słabym człowiekiem, z naturą grzechem

skażoną, i z skłonnościami do złego. Poświęcenie, choć Łaskę Bożą daje, nie wyjmuje go z pod powszechnego prawa zepsucia, i cięższe go nieraz w stanie duchownym i niebezpieczniéjsze czekają pokusy, a nawet upadki. Z téj strony dla tego, Kapłan niczem się nie różni od innych ludzi, i ta sama w życiu jego przedstawia się walka między dobrem a złem, między światłem a ciemnością.

Wzory i ideały świętości, jak je nam Ewangelia podaje, rzadko napotykają się w świecie. Częściéj bije blask cnót pojedyńczych, jako rozrzuconych promieni, lubo i te zamrok ułomności ludzkiéj ukrywa przed wielu. Czasem dążenie samo do doskonałości, lubo nie zawsze uwieńczone zwycięztwem, już jest godne pochwały i uwielbienia, bo i w niém ciężko wytrwać człowiekowi. Jednéj takiéj cnoty blask, jeśli wszystkie uczynki i cały bieg życia Kapłana przenika, wystarcza, sądzimy, ażeby imię jego na pomniku kościelnym zapisać, i podać za wzór do naśladowania.

Inaczéj też zwykliśmy sądzić świeckiego człowieka a inaczéj osobę duchownego, i nie zawsze to, co pierwszemu imię zapewnia u potomnych, drugiemu służyć będzie na chwałę. Wielbimy powszechnie ludzi stanu świeckiego dla samego często rozgłosu, który wpływ i działanie jego w świecie wywołały, albo dla talentu i nauki, któremi świecili. Kapłana zaś uczynki, choćby najgłośniejsze były, jeśli nie są namaszczone świętością duszy, podobne są do dźwięku dzwonu, który wnet przebrzmiewa i ginie w oddaleniu. Tak samo i najświetniéjsza zdolność i najwszechstronniéjsza uczoność, jeśli ich cnota rzetelna nie zdobi, są w nim jako one błędne światełka, które wraz z ukazaniem się nikną i żadnego nie przynoszą pożytku, bo ani ogrzewają, ani życia nie budzą.

Tłem dla tego obrazu życia Kapłana nie co innego być może, jedno zacność osobista i doskonałość duszy chrześcijańska, a to do sfery najwewnętrzniéjszego życia duchownego należy. Kto chce więc Kapłana sławić po śmierci, wi-

nien przedrzeć się przez zasłonę wypadków zewnętrznych w najgłębsze tajniki jego duszy, i z ich wnętrza snuć kłębek jéj dziejów. A rzecz to trudna bardzo. Bo nie każdemu jest dane, przenikać skrytości serca ludzkiego, a błądzić tu łatwo. Rzetelna cnota ma i to do siebie, że się kryje przed okiem ludzkiem i tylko Bogu jest jawną zupełnie, a jednak długiego ona ćwiczenia i czasu nie mało pospolicie wymaga, i rozmaite przechodzi koleje, nim się w duszy ustali i blaskiem doskonałości chrześcijańskiéj uderzy. Sprawa to więc, powtarzamy, ciężka, w tym kłębku utajonego życia, pochwycić wszystkie nitki i proces pracy ducha, jak go Łaska Boża rozwija, wiernie opisać.

Najtrudniéj to Kapłanowi świeckiemu utrzymać się na wysokości, na którą go urząd jego święty wynosi. Bo i stojąc już na świeczniku, nie ma jak zakonnik przy boku swym zwierzchnika, któryby jako stróż Anioł czuwał nad nim; a i w około siebie nie dojrzy łatwo wzoru, któryby go budził i przypominał powinność ka-

płańską. Żyjąc ciągle w świecie, mimo woli nawyka do trybu życia światowego, przejmuje jego wyobrażenia, zwyczaje, i złe z niemi narowy. A samo kształcenie i wychowanie Xięży świeckich, w niczem niestety nie odróżnia ich przyszłego powołania, od innych ziemskich zawodów. Kończąc nauki w zakładach pod dyrekcyą świeckich przewodników, często ludzi małéj wiary, a nawet bez wiary, mają umysł przepełniony wiadomościami, ale serce puste, a ciemne najczęściéj. Wychowanie Kapłana nie wchodzi w zakres zadania szkół naszych. Trzy lata pobytu w seminariach duchownych, nie mogą zastąpić i uzupełnić tego, co przez tyle lat zaniedbało się uczynić. Los młodego Lewity i Kapłana w obecnych naszych stósunkach, na Łaskę tylko Bożą jest rzucony. Nie opuszcza ona nas, wierzymy mocno, w świętym naszym zawodzie; ale ileż walki, ile męztwa i dobréj woli potrzeba, ażeby ona w duszy tak od młodu zaniedbanéj, mogła wziąść górę i zapanować?

Cześć więc niech będzie Kapłanowi, który

w tak opłakanych wzrósłszy stósunkach, całe życie mężnie potykał się z wyobrażeniami, które szkólne i późniejsze wykształcenie i zły duch czasu, wpoiły w jego duszę. Cześć mu niech będzie, że statecznie wojował z ułomnościami, na które przewodnicy młodych lat jego wcale nie baczyli, i do ich pokonania nikt oprócz Boga, przyjacielskiéj ręki mu nie podał. Godzien on pochwały, że wśród świata żyjąc, zajaśniał cnót przykładami.

Takim Kapłanem był X. Andrzéj Kidaszewski, którego cześć głęboko wyryta w sercach tych mianowicie, których on sposobił do służby Ołtarza, do dziś dnia niewzruszona pośród nas się utrzymuje. Godzi się i następującym pokoleniom przekazać w puściznie pamięć tego, cośmy w nim wszyscy wielbili za życia, aby Bogu była chwała, a ludziom pożytek i zbudowanie. Wysoka w nim cnota nie była bez cieni, które nas często raziły, i tych też nigdzie w obrazie tu nie pominiemy, sądząc, że tym sposobem w jaśniéjszym blasku duch

nieboszczyka nam się ukaże. Ramy z resztą tego obrazu szczupłe tylko być mogą i nieokazałe, bo cichy to był żywot, i skromnym zakresem obowiązków urzędu powierzonego, ściśle ograniczony.

I.

Pierwsza młodość X. Andrzeja Kidaszewskiego.

Urodził się Andrzéj Kidaszewski w Pyzdrach, mieście należącem obecnie do Królestwa Polskiego, dnia 12 Listopada 1801 r. Rodzice jego, Franciszek i Katarzyna z domu Starowiczówna, byli stanu mieszczańskiego; ojciec był kuśnierzem, a oprócz Andrzeja mieli trzech innych synów: Mikołaja, najstarszego, Łukasza i Macieja, wszyscy trzéj równie jak ojciec rzemiosła kuśnierskiego, i jednę córkę najmłodszą Petronellę, którą w młodych latach Pan Bóg zabrał do siebie. Liczną tę familią ojciec tylko z pracy rąk własnych utrzymywał, oprócz domostwa bowiem w mieście, innego majątku nie posiadał.

W roku 1807 wybuchł w Pyzdrach pożar, w samę wigilią święta Matki Boskiéj zwanéj Portiuncula, i spustoszył część zachodnią i południową miasta, cały rynek, ulice prowadzące do mostu, kościół farny i św. Krzyża. Spłonęło wtenczas i domostwo rodziców Andrzeja. Po raz wtóry znowu r. 1814 nawiedził ich Pan Bóg ogniem, który cały im dobytek zniszczył, tak że oprócz pościeli nic więcéj nie uratowali. Odtąd przez długie lata nie mogła się zdobyć nieszczęśliwa rodzina, na wybudowanie sobie nowego mieszkania, aż syn Andrzéj zostawszy Kapłanem, kupił jéj dom za 1500 złotych polskich [1]).

W smutku więc a może i nędzy, pędził

---

[1]) Dowiedzieliśmy się o tem z opowiadania, żyjącego dotychczas w Pyzdrach Macieja Kidaszewskiego, brata X Andrzeja, i z ust emerytowanego professora Józefa Kalasantego Jakubowskiego, mieszkającego w czasie pierwszego pożaru w Pyzdrach, obecnie zaś w Poznaniu. Inne wiadomości, w dalszym ciągu podane, wzięte są od osób, które znały z bliska X. Kidaszewskiego, lub były z nim zaprzyjaźnione. Autor sam był jego uczniem w gimnazium poznańskiem i w seminarium gnieźnieńskiem.

pierwsze swe lata młody Andrzéj. Kochał on szczerze rodziców, jak tego dowody liczne mamy w jego życiu, i dla tego nieszczęście, które ich spotkało, głęboko się musiało wyryć i w jego duszy. Kto jednak bliżéj starał się poznać mieszkańców naszych polskich miasteczek i przedmieści, a w głąb ich duszy i życia domowego zajrzał, mógł nabyć przekonania, że stan ten, zawsze z biedą i niedostatkiem walczący, umie nawiedzenie Boże z prawdziwie chrześcijańską znosić spokojnością i świętéj Boskiéj woli się poddać we wszystkiem. Przy takiem usposobieniu duszy, nieszczęście staje się szkołą wiela cnót i człowieka ściśléj łączy z Panem Bogiem. W niéj też niezawodnie zaprawił się młody Andrzéj na przyszłego Kapłana, a głęboka pobożność, która przez wszystkie jego lata na dnie duszy spoczywała, i bojaźń Boża, którą tak wskroś był przejęty, z téj to szkoły wzięły najpewniéj pierwsze początki.

Stan mieszczański w Polsce, dziwną i uderzającą przedstawia sprzeczność w życiu swo-

jem na zewnątrz i w usposobieniu wewnętrznem duszy. Jak miasta tak i mieszkania, które zamieszkuje, smutny ci przedstawiają obraz nieporządku, niedbalstwa i lenistwa; on sam we wzięciu swojém i stósunkach, zraża pustotą duszy i śmieszną zarozumiałością. Syn po ojcu bierze zwykle puściznę, jeśli jest jaka, ale nie pomnoży jéj; rzadki zmysł do przemysłu, i jak fortuna tak i zajęcia lub rzemiosło, w nieprzerwanéj kolei potomków dziedziczy się we familii. A jednak pod wytartą sukmaną mieszczanina polskiego, ukrywa się w duszy skarb drogi i nieoceniony, który więcéj waży, niż błyszcząca po wierzchu zamożność i kultura miast zagranicznych. Potrzeba tylko poświęconéj ręki Kapłana, albo ojcowskiéj opieki rządu, a skarb ten wyda bogactwa prawdziwéj wartości. Jest bowiem w stanie naszym mieszczańskim szczera wiara i gorąca pobożność, choć postępki nie zawsze jéj odpowiadają; w małżeństwach święcie wierność się zachowuje, w obyczajach domowych i życiu rodzinnem jest karność i bojaźń

Boża głęboka. Na dowód tych cnót i przymiotów dość wspomnieć, że od dwóch przeszło wieków, stan mieszczański prawie wyłącznie wychowuje u nas Kapłanów Kościołowi. Z łona więc ubogich swych rodzin wzięli oni pierwszą pobudkę do świętego powołania i bogatą puściznę tych darów nadprzyrodzonych, za które Bóg wieńczy poświęceniem kapłańskiem.

Przy tym to ogniu świętym, płonącym w sercu mieszczki i mieszczanina polskiego, nasz Andrzéj pierwsze lata pędził młodości, a okrom wychowania w bojaźni Bożéj, żadnego innego majątku nie wziął w puściznie po rodzicach. Ale ta bojaźń Boża tak się głęboko w duszy jego zakorzeniła, że była mu stróżem Aniołem przez całe życie, i że z niéj dorobił się majątku, który nigdy nie niszczeje, i ona go téż wyniosła do stanu, który pomiędzy wszystkiemi w świecie jest najdostojniéjszy.

Pierwsze początki nauki czytania, pobierał młody Andrzéj u niejakiéjś wdowy nazwiskiem Danielewiczowa, mieszkającéj na przedmieściu,

zwaném Rybitwami. Wspominamy o téj drobnéj okoliczności dla tego, że w tych czasach po miastach naszych, a pamiętamy i w Poznaniu jeszcze w r. 1826, zwyczaj to był powszechny, oddawać dzieci na naukę czytania do niewiast podeszłych w wieku, pospolicie wdów, które ze skromnych dochodów swéj szkółki miały utrzymanie. Późniéj przeszedł Andrzéj do szkoły miejskiéj, którą prowadził nauczyciel Franciszek Michlicki, i tam nabył niezawodnie dostatecznych wiadomości elementarnych, mianowicie w pisaniu, bo po jéj ukończeniu, przyjął go expedient poczty miéjskiéj na pisarza. Rok cały był w téj służbie, poczem go ojciec wziął do domu, ażeby wyćwiczyć w kuśnierstwie.

Rzadko to rodzice nasi z niższych stanów, umieją odgadnąć wyższe powołanie w swych dzieciach, i najwięcéj Opatrzności Bożéj przypisać należy, jeśli które z nich oddane zostanie do szkół, ku wznioślejszym zawodom prowadzących. Zwyczajnie matka, pierwsza odgaduje przyszły los dziecka, i rozbudza w niem głos

powołania Bożego. Trudno jéj nieraz przemódz upór ojcowski, zasłaniający się niemożnością opędzenia kosztów wykształcenia. Czasem Pasterz albo nauczyciel miéjscowy, przychodzi w pomoc troskliwéj matce, i za ich pośrednictwem udaje się ojca pozyskać. Pobożne serca naszych mieszczek, nad stan duchowny ani wznioślejszego, ani szczęśliwszego dla ulubionego dziecka swego nie znają, i dla tego od najpierwszych lat, jak tylko do rozeznania zacznie przychodzić, wywołują w niém to pytaniami, to zachęceniami rozmaitemi, cześć i przywiązanie do służby Ołtarza; rzadko serce matki myli się w tym względzie, a jéj święte zamiary i postanowienia odpowiadają najczęściéj skłonnościom i usposobieniu dziecka, przeznaczonego, jak mówi, na Xiędza. Ojciec naszego Andrzeja nie przenikł ukrytych zamiarów Bożych względem syna, kiedy go wziął do domu, aby jak innym trzem, podobnie i jemu utrzymanie i przyszłość w rzemiośle kuśnierskiem zgotować. Młody Andrzéj tylko kwartał wy-

trwał przy warsztacie, ojciec bowiem uległ jego prośbom i naleganiom, i oddał go do szkół w Poznaniu. Było to roku 1816.

W Poznaniu była naówczas w gmachu seminarium duchownego szkoła, zwana Biskupią, która się składała z klassy przygotowawczéj, czyli Infimy, i trzech klass wyższych, a miała w tym czasie bardzo znaczną liczbę uczniów. Jéj zadaniem wyłączném było, przygotować młodzież do stanu duchownego i do nauk wykładanych w seminarium, dla tego téż głównie ćwiczono ją w języku łacińskim. Nauczycielami, czyli Professorami, jak ich nazywano, bywali Klerycy, którzy po ukończeniu kursu teologicznego, dla braku wieku do ostatniego święcenia nie mogli być przypuszczeni; w niższych klassach uczyli uczniowie klassy najwyższéj, Dyrektorami zwani, i prowadzili nadto prywatne korrepetycye. Szkoła była pod naczelnym dozorem Prefekta seminarium duchownego. Z niéj to wyszła cała prawie generacya starszych Kapłanów obu naszych Archidiecezyi,

z których wielu odznaczyło się nauką i zasługami, a wszyscy prawie przedstawiają nam w życiu i charakterze swoim, zalety i przymioty szczerze polskich Xięży, z pełną i żywą wiarą a uprzejmą gościnnością.

Był nasz Andrzéj w téj szkole dwa lata, jego postępy bowiem były tak znaczne, że każdą z czterech klass w półroku przechodził. Jednym z Professorów jego, był żyjący dotychczas X. Dr. Zienkiewicz, były oficiał, obecnie Kanonik metropolitalny w Gnieźnie, który na prośbę naszę, przysyłając nam łaskawie notatki do żywota nieboszczyka, następujące w nich zgasłemu swemu uczniowi zapisał świadectwo: »Andrzéj Kidaszewski odznaczał się zawsze pilnością, skromnością obyczajów, i celował we wszystkich gałęziach nauk, jakie w téj szkole udzielane były.«

Po ukończeniu szkoły Biskupiéj, młodzież zwykle przechodziła na kurs nauk teologicznych, jako alumni seminarium duchownego, które w tym czasie było pod sterem Xięży

ze Zgromadzenia Missionarzy. Tylko młodzież, świeckiemu zawodowi się poświęcająca, a téj było mało, i którzy z niéj do wyższych i rozległéjszych nauk czuli pociąg, udawali się na dalsze wykształcenie do gimnazium. Do ostatnich należał nasz Andrzéj, i w roku 1818 został uczniem klassy III. po teraźniéjszemu Quarty, gimnazium świętéj Maryi Magdaleny, w gmachu pojezuickim przy kościele farnym, świeżo przez rząd pruski urządzoném. W języku łacińskim i innych przedmiotach, posiadał on wystarczające wiadomości do téj klassy, ale zbywało mu całkiem na znajomości języka francuskiego, który był wymagany. Dopomógł mu w tém Professor Jakubowski, wówczas nauczyciel gimnazialny, dając mu prywatnie nie tak naukę jak raczéj wskazówki do uczenia się grammatyki francuskiéj. »Było to przed wakacyami wielkiemi, są słowa czcigodnego Professora, kiedy na wstawienie się młodszego mojego brata Franciszka, kazałem przyjść Kidaszewskiemu, uczniowi jeszcze szkoły Biskupiéj,

ażeby go poznać i wyrozumieć jego prośbę, co do nauki języka francuskiego. Przyszedł do mego mieszkania, jako chłopczyk potulny, nieśmiały, małomówny, a zadawszy mu kilka pytań z łaciny, otrzymałem pewne i jasne odpowiedzie, poczem zapoznałem go z niektóremi regułami, co do sposobu czytania i uczenia się języka francuskiego, i kilka kart z grammatyki zadałem. Chodził do mnie przez miesiąc, kilka razy na tydzień, a zawsze daléj był przygotowany, jak żądałem, i tak się stało, że w miesiąc i przez wakacye po nim następujące, więcéj się nauczył, jak inni w szkole przez dwa lata.«

Czas, w którym Andrzéj Kidaszewski został uczniem gimnazium poznańskiego, należy do najświetniéjszych okresów w dziejach tego zakładu, tak ze względu na liczbę uczniów, i ich ducha, jak i ze względu na dobór professorów i wykład przedmiotów. Rząd pruski, obejmując w r. 1815 W. X. Poznańskie, pozostawił szkoły w stanie, w jakim je zastał. Plan

dla tego nauk w gimnazium i wewnętrzne jego urządzenie, zostały w ogóle aż do r. 1825 tak zachowane, jak je Izba edukacyjna w wewnętrznem urządzeniu szkół departamentowych przepisała. Językiem wykładowym przez wszystkie sześć klass, był wyłącznie język polski. »Wyraźną jest wolą zwierzchności szkólnéj, pisze Dyrektor Kaulfuss w programie z r. 1820, ażeby język polski i literatura jego z tą starannością pielęgnowane były, na które jako język W. X. Poznańskiego zasługuje.« W programatach téż z tego czasu znajdujemy raz polską, drugi raz łacińską rozprawę umieszczoną, a pierwszy w niemieckim języku program z rozprawą niemiecką na czele, wyszedł w r. 1822, w którym czasie osobny nauczyciel do tego języka z Wiednia powołanym został. Dopiero rozporządzeniem z 9 Maja 1825, w trzech wyższych klassach język niemiecki, jako wykładowy zaprowadzono.

Temu to niezawodnie uznaniu praw języka polskiego w szkołach, któremu rząd pruski hoł-

dował w pierwszych latach po okupacyi W. X. Poznańskiego, przypisać należy stan bardzo pomyślny gimnazium. Liczba uczniów dochodziła w tym czasie do 564.[1]) Dyrektorem był od 1815—1824 Kaulfuss, Doktor filozofii, Członek Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie i Towarzystwa naukowego w Krakowie, pedagog doskonały i gorący patriota. Z rozmaitych też stron kraju powoływał on na przewodników młodzieży, ludzi znakomitych. W r. 1819 przybył z Płocka prof. matematyki, Buchowski; z Krakowa Trojański i Muczkowski; w r. 1820 sprowadzony został z Zamościa, Franciszek Królikowski, znany z pięknego stylu polskiego; do r. 1819 urzędował uczony expiar X. Antoszewicz, który przez 31 lat życia, po rozmaitych pracował zakładach nad wychowaniem młodzieży, a pastor kalwiński Kassiusz, którego poświęcenie dla kraju do dziś wdzięcznie u nas wspominane, wykładał przez niejaki czas język grecki i łaciński.

[1]) Program gimn. św. Maryi Magdaleny z r. 1847/48.

Pod takimi przewodnikami, młodzież garnęła się szczerze do nauk, a wyszli z niéj mężowie, jak Dr. Karol Marcinkowski i inni, którymi się kraj nasz słusznie chlubić może. Z wychowanych pod Kaulfussem Abiturientów, kilku otrzymało na uniwersytecie, albo nagrodę konkursową, albo pochwałę. Program z roku 1847 podaje z pośród nich siedmiu następujących: M. Kolickiego, A. Kidaszewskiego, Vict. Hahna, P. Strawińskiego, K. Libelta, Leona Chlebowskiego i W. Diamenta. Uderza mianowicie w tym czasie, biegłość uczniów w języku greckim; uczony Dyrektor, który się o to starał najwięcéj, napisał nawet w programie z r. 1821 łacińską rozprawę pod tytułem: »Cur lingua graeca juventuti polonicae in primis addiscenda sit.« Tego téż roku uczeń klassy VI. Karol Porawski, miał na examinie mowę w greckim języku »o wierszu bohaterskim u Greków.« [1])

Szczęśliwe to więc były czasy pod wielu

[1]) Program z r. 1819 i 1823.

przynajmniéj względami, w historyi gimnazium poznańskiego, kiedy roku 1818 młody Andrzéj został uczniem tego zakładu. Wrodzony mu zapał do nauk, pilność niezmordowana, któréj dowody już w Biskupiéj złożył szkole, pod przewodnictwem gorliwych i zdolnych, a do kraju i młodzieży przywiązanych nauczycieli, na nowo i silnie rozbudzone zostały. Stateczną jego pilność i chlubne postępy w naukach, tém więcéj godzi się uczcić i podziwiać, że przez cały ciąg swego pobytu w gimnazium, cierpiał niedostatek, a nieraz i głód może. Kto z bliska przypatrzył się ubóstwu wielu uczniów gimnazialnych, ze stanu mieszczańskiego i wiéjskiego pochodzących, jak im często zbywa na najgłówniéjszych nawet potrzebach do życia, a jak mimo tych przeszkód, umieją wytrwać w przedsięwzięciu i z chlubą nieraz kończą zawód swój szkólny, tego niezawodnie uderzyła rzadka energia i hart ducha, któremu się należy pochwała. W podobnem położeniu był i nasz Andrzéj. Jego ojciec, ubogi kuśnierz z Pyzdr, nie mógł mu

z własnych funduszów, ani dostatecznego dać wyżywienia, ani innych dość znacznych wydatków opędzić. Brat starszy X. Kidaszewskiego, żyjący dotychczas, opowiada, że ojciec kilka razy do roku, przynosił pieszo synowi swemu wiktuały do Poznania, z kaszy i innych krupów się składające. One téż były głównym, a może jedynym jego pokarmem. Mieszkał w małym domku na przedmieściu Chwaliszewskiém u stolarza Witkowskiego, razem z innymi gimnaziastami, pomiędzy którymi byli młodzi bracia professora wówczas gimnazialnego, p. Jakubowskiego. Ta okoliczność zjednała mu dobrodzieja w czcigodnym professorze, który braciom swym pozwolił na dzielenie się wiktuałami z ubogim Andrzejem. Wdzięczna téż dusza jego, długo pamięć tego dobrodziejstwa zachowała. Zdarzyło się bowiem, że gdy jako Regens seminarium gnieźnieńskiego, zjechał się z dobrodziejem swoim na odpuście, we wsi Rzgowie pod Zagórowem, duchowieństwo obecne prosiło go, aby przy stole wzniósł zdrowie. Powstał zacny

Kapłan z miéjsca, i z uczuciem wdzięczności spojrzawszy na obok siedzącego dobroczyńcę młodych lat swoich, wzniósł toast na uczczenie prof. Jakubowskiego, czego się nikt nie spodziewał; a dziękując mu publicznie za wszystko, co od niego otrzymał, dodał w prostocie swojéj: »gdyby nie kasza Twoja, dobrodzieju mój, nie byłbym dziś Xiędzem.«

Trudno nam było dojśdź tego, czy młody Andrzéj do wyższych postąpiwszy klass, znalazł innych nadto dobroczyńców, i czy z udzielania lekcyi, jak to rzecz zwyczajna w podobném położeniu, miał pomoc w utrzymaniu swém. Jakkolwiek było, umiał on zawsze spokojnie znosić niedostatek, byle tylko dopiąć celu zamierzonego i ukończyć nauki. Każdą téż klassę, od trzeciéj począwszy, od któréj zaczął, w rok, co rzadko bywa, ukończył, a tylko w ostatniéj t. j. szóstéj, stósownie do przepisów, był dwa lata; w każdéj nadto albo pochwałą publiczną, albo nagrodą był ozdobiony. Nauczyciele przy uroczystościach szkólnych sta-

wiali go na czele młodzieży swéj, i chętnie chlubili się nim przed publicznością. Tak na examinie św. Michalskim r. 1822 był nasz Andrzéj, jako pierwszoletni uczeń klassy najwyższéj, wybrany na mówcę, i miał przy téj sposobności wedle programu z tegoż roku mowę: »Na pochwałę Kopernika.« Co dziś rzecz niesłychana, pożegnał on zakład jako Abiturient r. 1823, mową w języku greckim powiedzianą: »O poznaniu siebie samego.« [1]) Razem z nim, że wspomnimy tu mimochodem, opuściło gimnazium z świadectwem dojrzałości jedenastu innych, a z nich wszystkich sam jeden Kidaszewski podał się do teologii.

Oto wyciąg z ksiąg gimnazialnych, który najpewniejszém jest świadectwem usilnéj pracy i postępów:

Roku 1818, Kidaszewski Andrzéj został przyjęty do klassy III., oddziału II.

r. 1819, otrzymał promocyą do klassy IV. z pochwałą publiczną,

---

[1]) Program z r. 1823.

r. 1820, otrzymał promocyą z IV. do V. klassy
z nagrodą,
r. 1821, taksamo z V. do VI. z nagrodą,
r. 1822, w VI. klassie otrzymał nagrodę,
r. 1823, jako Abiturient opuścił gimnazium,
równie z nagrodą.

Żyjący dotychczas koledzy szkólni Kidaszewskiego, przechowują do dziś w sercu pamięć jego, i wszyscy zgodnie chwalą w nim niezmordowaną pilność, i niezwykłe postępy w naukach. Oddany obowiązkom, mało się udzielał rówiennikom, żył prawie samotnie, a będąc zawsze wielkiéj pokory, małe o sobie miał rozumienie. Poznali się jednak na nim i umieli go ocenić, nauczyciele i przewodnicy zakładu, a obiecując sobie wiele po nim w przyszłości, polecali go możnym rodzinom i władzom rządowym, aby za ich pomocą mógł wyższym naukom się oddać. Tak po świetnie odbytym examinie dojrzałości, został przedstawiony Xciu. Radziwiłłowi, ówczesnemu Namiestnikowi W. Xięstwa, a zacna jego małżonka zajęła się szczerze losem

godnego młodzieńca, i na pamiątkę swego szacunku, wręczyła mu po examinie dziełko znacznéj wartości. [1])

Z świadectwem Nr. 1. opuścił Kidaszewski gimnazium na św. Michał r. 1823, by na uniwersytecie wrocławskim oddać się nauce teologii.

[1]) Wiadomość ta wzięta z ust brata X. Kidaszewskiego.

II.

Lata uniwersyteckie X. A. Kidaszewskiego.

Uniwersytet i swoboda akademicka, dziwny zawsze mają urok dla młodzieńca, który pod ścisłym rygorem szkólnym pierwsze swe lata przepędziwszy, samopas zostaje puszczony w świat wielki, bez dozoru i przełożonego, coby nim kierował, upominał go i karcił. Nam nadto Polakom i naszéj młodzieży polskiéj, zdawało się zawsze i zdaje się dotychczas, że z zagranicy tylko można brać rozum i naukę, i dla tego uderzeni rozgłosem imion mędrców niemieckich, rozumiemy, że w Niemczech na katedrach same jeniusze zasiadują. Wyobrażenia podobne wabią duszę młodzieńca, i unoszą go urojeniami o blasku i światłości inteligencyi zagranicznéj, które

mu obiecują jakieś tajemnicze skarby nauki, w kraju własnym nieznane i niesłychane nigdy. Jeśli ma wrodzony pociąg i chęć do nauk, urojenia te staną się silnym bodźcem do pracy, i zapalą gorącem pragnieniem poznania wiedzy ludzkiéj. Z tego to zapału do nauk, bierze on w czasie lat swoich akademickich, jedyny często pokarm dla duszy, który go zasłania i broni przed pokusą i zepsuciem. Gdzie tego nie masz, młodzieniec, jeśli bojaźni Bożéj nie chowa w sercu, marnieje na uniwersytecie, i bez złożenia examinów wraca do kraju, wycieńczony na siłach, i bez wiary, któréj ani gimnazium, ani mędrcy uniwersyteccy nie ożywiali w duszy.

Taką żądzę niepochamowaną wiedzy i nauki, wyniósł młody Kidaszewski z gimnazium poznańskiego, i ona była jego stróżem Aniołem w czasie długoletniego pobytu na uniwersytecie wrocławskim. Łaska Boża strzegła niezawodnie i wiary, którą z domu wyniósł rodzicielskiego, ale nikt z przewodników jego nauk

akademickich, z duchownych nawet professorów, nie budził jéj, i owszém zimnem serca własnego i suchym wykładem teologii, studzili ją coraz więcéj.

Uniwersytet bowiem wrocławski był w tych czasach, we względzie kościelnym, w najsmutniéjszym stanie. Władze rządowe, po przeniesieniu do Wrocławia uniwersytetu z Frankfurtu nad Odrą r. 1811, wszystkie swe starania skierowały ku temu, ażeby wpływ i znaczenie kościelnéj intelligencyi osłabić i zniżyć, lubo wedle fundacyi oba wyznania, katolickie i protestanckie, równych praw miały używać. Od samego początku założenia swego, duchem i kierunkiem miał uniwersytet charakter instytutu protestanckiego. Jako taki obchodził w r. 1817 uroczyście, trzechsetletni jubileusz reformacyi Luterskiéj, a do udziału w niéj, nawet professorowie teologii katolickiéj zostali urzędownie zaproszeni. Między nowo przez rząd powołanymi professorami fakultetu filozoficznego, nie było ani jednego katolika aż do roku 1829,

w innych fakultetach świeckich, wszystkie katedry wyłącznie były protestantami obsadzone. Jak silny był wpływ protestantyzmu na uniwersytecie w tym czasie, dowodzi pomiędzy innemi, postępek dwóch prefessorów katolickich: Xiędza Kaysler i professora filozofii Rochowskiego, którzy nie wahali się publicznie przejść do wyznania luterskiego. Pisze o tem wszystkiem obszernie i gruntownie, zmarły niedawno professor wrocławski Movers, w swym memoriale o stósunkach fakultetu teologicznego w Wrocławiu [1]).

Wpływom tak zgubnym, nie mógł fakultet teologii katolickiéj zapobiedz ani tamy położyć, bo i sam był w najopłakańszem położeniu. Ważne ze wszech miar katedry, przez długi przeciąg czasu, aż do roku 1830, wcale nie zostały obsadzone; i tak teologia pastoralna począwszy od roku 1813, prawo kanoniczne od

---

[1]) Denkschrift über den Zustand der katholisch theologischen Facultät an der Universität zu Breslau, von Dr. F. C. Movers. Leipzig. 1845.

1823, teologia moralna od 1824. Reszta katedr była zajęta przez ludzi złamanych wiekiem, nawykłych do starego trybu w wykładzie, a obarczonych innemi obowiązkami, które dla lichéj pensyi professorskiéj, byli zmuszeni przyjmować. Poważany bardzo professor exegezy Starego Testamentu, X. Koehler, obchodził w roku 1822 pięćdziesięcioletni jubileusz swego urzędu nauczycielskiego, a jednak mimo sędziwego wieku, był równocześnie Dyrektorem bardzo licznego gimnazium katolickiego. Człowiek to był dobréj woli, ale się przeżył, i, jak bywa u starców, prelekcye na pogadankach i gawędach z słuchaczami przepędzał. Od roku 1815 był professorem historyi X. Herber, najczynniéjszy i najmłodszy, a który aż do r. 1819 sprawował zarazem urząd nauczyciela religii w gimnazium. Ta sama już okoliczność, a przytem i to, że z najrozmaitszych gałęzi teologicznych czytał prelekcye, aby jako tako zastąpić brak professorów, nie dozwoliły mu w sposób odpowiedni, poświęcić się nauce historyi.

Trzecim z porządku ordinariuszem był X. Scholz, professor exegezy Nowego Testamentu, stary równie człowiek, a o którym uczniowie opowiadali, że kiedy w r. 1827 objął dogmatykę, tak ją dosłownie czytał z kompendium Klüpfela, że nawet błędów drukarskich nie pominął. W r. 1823 był Dziekanem fakultetu teologicznego kanonik Derezer, professor dogmatyki, najznaczniéjszy z wszystkich talentem i nauką, a który liczył wówczas lat 60. Mimo wielu zalet osobistych, nie podniósł on swym wykładem ducha naukowego; dogmatyka bowiem, do któréj r. 1816 został powołany, była obcą jego skłonnościom, bo dawniéj głównie poświęcał się exegezie, a przytem nie posiadał potrzebnego wykształcenia filozoficznego. Nareszcie od r. 1824 został professorem extraordinaryjnym, smutnéj pamięci X. A. Theiner, autor znanego powszechnie pisma pod tytułem: »Kościół katolicki w swych ułomnościach«, i drugiego, przeciw celibatowi Xięży, a który późniéj przeszedł do sekty Rongego. Wykładał

on w duchu najnieprzychylniéjszym Kościołowi prawo kanoniczne, a obok i Stary Testament.

Tak jedni z professorów fakultetu teologicznego, styrani wiekiem i przeciążeni obowiązkami, choć dobrą mieli wolą, nie mogli zadość uczynić, potrzebie naukowéj ówczesnéj młodzieży; drudzy nudnym i suchym wykładem, wszelki w niéj popęd do umiejętności, a razem i zapał religijny studzili. »Nie dziw więc, mówi uczony Movers, że nauka teologii w Wrocławiu w taką w tym czasie przeszła pogardę, że młodzieńcy lepszego usposobienia, pilniéjsi i znaczniéjsi talentem, albo się od niéj odwracali, albo wstydzili imienia teologów.« Smutnym dowodem tego usposobienia młodzieży, jest pismo z r. 1824, wystósowane przez znaczną jéj część do władzy duchownéj, we względzie examinu teologicznego. Skarzy się w niém młodzież na to, że w examinie nie dość się uważa na wiadomości naukowe, na usposobienie moralne i religijne; ubolewa nad tém, że nauka teologii

w pośmiewisko przeszła,» tak, że potrzeba wielkiéj rezygnacyi, by słuchać teologii w Wrocławiu;« »Nie dziesięciu, nie dwudziestu, tak się użala pismo, ale stu moglibyśmy wyliczyć z naszych rówienników, którzy zapaleni miłością ku stanowi duchownemu, już w gimnazium porzucili myśl poświęcenia się jemu, słysząc jak jedni o duchowieństwie, drudzy o fakultecie się wyrażali.« »W ostatnich examinach konkursowych pokazało się, jak wielka część kandydatów, bez wykształcenia i bez potrzebnych była wiadomości; w seminarium zaś znajdują się tacy, których samo imię wystarcza, aby hańbą wszystkich innych okryć.« [1])

Stan ten uniwersytetu wrocławskiego w ogóle, a w szczególności fakultetu teologicznego, i usposobienie przerażające ówczesnéj młodzieży duchownéj, nie mogły zostać bez wpływu na umysł naszego Andrzeja, i tłomaczą nam kierunek jego ducha, nietylko w czasie nauk

---

[1]) Wiadomości te wzięte są z pisma prof. Moversa.

akademickich, ale i w pierwszych początkach zawodu kapłańskiego:

Za staraniem niezawodnie professorów gimnazialnych i Xcia. Radziwiłła, udzieliło ministerium młodemu Kidaszewskiemu na trzy lata, 150 tal. rocznego stipendium. Jest przy uniwersytecie wrocławskim do dziś fundusz, na kilka bezpłatnych w tygodniu obiadów dla ubogiéj młodzieży, z którego równie korzystał nasz Andrzéj, bo w księdze akademickiéj, z któréj te wiadomości bierzemy, jest zapisane pod dniem 1 Czerwca r. 1825 i w latowem półroczu r. 1826, dobrodziejstwo bezpłatnych obiadów, udzielone mu przez fakultet teologiczny trzy razy w tygodniu. Po pięciu latach pobytu w Wrocławiu, podana mu była sposobność dalszego się utrzymania na dwa roki, przez objęcie obowiązków nauczyciela domowego przy młodych Węsierskich, którzy tamże do szkół gimnazialnych uczęszczali. [1]) Godzi się wspomnieć, że z fun-

---

[1]) Curriculum vitae X. Kidaszewskiego.

duszu, który miał Andrzéj w Wrocławiu, posełał wsparcia do Pyzdr ubogim swym rodzicom; piękny to rys wdzięcznych uczuć serca, które go w żadnéj chwili życia, jak i późniéj poznamy, nie opuściły nigdy.

Tak więc mając zapewnione utrzymanie, przybywszy r. 1823 do Wrocławia, oddał się młodzieniec nasz teologii. Trudno opisać zapał jego do nauk w tym czasie; zawsze on w nim był silny od najpierwszych lat już szkólnych, na uniwersytecie żądza ta stała się mu namiętnością, która pożerała wszystkie siły młodzieńcze. Opowiadają, do dziś żyjący koledzy uniwersyteccy, jak całe dnie i noce bezsenne przepędzał przy książkach; jak zamykał się przed rówiennikami w nędznéj izdebce swojéj, ażeby nie doznać przeszkody w pracy; jak zapomniawszy o sobie, nawet zewnętrznością i dziwnym ubiorem do śmiechu pobudzał. Ale téż ten zapał do nauk, jedynym jest rysem z życia akademickiego naszego Andrzeja, który utrzymał się w pamięci rówienników, a nie masz żadnych

wspomnień o tém, co głównem tłem i najwyraźniejszém być powinno w duszy młodzieńca, do stanu kapłańskiego się gotującego, t. j. wspomnień o pobożności i praktykach religijnych, bez których nauka teologii choć rozum zbogaca, wiary jednak nie daje, a duszę wysusza zupełnie. Zdaje się, że duch młodzieńczy Kidaszewskiego, uległ w tym czasie wpływom i wyobrażeniom w całych Niemczech panującym. Racionalizm albowiem protestancki, który wziął poówczas górę na polu umiejętności, postawił wiedzę i ograniczony rozum ludzki na ołtarzu, cześć mu oddając bałwochwalczą. Umiejętność miała zastąpić religią i objawienie. Temu zgubnemu zaś kierunkowi, fakultety teologii katolickiéj nie mogły niestety podołać po uniwersytetach, bo albo same były chorobą czasu zarażone, albo nie było w nich dość intelligencyi, aby śmiały a zwycięzki stawić opór. Młodzież dla tego, która szlachetny w sercu żywiła zapał do nauk, rzucała się za przewodnikami swymi albo bez nich,

w przepaść zgubnego kierunku, tracąc wiarę i święte uniesienie religijne, które młodym Lewitom namaszczenie daje do przyszłego ich stanu.

Nie śmiemy rzucić tak ciężkiego zarzutu na pamięć naszego Andrzeja, lubo żadnych nam świadectw z życia swego akademickiego nie pozostawił, któreby nam były rękojmią, że jak rósł w wiedzę, tak w wierze i w bojaźni Bożéj postępował. Sądzimy owszem, że silne wrażenia religijne, które wziął z domu od pobożnych i poczciwych rodziców, tlały jako święte iskry w głębi jego duszy; i że promyk wiary, choć blady, i ogień miłości Bożéj, choć słaby, krzepił ducha, w przepaściach wiedzy ludzkiéj tonącego. Ale nikt z przewodników i professorów uniwersyteckich, pobożności w duszy jego nie rozbudzał, a niektórzy z nich mogli ją byli do szczętu zrujnować. Mamy na myśli dwóch osobliwie, t. j. Professora Rochowskiego, odstępcę od wiary, u którego nasz młodzieniec słuchał filozofii, i Xiędza Theinera, Kapłana

lużnych i Kościołowi bardzo nieprzychylnych zasad. Z Xiędzem Theinerem żył Kidaszewski w bardzo ścisłych stósunkach przez wszystkie lata swego pobytu w Wrocławiu, i często odwiedzał go w domu, co wiele szkody mogło przynieść jego duszy. Lepszy był wpływ X. Derezera, który go przyjaźnią swą zaszczycał, bo lubo był zwolennikiem zasad i pojęć liberalnych, w niczem się jednak Kościołowi nie przeniewierzył. Bliska znajomość i pożycie z dwoma tymi professorami, mogła podsycać już i tak silny zapał naukowy; innych zaś nie brał z niéj pożytków. Drudzy professorowie teologii, żadnego stanowczego wpływu nie mogli wywrzeć na usposobienie religijne swego ucznia, bo albo wiek podeszły, albo brak wyższości umysłowéj, przeszkadzały temu. Mimo tak niekorzystnych okoliczności, młody Kidaszewski nie zstąpił z drogi, którą był sobie obrał, by dojść do Kapłaństwa, a sumienny w używaniu czasu, pilnie pracował, ażeby w trzy lata ukończyć kurs teologiczny.

Podajemy tu spis nauk, których słuchał nasz Andrzéj w ciągu triennium, wyjęty z ksiąg akademickich, z wyszczególnieniem professorów i świadectw w pojedyńczych przedmiotach, ażeby dać obraz zajęć jego umysłowych, i skreślić zarazem plan, wedle którego młódź duchowna kształciła się poówczas.

I. W zimowém półroczu 1823/24.

1. Encyklopedya i wstęp do dogmatyki. 2. Wstęp do Starego Testamentu.	Prof. Dereser: z największą pilnością.
3. Historya kościelna. 4. Historya herezyi. 5. Ewangelia św. Mateusza.	Prof. Herber: z nadzwyczajną pilnością i uwagą.
6. Hermeneutyka. 7. Archeologia Hebrajczyków. 8. Listy św. Pawła.	Prof. Scholz: z bardzo chwalebną pilnością.
9. Wstęp do Nowego Testamentu.	Prof. Koehler: pilnie.
10. Elementa filozofii.	Prof. Rochowski: z nadzwyczajną pilnością i uwagą.
11. Hodegetyka. 12. Nowsza historya Europy.	Prof. Wachler: bardzo pilnie.

II. W półroczu latowém 1824.

1. Dogmatyka. 2. Język hebrajski.	Prof. Dereser: z największą pilnością.
3. Historya kościelna. 4. Prawo kanoniczne pruskie. 5. Ewangelia św. Mateusza.	Prof. Herber: nadzwyczaj pilnie.
6. Hermeneutyka. 7. Archeologia Hebrajczyków. 8. Listy katolickie,	Prof. Scholz: z bardzo chwalebną pilnością.
9. Najnowsza historya Europy.	Prof. Wachler: z chlubną pilnością.
10. Platona Symposium, po wyjaśnieniu źródła filozofii i krytyce dzieł Szellinga. 11. Filozofia religii.	Prof. Rochowski: z odznaczającą się pilnością i uwagą.

12. Herodot. Prof. Schneider: bardzo pilnie.

III. W półroczu zimowém 1824/25.

1. Ewangelia św. Jana. 2. Jana Damascena: wyznanie wiary.	Prof. Herber: z bardzo chwalebną pilnością.
3. Encyklopedya i wstęp do dogmatyki. 4. Examinatorium.	Prof. Derezer: bardzo pilnie.

5. Wykład Jozuego.	Prof. Theiner: z bardzo chwalebną pilnością.
6. Exegeza.	Prof. Scholz: z bardzo chwalebną pilnością.
7. Elementa filozofii. 8. Cicero. 9. Loika.	Prof. Rochowski: z odznaczającą się pilnością i uwagą.
10. Język syryjski.	Prof. Bernstein: z nadzwyczajną pilnością.
11. Teologia przyrodzona. 12. Disputatorium filozoficzne.	Prof. Bils: bardzo pilnie.
13. Demostenesa mowa: pro corona.	Prof. Passow: pilnie i uważnie.
14. Grammatyka arabska.	Prof. Habicht: z nadzwyczajną pilnością.

IV. W półroczu latowém 1825.

1. Exegeza Nowego Testamentu.	Prof. Scholz: z bardzo chwalebną pilnością.
2. Dogmatyka specialna. 3. Księgi Mojżeszowe.	Prof. Derezer: bardzo pilnie.
4. Literatura i historya Kościoła katolickiego. 5. Mniéjsze listy Pawła ś. 6. List ś. Cypryana.	Prof. Herber: ze znakomitą pilnością, podobnie w seminarium całkiem zadowolnił.

7. Teologia pastoralna.	Prof. Theiner: z znakomitą i wielką pilnością i uwagą.
8. Eschyla Persowie.	Prof. Passow: bardzo pilnie.
9. Język syryjski.	Prof. Bernstein: nadzwyczaj pilnie.
10. Zasady psychologii. 11. Cicerona, Tusculanae.	Prof. Rochowski: z odznaczającą się pilnością i uwagą.

V. W półroczu zimowém 1825/26.

1. Dalszy ciąg wykładu ksiąg Mojżeszowych. 2. Prawo kanoniczne.	Prof. Derezer: bardzo pilnie.
3. Teologia pastoralna. (Liturgika). 4. Wykład proroka Amos i Micheasza. 5. Disputatorium o prawie kanoniczném. Elaboratorium z teologią pastoralną.	Prof. Theiner: z najznakomitszą pilnością, i żywym naukowym udziałem.
6. Archeologia Kościoła katolickiego. 7. List do Koryntyan. 8. Seminarium [1]).	Prof. Herber: z bardzo chwalebną pilnością, i z zadawalniającym udziałem w seminarium.

[1]) Niektórzy z Professorów uniwersyteckich, mają osobne z uczniami godziny, do gruntowniéjszego wprowadzenia ich w przedmiot swych nauk, co nazywają seminarium.

9. Język syryjski. Prof. Bernstein: nadzwyczaj pilnie.
10. Historya filozofii. } Prof. Braniss: z nadzwyczajną i nieprzerwaną pilnością.
11. Antropologia. Prof. Steffens: pilnie.
12. Seminarium. } Prof. Scholz: z bardzo chwalebną pilnością.

VI. W półroczu latówém 1826.

1. Nowsza historya Kościoła.
2. Wstęp do nauki moralnéj.
3. Seminarium. } Prof. Herber: nadzwyczaj pilnie.
4. Exegeza.
5. Seminarium. } Prof. Scholz: nadzwyczaj pilnie.
6. Wykład psalmów.
7. Disputatorium. } Prof. Derezer: z znakomitą pilnością.
8. Prawo kościelne prywatne.
9. Dalszy ciąg liturgiki i katechetyki. } Prof. Theiner: z najznakomitszą pilnością i z natężonym naukowym udziałem.

Spis ten powyższy prelekcyi, których Kidaszewski słuchał w czasie triennium, jak i świadectwa Professorów, chlubnie wspominające o pilności, uwadze i nieprzerwanym udziale naukowym, dowodzą nam dostatecznie, jak bardzo

dusza jego była przejęta uczuciem powinności, i jak sumiennie używał czasu na uniwersytecie. Oprócz nauk teologicznych, odwiedzał on i niektóre z prelekcyi filologicznych, dla tego, że ministerium udzielając mu stipendium, położyło za warunek, oddawanie się filozoficznym studiom obok teologicznych, o czém jego curriculum vitae wspomina. Głównie jednak poświęcał się w pierwszych trzech latach pobytu w Wrocławiu, naukom teologicznym, z których téż zdał examen przed Professorami fakultetu. Pomyślny jego wypadek, wyjednał mu u ministra przedłużenie stipendium na dwa lata dalsze, z czego korzystając, słuchał głównie nauk filologicznych i przyrodzonych, a przytem uczęszczał i na kollegia Professorów teologii. Mimo pilności i pracy wytężonéj, nie czuł się jednak Kidaszewski po upływie dwóch lat dość przygotowanym, do złożenia examinu nauczycielskiego, postanowił przeto korzystać z sposobności, która mu dłuższe utrzymanie na uniwersytecie zapewniła. Było to miéjsce nauczyciela domowego przy

młodych Węsierskich. Uczniowie, a dziś obywatele w Wielkopolsce, wdzięcznie dotychczas przechowują pamięć przewodnika młodych lat swoich, i wspominają niektóre budujące rysy z życia jego akademickiego: »Pracował z nadzwyczajną pilnością, pisze nam p. Węsierski, wieczorem do północy, a rano wstawał już o 4 albo 5 godzinie. Z nikim nie żył, bo wszystek czas pracy poświęcał. Często bywał u X. Theipnera, Professora uniwersytetu. Zawsze był poważny, rzadko się uśmiechał, przytém jednak łagodny i spokojny na wszystko. O zewnętrzność wcale nie dbał, a wytarte i zużyte jego ubranie, rozśmieszało niejednego.« »Najwięcéj poświęcał się matematyce, do któréj miał osobliwszą skłonność i talent, równie językowi hebrajskiemu i sanskrytowi.«

Był nasz Andrzéj przy młodych Węsierskich aż do końca r. 1830, i oddawał się w tym czasie, wedle wykazu tu umieszczonego, następującym naukom, ze skutkiem bardzo pomyślnym, jak tego świadectwa dopisane dowodzą.

VII. W zimowém półroczu 1826/27.

1. Wykład proroków mniéjszych.
2. Homiletyka.
} Prof. Theiner: z odznaczającą się pilnością.

3. Pisma Platona. Prof. Rochowski: taksamo.
4. Antologia grecka. Prof. Passow: taksamo.
5. Historya filozofiii. Prof. Braniss: taksamo.
6. Jeografia matematyczna. Prof. Jungnitz: pilnie.

VIII. W latowém półroczu 1827.

1. Wykład proroka Zachariasza. } Prof. Theiner: z odznaczającą się pilnością.
2. Wstęp do składni greckiéj.
3. O wojnie hiszpańskiéj.
} Prof. Schneider: bardzo pilnie.

4. Filozofia historyi. } Prof. Braniss: z nadzwyczajną pilnością.
5. Historya sztuki greckiéj.
6. Idylle Teokrita.
} Prof. Passow: taksamo.

7. Wykład Eschyla. Dr. Pinzgen: bardzo pilnie.
8. Encyklopedya nauk. Prof. Wachler: pilnie.
9. Język chaldéjski. Prof. Bernstein: bardzo pilnie.

IX. W zimowém półroczu 1827/28.

1. Pisma Tertuliana. } Prof. Hérber: z znamienitą pilnością.

2. Astronomia teoretyczna. } Prof. Jungnitz: pilnie
3. Fizyka experymentalna. } i z uwagą.
4. Aristofanes. Prof. Passow: bardzo pilnie.
5. Encyklopedya filozofii. } Prof. Braniss: z chwale-
6. Estetyka. } bną pilnością.
7. Examinatorium. Prof. Rake: z znamienitą pilnością i chwalebną uwagą.
8. Geometrya analityczna. Prof. Scholz: z osobliwszą pilnością.

X. W latowém półroczu 1828.

1. Astronomia praktyczna. } Prof. Jungnitz:
2. Fizyka experymentalna. } pilnie.
3. Astronomia teoretyczno-fizyczna. }
4. Ogólna historya naturalna. Prof. Gravenhorst: bardzo pilnie.
5. Estetyka. Prof. Braniss: nadzwyczaj pilnie.
6. Encyklopedya filologii. } Prof. Passow: bardzo
7. Sofokles. } pilnie.
8. Rachunki differencialne. Dr. Koecher: bardzo pilnie.

XI. W zimowém półroczu 1828/29.

1. Historya Tacyta. Dr. Wissowa: pilnie.
2. Rachunek integralny. Dr. Koecher: bardzo pilnie.

XII. W latowém półroczu 1829.

1. Chemia organiczna. | Prof. Fischer: nadzwyczaj pilnie.

Oto obraz zupełny nauk, którym przez czas pobytu swego na uniwersytecie, poświęcał się Kidaszewski, i to nie dla czczéj tylko ciekawości, lub z próżności właściwéj młodemu wiekowi, ale w szczeréj intencyi, aby powróciwszy do kraju, z większym pożytkiem służyć Kościołowi. Przed opuszczeniem dla tego uniwersytetu, poddał się examinowi z nauk filozoficznych, by otrzymać kwalifikacyą na nauczyciela szkół gimnazialnych. Mamy przed sobą świadectwo z odbytego examinu pedagogicznego, z dnia 13 Września 1830, przed kommissyą rządową, które nowym nam jest dowodem, silnéj i gorliwéj pracy i dobrze użytego czasu. Kommissya przyznała mu bowiem zdatność na nauczyciela w języku łacińskim, greckim i w historyi, aż do sekundy t. j. przedostatniéj klassy gimnazialnéj, inclusive; matematyki zaś, wolno mu było i w najwyższéj klassie t. j. w primie nau-

czać. Rzadko który młodzieniec, zbiera na uniwersytecie tak obfite plony z nauk.

Po tylu latach na ukształceniu rozumu spędzonych, uczuł nareszcie Kidaszewski przesycenie z wiadomości nabytych, a serce, jak sam pisze w curriculum vitae, zapragnęło z pola teoryi przéjść do życia praktycznego, to jest do prac kapłańskich. Nigdy bowiem nie zachwiał się on w wyborze stanu, który za młodych lat był uczynił, lubo wpływy pod któremi się kształcił na uniwersytecie, najnieprzychylniéjsze były świętemu postanowieniu. Rówiennicy jego z tych czasów opowiadają, że rozprawa teologiczna, którą napisał w skutek ogłoszonego konkursu, luźnością zasad tak miała być przeciwną nauce Kościoła, że Professor Derezer, choć znany z wolnomyślności, wstrzymał jéj ogłoszenie. Łasce to więc Bożéj przypisać należy, że młodzieniec takiego usposobienia, został wierny powołaniu swemu. Wyniósł on jednak z Wrocławia w duszy swéj, uczucie próżni i rozstrój wewnętrzny, jaki młodzież

nasza po większéj części przynosi z sobą do domu z uniwersytetów niemieckich, a stan ten duszy mocno się odbił, w pierwszych latach jego zawodu duchownego.

III.

X. A. Kidaszewski w początkach Kapłaństwa.

Mógł Kidaszewski, opuszczając w końcu roku 1830 Wrocław, obiecywać sobie najlepsze w kraju od zwierzchności kościelnéj przyjęcie, bo akademików, rzadkich podówczas w stanie duchownym, niezwykłém u nas poważaniem otaczano, o ich talentach bowiem i nauce wysokie bardzo było rozumienie. Jeżeli kto, tedy on najpewniéj wszelkich względów mógł się spodziewać, bo zasłużył sobie na nie, świadectwem dwóch świetnie odbytych examinów. Tymczasem znany był dobrze władzy diecezalnéj w Poznaniu, duch i kierunek uniwersytetu wrocławskiego, i z obawy, ażeby przez młodzież na nim kształconą,

luźność w pojęciach wiary nie zakradła się do nas, z nieufnością przyjmowano jéj zgłaszanie się do seminarium poznańskiego. Los ten spotkał i naszego Andrzeja. Przez rok cały prowadził on korrespondencyą z Arcybiskupem poznańskim, dopraszając się o przyjęcie w grono alumnów, i zdaje się, że nie chciał się poddać nowemu examinowi, którego władza żądała, bo nie mając nadziei pomyślnego końca, opuścił diecezią poznańską, i do chełmińskiéj się przeniósł. Tam wstąpił do seminarium w Pelplinie dnia 17 Stycznia 1832, i po kilku miesiącach pobytu, otrzymał tegoż roku święcenie na Kapłana, z rąk Biskupa Hatten w Frauenburgu we Warmii, stolica bowiem biskupstwa chełmińskiego była opróżnioną. Po wyświęceniu, przeznaczony został na wikariusza przy kościele farnym w Chełmnie, i zostawał w tym urzędzie aż do 16 Grudnia 1834 roku.

Mało z czasu pobytu X. Kidaszewskiego w diecezii chełmińskiéj, mogliśmy uzbierać wiadomości. Ówczesny Regens seminarium pelpliń-

skiego, żyjący dotychczas, nie przypomina sobie, aby miał czemkolwiek zwracać na siebie uwagę, kiedy był klerykiem; pamięta tylko cichą i skromną jego postać, a powierzchownością miał czynić wrażenie młodzieńca, walczącego z niedostatkiem. Jako wikariusz w Chełmnie, pozostawił on po sobie pamięć gorliwego kaznodziei i Kapłana, sumiennie wypełniającego obowiązki. Z listu, który pisał z Chełmna dowiadujemy się, że nie czuł się tamże szczęśliwym, bo i pensya ledwo wystarczała na utrzymanie, i praca ograniczona na same czynności kościelne, nie odpowiadała wszystkim potrzebom duszy. »Odjęta mi tu, tak pisze w swym liście, wszelka sposobność udzielania i tego trocha, czego Bóg mi użyczył, i jedynie tylko na funkcyach kościelnych ograniczać się muszę; czuję się dla tego naglonym, obejrzyć się za takiém miéjscem, gdziebym miał obszerniéjsze pole działania podług sił moich, obawiając się odpowiedzialności za zakopanie tego talentu, którym od Najwyższego odebrał.«

Stało się, jak sobie życzył; w końcu bowiem r. 1834 został powołany na nauczyciela religii do gimnazium poznańskiego, i już z początkiem r. 1835 objął obowiązki swego urzędu. Nowy ten zawód, w który wstąpił X. Kidaszewski, nie był tak łatwy, jak się spodziewał, i pociech, jakie obiecywał sobie, nie przyniósł mu wcale. Powołanie bowiem nauczyciela religii w gimnaziach pruskich, na nieprzyliczone wystawia przykrości. Dwie zwyczajnie godziny tygodniowo, wyznaczone są planem na naukę religii w każdéj klassie, i niezawodnieby wystarczyły, gdyby i inne przedmioty jako i wykład professorów świeckich, sprzyjały ukształceniu religijnemu młodzieży. Nie było tak niestety w czasie, kiedy X. Kidaszewski powołany został do Poznania. Nauczyciel bowiem religii, sam jeden miał w dwóch tych godzinach wiary nauczyć i zaszczepiać ją w sercu, z innych zaś lekcyi, żadnego nie brał młodzieniec pokarmu religijnego. Zdarzało się nawet, że nauka Kościoła od nauczycieli była zaczepianą jawnie,

albo potajemnie przewrotnym wykładem filozofii, w wyższych klassach podkopywaną. To też obojętność w rzeczach wiary, a często zupełne jéj lekceważenie, zwykłym było owocem wykształcenia gimnazialnego; młodzież mianowicie wyższych klass, w większéj części tym duchem była zarażona.

X. Andrzéj Kidaszewski objąwszy urząd w gimnazium, oprócz religii i języka hebrajskiego, uczył przez niejaki czas języka łacińskiego w średnich, i matematyki w wyższych klassach, a wszystkim tym obowiązkom oddawał się z wielkiém poświęceniem i gorliwością. Ale gorliwość sama w tak trudnych stósunkach, złego nie zdołała naprawić, a niemiarkowana spokojnym rozsądkiem i wyrozumiałością, mogła je owszém pogorszyć. X. Kidaszewski nie posiadał przymiotów, w zawodzie nauczycielskim niezbędnych; z natury bowiem gwałtownego usposobienia, nie umiał hamować wybuchów gniewu, na widok uchybień powierzonéj sobie młodzieży, a surowością w użyciu kar

i upomnieniach, jątrzył ją przeciw sobie. Przy takich niedostatkach, nie mógł jego wykład religii błogiego wpływu wywierać na młodzież, ani serca jéj pozyskać. Na nieszczęście, ówczesny Naczelny Prezes Flottwell wydał przepis, ażeby religia w wyższych klassach w niemieckim była wykładana języku, a Xiądz Kidaszewski nie tylko że poddał się rozporządzeniu, ale nadto zaprowadził kompendium niemieckie Siemersa, nie mając odpowiedniego w polskim języku. Tak się stało, że młodzież dotknięta w uczuciu narodowém, do reszty ku przewodnikowi swemu zrażoną została.

Roku 1836 dnia 1 Czerwca, założono przy gimnazium alumnat dla młodzieży, chcącéj się poświęcić stanowi duchownemu, początkowo na 24 uczniów, i oddano go pod bezpośredni zarząd Xiędzu Kidaszewskiemu. Nowe te obowiązki, nowych mu zgryzot i zmartwień przyczyniły. Sam ostry względem siebie w wypełnianiu powinności, nie posiadał się od gniewu, jeśli który z alumnów przestąpił kiedy prze-

pisy domowe. Obrażające jego wyrzuty i surowe postępowanie, buntowały młodzież, która hardością i uporem odpłacała się.

Tak żadnych owoców nie widząc z pracy i poświęcenia swego, zniechęcał się X. Kidaszewski coraz więcéj do młodzieży i do zawodu szkólnego; zmartwienia ciągłe sprowadziły mu nawet chorobę, która go spowodowała, że pod dniem 17 Stycznia 1837 r. udał się z prośbą do X. Arcybiskupa Dunina, o udzielenie innéj posady. Znał dobrze ś. p. Arcypasterz położenie jego bardzo niekorzystne w gimnazium, i wiedział o wszystkich zajściach smutnych z młodzieżą, których winę, jak zwykle bywa, nieudolności pedagogicznéj przypisywano; mimo tych jednak doświadczeń, powołał go do przewodnictwa młodzieży, powierzając mu urząd Repetenta w duchowném seminarium w Gnieźnie. Było to w końcu roku 1837.

Opuścił więc X. Kidaszewski zawód swój nauczycielski w gimnazium, mało zostawiwszy po sobie pamiątek tak w sercach uczniów, jak

i pomiędzy kollegami. Uderzającą jest rzeczą, że program szkólny z roku 1838, wbrew zwyczajowi przyjętemu, żadnéj nawet wzmianki o odéjściu jego z gimnazium nie uczynił. Z natury nie posiadał on wprawdzie żadnego z darów, które ujmują serca; bo w obéjściu z młodzieżą był szorstki i twardy, w stósunkach z kolegami mało udzielający się; jego postać wychudła z twarzą bladą, czyniła wrażenie raczéj ascety, aniżeli uprzéjmego i wesołego przewodnika młodzieży. Ale był to człowiek rzadkiéj w świecie prawości, sprawiedliwy bez względu na osobę, na zewnątrz zaś świecił gorliwością i poświęceniem bez granic.

Tak o X. Kidaszewskim sądzili w tym czasie wszyscy, co go z bliska znali, na dowód czego, niech nam wolno będzie przytoczyć wyjątek z listu, który na prośbę naszę pan Dr. Karol Libelt, rówiennik jego, był łaskaw nam nadesłać:

»Charakter X. Kidaszewskiego, tak się list wyraża, był nieugięty; nic co światowego, żadne względy i łaski przełożonych, żaden inte-

res osobisty, nie wywierał nań wpływu. Tak mówił, pisał i działał, jak był przekonanym. W obéjściu był szorstki, nieoględny, bez téj salonowéj ogłady, którą nadaje naginanie się charakteru do zewnętrznych stósunków. Ciął się ostro za prawdę, i nieraz do najwyższych władz surowe wyrazy pisał. Pomnę, gdym go w alumnacie, którego był przełożonym, odwiedzał, czytał mi korrespondencyą swoję z ministrem oświecenia, w któréj żali się na tendencyą germanizacyjną władz prowincionalnych, faworytowanie Niemców i niemieckich zakładów, usuwanie co jest wybitnie polskiego, i prześladowanie zdatnéj młodzieży polskiéj, a w końcu wnosi: »»aby ministerium tym nadużyciom władzy szkólnéj prowincionalnéj tamę położyło, i nie pozwoliło na powrót czasów, w których et nomen odio fuit.«« Zgromił go minister za te niepowołane ustępy, które uznał za przesadzone i niezgodne z prawdą.«

Przykładów podobnego postępowania wiele w życiu X. Kidaszewskiego napotykamy, które

choć było owocem żarliwości o chwałę Bożą i zbawienie duszy ludzkiéj, nie jednało mu jednak serc, ale owszem odstręczało je od niego.

Nim przéjdziemy do skreślenia obrazu życia, z czasu urzędowania X. Kidaszewskiego w seminarium gnieźnieńskiem, wspomnieć wypada o wrodzonéj mu skłonności do kierunku ascetycznego, który się późniéj mocno w duszy rozwinął i budujące wydał cnót owoce. Rówiennicy jego młodości opowiadają, jak będąc w szkołach poznańskich, mało się komu z kolegów udzielał; nie było to skutkiem dzikości charakteru, albo samolubstwa, ale raczéj znakiem zamiłowania samotności, i głębokiego przejęcia się uczuciem obowiązku, którego spełnianiu wszystkie chwile poświęcał. Taksamo żył i na uniwersytecie; najwięcéj sam, lubo nie uciekał od towarzyszów, którzy też nie stronili bynajmniéj od niego. »Na wszystko, pisze nam pan Dr. Libelt, co bawi, rozrywa, rozwesela, był X. Kidaszewski obojętny i nieczuły, nawet sztuki piękne, plastyczne, nie obchodziły go

wcale. Gdy po raz pierwszy przyjechał po interesie do Berlina i stanął u mnie, zabawiwszy dni kilka, niepodobna go było nakłonić, aby poszedł na teatr, albo aby sobie przynajmniéj obéjrzał osobliwości miasta. Czas zbywający mu od interesów, poświęcał hospitowaniu na kolegia i zwiedzaniu biblioteki. Wszakże był przyjacielski, rozmowny, nieraz dowcipny, i lubił wesołe rówienników towarzystwo, a w twarzy jego, acz surowéj i bladéj z wéjrzenia, malowała się wtedy niesłychana słodycz dobroci i uśmiechu. Obyczajów był surowych, z natury skłonny do ascetyzmu, któremu moc i siłę ducha przypisywał. Radby tę cnotę był i w młodzieży sobie powierzonéj zaszczepić, a karcił nieubłaganie lenistwo i rozwiozłość. Kaznodzieja młodzieży szkólnéj w Poznaniu, nieraz z kazalnicy gromił ich ostremi słowy, nazywając synami czarta.«

Kierunek ten ascetyczny wzmógł się znacznie w duszy X. Kidaszewskiego, gdy został nauczycielem w gimnazium poznańskiém, o czem

wiedzieli koledzy w urzędzie i przyjaciele bliżéj niego stojący, a co głównie miało spowodować ś. p. X. Arcybiskupa Dunina, do powierzenia mu posady w gnieźnieńskiem seminarium duchowném. Ascetyzm jego w tym czasie, był jednak chwilowem raczéj zrywaniem się duszy ku wyższéj doskonałości, niźli stałym i trwałym nabytkiem, i dla tego nie stał się siłą, któraby wszystkie inne jego czynności opanowała, i odbiła się w charakterze. Żadnemi też cnotami kapłańskiemi nie uderzał on, będąc nauczycielem w gimnazium, i ani jeden przykład panowania nad sobą a mianowicie nad wybuchami gwałtownego gniewu, nie pozostał w pamięci młodzieży, któréj był Pasterzem. Obyczaje jego i nawyknienia, którym folgował, lubo nie kaziły charakteru kapłańskiego, nie podnosiły go jednak ponad sferę powszedniego życia. Był on zwyczajnym wtedy Kapłanem. W duszy jednak tlało ciągłe pragnienie wyższéj doskonałości, ale nie miał on za młodu przewodnika, którzyby troskliwą a umiejętną ręką sta-

rał się wypielęgnować i rozwinąć je bardziéj. Sucha nauka, któréj wyłącznie był oddany na uniwersytecie, nie mogła mu sprzyjać, a racionalizm panujący podówczas w wykładzie teologii nawet, mógł do szczętu je wyziębić. Po uniwersytetach, wiadomo, strona ascetyczna zapoznana jest całkiem w systemie wychowania młodzieży duchownéj, a przecież bez zamiłowania ćwiczeń pobożnych, niepodobna Kapłanowi wyżyć w świecie. To też X. Andrzéj Kidaszewski, wstąpiwszy do stanu duchownego, uczuł silnie tę potrzebę duszy, i jak mógł tak zaprawiał się w cnotach, i pracował nad sobą.

Z całą otwartością i wiernie, jak nam się zdaje, podaliśmy w powyższym obrazie niedostatki i ułomności X. Andrzeja, bo sądzimy, że biografii zadaniem, nie jest idealizowanie, ale rzetelne przedstawienie historyi życia. Słabości, które odkrywamy w człowieku, podnoszą jego wartość, jeśli pracując wspólnie z Łaską Bożą, walczył z niemi nieustannie. Samo to bojowanie już jest w oczach Boga zasługą, choćby

zwycięztwem nie było uwieńczone; z strony zaś naszéj należy mu się cześć, bo wiemy z własnego doświadczenia, jak ciężka sprawa, potykać się człowiekowi z skłonnościami do złego, i wytrwać w téj walce aż do końca. Swięta i chwały godna ta praca nad sobą, pilne czuwanie nad złemi poruszeniami w sercu i stateczna z niemi walka do końca — oto najwybitniejszy rys lat życia X. Kidaszewskiego, do których skreślenia niniejszém przystępujemy.

IV.

Pierwsze cztery lata Xiędza A. Kidaszewskiego, w seminarium gnieżnieńskiém.

Zrządzeniem to było Opatrzności Bożéj, która tak dziwnie drogami życia kieruje, że Xiądz Andrzéj Kidaszewski został powołany do seminarium w Gnieźnie, gdzie znalazł, czego dusza jego mocno pragnęła. Z wszystkich albowiem zawodów stanu kapłańskiego, urząd nauczycielski pośród młodzieży, na służbę Bożą się poświęcającéj, najwięcéj podaje sposobów i pobudek do uświęcenia własnego. Był nadto w seminarium gnieżnieńskiém poówczas Kapłan, z którym pożycie, silny i zbawienny wpływ wywarło na X. Kidaszewskiego; był to Regens zakładu, X. Dąbrowski, dawniéj członek Zgro-

madzenia XX. Missionarzy. Pamięć tego imienia przechowuje się żywo do dziś w obu naszych archidieceziach, a z niém wdzięczne wspomnienie gorliwych prac apostolskich. Kiedy bowiem późniéj X. Dąbrowski został Biskupem in part. a Sufraganem poznańskim, objeżdżał on miasta i wioski na każde zaproszenie, i wymowném acz prostém słowem, najwięcéj przyczynił się do zaprowadzenia u nas, bractw wstrzemięźliwości od wódki. Całém swém usposobieniem, trybem życia, obyczajami i stopniem wykształcenia, wyobrażał on Kapłana, po staremu a po swojsku, od XX. Missionarzy wychowanego.

Górójąca pozytywność w wykładzie nauk teologicznych, właściwa XX. Missionarzom; urok prostoty, głęboką często naukę zdobiący, a przytém szczera i rzetelna pobożność, odrębny typ nadały duchowieństwu, z pod ich ręki wychodzącemu. Jeśli w Kapłanach téj generacyi, nie zawsze napotykało się na wykształcenie, odpowiednie potrzebom czasu, natomiast mniéj było w nich pretensyi i pyszki naukowéj; teologii

uczyli się oni na pamięć z kompendiów przepisanych, nie mieli więc tak zwanych ogólnych poglądów, na cały obszar nauk teologicznych, ani nie znali górnych i filozoficznych dowodzeń wiary, któremi po akademiach Professorowie przesycają młodzież; ale za to posiadali zasób wiadomości, w praktyce kapłańskiéj niezbędnych, i po prostu trzymali się wiary, jak się jéj z dogmatyki nauczyli. Inną szedł drogą w wykształceniu swém X. Andrzéj Kidaszewski, i pod innymi przewodnikami, sposobił się na uniwersytecie do stanu duchownego. Mówiliśmy wyżéj o tém obszernie. W wykładzie nauk teologicznych u XX. Missionarzy, głównie chodziło o zachowanie i wzmocnienie wiary w sercach uczniów; Professorowie zaś teologii po uniwersytetach więcéj na przekonaniu rozumu, niżli na dogmacie kościelnym stawiali wówczas swe systemy. To téż rzadki był przykład teologa, któryby pod wpływem téj metody, silniejszéj nabył wiary, albo przynajmniéj tę zachował, którą z domu był wyniósł. W skromnych prze-

ciwnie i potulnych uczniach Missionarzy, zasoby wiary i pobożności, które wzięli od bogobojnych rodziców, nie tak łatwo na szwank były wystawione.

X. Dąbrowski, z gruntowną znajomością teologii, łączył prostotę w obyczajach i skromność we wzięciu swojém. Jego zaś sposób myślenia, równie jak i przekonania, wskróś duchem i zasadami wiary były przejęte. Takowe usposobienie nie mogło pozostać bez wpływu na duszę X. Kidaszewskiego, który z przyrodzenia skłonny, do poddania się wszelkiéj wyższości umysłowéj lub moralnéj, zaczął się zwolna duchem X. Dąbrowskiego przéjmować. Prostéj jak on natury, z żywém w sercu pragnieniem wiary i postępu w pobożności, znalazł w nim mistrza świętych chęci swoich. Bliżsi podówczas X. Kidaszewskiemu, przypisują zgodnie błogiemu wpływowi X. Dąbrowskiego, nowy zwrot i kierunek w wewnętrzném jego życiu. Przewodnikiem zaś na téj drodze, miało mu być w tym czasie głównie pismo X. Sevoi, pod

tytułem: »Obowiązki stanu duchownego«, którego po seminariach naszych do rekollekcyi i innych ćwiczeń pobożnych, prawie wszędzie używają.

Pierwsze dwa lata urzędowania X. Kidaszewskiego w seminarium gnieźnieńskiém, t. j. rok 1838 i 1839, słynne są w historyi obu naszych archidiecezyi wypadkami, w których i on żywy biorąc udział, dał dowody rzadkiéj gorliwości w sprawie Kościoła, i wysokiego poświęcenia własnéj dla niéj osoby. Skreślimy je tu pokrótce.

Już od Stycznia r. 1837 rozpoczął X. Dunin, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, z ministerium pruskiém korrespondencyą, prosząc i żądając, aby mu wolno było we względzie mięszanych małżeństw, trzymać się przepisów i ustaw kanonicznych, które pozwalają udzielać im błogosławieństwo kościelne, pod pewnemi tylko zastrzeżeniami i warunkami. Kilkakrotne jego podania w téj mierze, tak do ministerium jak i do tronu czynione, odmowną otrzymały

odpowiedź. W końcu tegoż roku, dnia 20 Listopada, został świętobliwy Arcybiskup Koloński, Klemens v. Droste, przez władze rządowe gwałtem z swéj stolicy wywieziony, dla mężnéj i wytrwałéj obrony téjże saméj sprawy; a w kilka tygodni potém, dnia 10 Grudnia, odezwał się potężny głos z Watykanu, w słynnéj allokucyi Gregorza XVI., który zawięzywanie mięszanych małżeństw w Prusiech, bez stawiania przepisanych warunków, jako praktykę przeciwną dekretom papieskim, odrzuca. Dwa te wypadki, tak silnie przemówiły do serca i sumienia X. Arcybiskupa Dunina, że już pod dniem 30 Stycznia 1838 r. wydał do duchowieństwa okólnik, którym taksamo jak Grzegorz XVI. potępia praktykę w obu archidieceziach zaprowadzoną, i grozi duchowieństwu ciężką odpowiedzialnością przed Bogiem, jeśliby odtąd przepisów kościelnych nie miało się trzymać. »Z urzędu i powołania mego, są słowa okólnika, jako Pasterz i Biskup wasz, wołam na was wszystkich, czyńcie najstarszą, odwieczną i po-

wszechną waszéj religii powinność..... Mnie zaś od wiary świętéj, od miłości Jezusa Chrystusa ani więzienie, ani głód odłączyć nie potrafią.....«

Samo wydanie okólnika bez upoważnienia rządowego, było wedle ówczesnych przepisów prawa, postępkiem karogodnym. Nie mógł zaś X. Arcybiskup Dunin spodziewać się tego po władzach, aby zezwoliły na publikacyą, zwyczajną drogą urzędową pisma, które wzywa duchowieństwo do wystąpienia przeciw zasadom polityki rządowéj, uporczywie przeprowadzanéj we wszystkich częściach katolickich państwa. Innego więc nie było sposobu, jak przez Kapłanów poufnych, potajemnie rozesłać okólnik do rządzców parafii.

To chlubne ale zarazem i niebezpieczne poselstwo, poruczone było w archidiecezyi gnieźnieńskiéj X. Kidaszewskiemu. Z gotowością i poświęceniem bez granic podjął się on téj missyi, i od wsi do wsi, od miasta do miasta, dniem i nocą, bez wytchnienia i wypoczynku,

rozwoził okólnik po parafiach. Tak się stało, że nim wiadomość doszła do policyi o jego wydaniu, duchowieństwo niemal po wszystkich kościołach już go publikowało wiernym. A głos, odwagą Biskupa kościelnego namaszczony, rozchodząc się po obu archidieceziach, gromadził duchowieństwo i wiernych około Pasterza, jakoby w jeden zastęp wojowników, i żadne groźby, pokusy a nawet gwałty, nie zdołały by i najmniéjszego w nim uczynić wyłomu. Był to najświetniéjszy moment w historyi naszych archidiecezyi, w nowszych czasach! Że duchowieństwo poszło za głosem Pasterza, i że wytrwało do końca walki, nie małą w tém zasługę położył nasz X. Andrzéj, wymowny dając przykład poświęcenia, a gorącém słowem zagrzewając do posłuszeństwa. Że zaś chlubnie wywiązał się z poruczonego mu polecenia, dowodzi nam to, iż i w wypadkach późniéjszych, do podobnych a więcéj niebezpiecznych missyi był użytym.

Kiedy bowiem na wezwanie królewskie z d. 14 Marca 1839, X. Arcybiskup Dunin musiał

się przenieść do Berlina, gdzie po ogłoszeniu wyroku sądowego, skazującego go na utratę urzędu Arcybiskupiego i sześć miesięcy więzienia w fortecy, obwieszczoném mu zostało, że od téj chwili jest aresztowany w stolicy, w obydwóch archidieceziach powzięto zamiar, składkami przyjść w pomoc uwięzionemu Pasterzowi. I znowu X. Kidaszewski puścił się dla zbierania grosza, w najodległéjsze strony Wielkopolski, a nawet po za jéj granice. Trzeba się przenieść choć myślą, w te czasy wszechwładnego panowania policyi w Prusiech, przypomnieć sobie jéj czujność i drażliwość na wszelkie sympatye, okazywane wywiezionemu Arcypasterzowi, a z resztą groźby i kary zapowiedziane, ażeby ocenić i wielkość poświęcenia zacnego Kapłana, i uszanować zasługę, którą oddał sprawie Kościoła. Do dziś żyjący Xięża, pamiętają te jego nocne wycieczki i podróże, jak z wózka na wózek wsiadał, z dworu do dworu, z jednéj do drugiéj plebanii zajeżdżał, aby o szlachetną prosić jałmużnę. Świętą prze-

jęty sprawą, nie widział przed sobą niebezpieczeństw, które mu groziły; widziano go przebranego w świeckie szaty, a tak już był zapomniał o sobie, że nie uważał nawet na to, jako dziwaczny często ubiór jego, do śmiechu pobudzał patrzących. Zuchwały missionarz puścił się nawet w głąb Królestwa kongresowego; był w Pyzdrach, w Kaliszu, podobno i w Warszawie, jak krewni jego opowiadają. Zdarzyło się, że nieraz musiał uciekać przed goniącymi go kozakami; w Ślesinie, małém miasteczku Królestwa, schwytano go nawet, ale szczęśliwie uszedł pojmania i kary.

Trzymany w Berlinie Arcypasterz, powziął w tymże samym czasie myśl potajemnéj ucieczki z stolicy. Do pomocy w wykonaniu zamiaru, równie nasz X. Andrzéj użyty został. Dwa razy był on z tego powodu w Berlinie, i ażeby ujść baczności policyi, całe dnie a nawet i noce przepędzał na ustroniu, w bardzo poślednich mieszkając gospodach. Z nim to układał Arcypasterz plan do ucieczki, i powierzył mu zamó-

wienie rozstawnych koni z Berlina do Poznania, w czém go jednak inne osoby zastąpiły.

Wydobył się szczęśliwie X. Arcybiskup Dunin z swego więzienia, w Październiku 1839 r., i niespodziewany ani od wiernych, ani od władz świeckich, przybył 4go tegoż miesiąca do Poznania. Trudno opisać radość mieszkańców na widok ukochanego Pasterza, ale krótko ona trwała i wnet w ciężki zamieniła się smutek. W kilka dni bowiem po powrocie swoim, został Arcypasterz nocną porą porwany ze swego pałacu, i wywieziony do fortecy Kołobrzegskiéj. Ciężką boleścią zostały z tego powodu dotknięte serca wiernych, a władza diecezalna dzieląc ją zupełnie, wydała pod dniem 10 Października 1839 rozporządzenie, zaprowadzające żałobę powszechną po kościołach, i zakazujące używania dzwonów i organ, póki trwać będzie uwięzienie Arcypasterza. Władze świeckie wszystkie poruszyły sprężyny, ażeby zapobiedz obwieszczeniu i wykonaniu rozporządzenia. I w téj znowu groźnéj chwili, podjął się X. Kidaszew-

ski, rozpowszechnienia pisma konsystorskiego, czém nie mało się przyczynił do urządzenia żałoby kościelnéj.

Za tyle trudów i poświęcenia, jak mógł tak wynagrodził naszego X. Andrzeja, uwięziony Arcypasterz. Wyjednawszy sobie bowiem pozwolenie u Króla, na odprawienie konsekracyi Olejów śś. w Kołobrzedze, w wielki Czwartek przed Wielkanocą r. 1840, powołał pomiędzy Kapłanami, których do tego obrzędu wybrał, i X. Kidaszewskiego. Nie małą to było dla niego nagrodą, widzieć własnemi oczyma ukochanego Arcypasterza, któremu służył z takiém wylaniem.

Nowy monarcha pruski, Fryderyk Wilhelm IV, wydał krótko po wstąpieniu na tron amnestyą pod dniem 29 Lipca 1840, w skutek któréj X. Arcybiskup Dunin został uwolniony z więzienia, i wrócił szczęśliwie do swéj stolicy. Powrót jego, pamiętamy to dobrze, był najwspanialszym triumfem zwycięstwa, w świętéj sprawie odniesionego. Z niewypowiedzianém wese-

lem i oznakami miłości bez granic, przyjmowali wierni swego Pasterza, po wszystkich wsiach i miastach, przez które przejeżdżał.

Pomiędzy duchownymi, którzy w czasie nieszczęśliwego sporu z rządem, odznaczyli się gorliwością w służeniu sprawie Kościoła, był także X. Dąbrowski, Regens seminarium gnieźnieńskiego. Wdzięczny Arcypasterz za powrotem swoim, wyniósł go do godności Kanonika metropolii poznańskiéj, w jego zaś miéjsce naznaczył na Proregensa X. Kidaszewskiego, rozporządzeniem wydaném 12 Marca 1841; w kilka zaś potém miesięcy, pod dniem 3 Października tegoż roku, postanowił go Regensem rzeczywistym.

Był na tym urzędzie X. Kidaszewski blisko ośm lat, a cześć powszechna jego pamięci i wdzięczne wspomnienia, które do dziś żyją w sercach uczniów, głównie się do tych lat ośmiu prac i poświęceń jego odnoszą. Ogień miłości Bożéj, który cicho tlał dotychczas w jego duszy, w szeroki rozmógł się płomień i pochłaniał prawie

całe jego jestestwo; miłością ogrzana wiara, wzmogła się w siłę i potęgę, przenikając wszystkie uczynki, słowa i postępki jego; żar przytém i gorliwość apostolska, zaparcie się samego siebie, ciągłe i nieustanne dążenie do nabycia cnót, pilne czuwanie nad sobą, i nieubłagana walka z ułomnościami — oto pamiątki po zacnym przewodniku młodzieży duchownéj.

V.

X. Andrzéj Kidaszewski, Regensem seminarium duchownego w Gnieźnie.

Głębokie przejęcie się obowiązkami nowego urzędu i uczucie wielkiéj odpowiedzialności przed Bogiem, wlały przekonanie w duszę X. Kidaszewskiego, że nie tylko słowem trzeba nauczać młodzież sobie powierzoną, ale i przykładami życia kapłańskiego wskazywać jéj cel, ku któremu wytrwale dążyć powinna. We wszystkiém téż, co czynił, widać było usilne staranie, ażeby nabyciem cnót i doskonałości stać się wzorem Kapłana, a patrzącemu nań z bliska zdawało się, jakoby w ciągłéj żył bojaźni, by znać postępkiem lub uchybieniem jakiém, od tego wzoru nie odstąpić. Ta święta

i szlachetna dążność, jest jakoby nić złota, która się przebija w dalszym wątku lat życia czcigodnego Regensa.

Rozpoczynając pisanie tego żywota, udaliśmy się do osób, które żyły w najbliższych stósunkach z X. Kidaszewskim, aby się od nich dowiedzieć o ćwiczeniach ascetycznych, którym się mógł potajemnie oddawać. Żadnych na to nie otrzymaliśmy objaśnień, a bez nich trudno, zewnętrzne objawy życia, którego obraz kreślimy, dostatecznie zrozumieć i opisać wiernie. Doskonałość albowiem żywota chrześciańskiego, która tłem jest głównem niniéjszego obrazu, jak z jednéj strony z Łaski Bożéj idzie, tak z drugiéj bywa owocem pracy ducha nad sobą, która zwyczajnie w umartwieniach ciała na zewnątrz się objawia. Lubo nie mamy pewnych na to świadectw, że X. Regens Kidaszewski szedł drogą ćwiczeń, którą Pan Bóg wybrane swe dusze zwykle prowadzi; z wrażenia jednak, które jego powierzchowność czyniła, z obyczajów, z trybu życia, i nareszcie z wykładów jego

ascetycznych, wnosić można na pewne, że dążąc nieustannie do ideału Kapłana, użył sposobów i środków, któremi jedynie cnota się wzmacnia i rozmnaża.

I tak cała jego powierzchowność w czasie, kiedy był Regensem, wyrażała człowieka oddającego się pokucie. Twarzy był zawsze bladéj, a w niéj odbijała się silnie surowość duszy, prawie przenikająca; rzadki na ustach pojawił się uśmiech, a jeśli się zdarzył, był tak dziwnego uroku, że na patrzących rozlewał jakoby woń niewinności i niebieskiego pokoju. W zewnętrzném ułożeniu ciała, było widać skupienie ciągłe ducha; skromność w postawie, w ruchach wszystkich można było dostrzedz staranne czuwanie nad sobą. Zewnętrzność ta najwięcéj nas uczniów budowała, kiedyśmy zacnego Regensa widzieli na modlitwie. Miał zwyczaj przed i po mszy św., którą odprawiał w kaplicy, na ostatnim stopniu ołtarza klęcząco się modlić. Że nie używał przy tém książki, z tego wnosić można, iż to były medytacye.

Ułożenie ciała w téj chwili, czyniło wrażenie głębokiéj pokory, a przy tém uderzał wdzięk prostoty i naturalności, świadczący jak myśl jego i natura, wskróś była przejęta duchem pobożności. Tego usposobienia duszy wyrazem wiernym był i głos, kiedy śpiewał mszą św. Miał on za młodu, jak wspominają jego spółuczniowie, mało co posiadać słuchu myzykalnego, i nigdy téż jego śpiew nie był dźwięczny dosyć. Ale było coś w nim, co się wypowiedzieć i opisać nie da, był to święty dźwięk serca, ujmujący i uspokajający duszę słuchającego.

Niemniéj i tryb życia X. Regensa Kidaszewskiego jak i obyczaje, zasługują w tym względzie na uwagę. Od chwili jak objął zarząd nad seminarium, wyrzekł się on wszystkich stósunków życia towarzyskiego; w mieście nikogo nie odwiedzał, a gościom krótkie tylko chwile, i to rzadko kiedy, poświęcał. Oddany wyłącznie obowiązkom urzędu, prowadził życie całkiém samotne, chwil wolnych nawet od pracy

żałując sobie na wytchnienie. W późniéjszych latach, kiedy na zdrowiu coraz częściéj zaczął zapadać, miał zwyczaj raz w tydzień, w towarzystwie alumna chodzić na przechadzkę; ale i tego wnet zaniechał, delikatnemu sumieniu jego zdawało się bowiem, że czas na przechadzkę użyty, jest czasem zmarnowanym na próżniactwie; bo wstyd go było, jak sam mówił, chodzić nieczynnym po polu, na widok chłopka pracującego w roli. Późniéj zaprzyjaźnił się z X. Jasinieckim, proboszczem przy kościele św. Michała w Gnieźnie. Był to Kapłan pobożny i prostych obyczajów; i te przymioty, mimo nierównego stopnia nauki, pozyskały mu przyjaciela w X. Andrzeju, i sprowadziły mu go czasem do domu. Z świeckich mieszkańców w mieście, był tylko Rektor szkoły wyższéj przy kościele św. Jana, Dr. Karol Ney, z którym przy nadarzonéj sposobności lubił przestawać. Był to człowiek rzadkiéj szlachetności ducha, przy tém uczony, pełen żywéj wiary, gorący patriota, praktyk religijnych pilnie prze-

strzegający, a znany w mieście z wielu uczynków miłosiernych. Do dziś, lubo kilkanaście lat jak umarł, imię Dr. Neya ze czcią bywa wspominane w Gnieźnie od wszystkich, którzy go z bliska znali. X. Kidaszewski, wykładając katechizm dzieciom w szkole świętojańskiéj, miał sposobność poznać bliżéj jéj zacnego Rektora, i nie dziw, że dwie dusze tak podobne do siebie usposobieniem, pokochały się nawzajem. Z innemi osobami w mieście, nie miał X. Kidaszewski, ile nam wiadomo, żadnych bliższych stósunków. To unikanie pożycia z ludźmi nie pochodziło bynajmniéj z braku skłonności lub wstrętu do życia towarzyskiego, bo kiedy nadarzyło się towarzystwo odpowiednie, mianowicie z Xiężmi, był on w niém i wesoły, i bawił się chętnie. W ciągu dnia raz po raz odwiedzał téż mieszkanie Prokuratora seminarium, i jeśli zastał u niego Xięży, poświęcił im nieraz wolne chwile od pracy. Nie wstręt więc do pożycia z ludźmi, ale zamiło-

wanie samotności, wstrzymywało zacnego Kapłana, od zawięzywania rozległéjszych znajomości ze światem.

Żył zaprawdę X. Kidaszewski samotniéj w seminarium, niżli zakonnik w klasztorze. Dzień cały, od świtu do zmroku, przepędzał on albo w swém mieszkaniu przy książce, lub na modlitwie; albo w szkole na nauczaniu młodzieży, albo nareszcie w kaplicy. W każdym klasztorze są przecież godziny pewne, przeznaczone na rozmowę i wytchnienie w gronie ludzi, odpowiednich wiekiem i powołaniem. Takich chwil swobodnych nie miał X. Kidaszewski w ciągu dnia, póki był Regensem, bo jego wyłączném towarzystwem była młodzież, która wiekiem i stósunkiem swym do niego, nie odpowiadała potrzebom przyjacielskiego pożycia. W dni nawet niedzielne i świąteczne, w niczém nie zmieniał zwyczajnego trybu życia. Po odprawieniu mszy św. udawał się do Katedry, i o godzinie już dziewiątéj z rana siadał do konfessionału. Rzadko téż w święta przybywał na

obiad wspólny z alumnami; nic go bowiem, ani mróz, ani głód, ani zmęczenie, nie zdołało odwieść od słuchania spowiedzi, póki wszystkich penitentów, stojących przy kratkach, nie odprawił. Zdarzało się, że aż do późnego wieczora, bez przerwy i wytchnienia, był tą pracą zajęty. Wróciwszy z Katedry, szedł do szkoły na odmówienie z młodzieżą brewiarza; a po tém na medytacyą. W podobny sposób każdy on dzień świąteczny przepędzał.

Równie mieszkanie, w ktorém mieszkał czcigodny Regens, dawało poznać duszę, żyjącą w zamknięciu przed światem. Miał dwa pokoje i trzeci mały sypialny; w nich sprzęty bardzo zwyczajne i prawie niezbędne, żadnego nie było stroju, nic, coby światowością trąciło. Na ścianach kilka skromnych obrazów świętych, bez wartości artystycznéj, krzyż z wizerunkiem Ukrzyżowanego, przy łóżku stał klęcznik do modlitwy. Wszystko było nacechowane zamiłowaniem ubóstwa. To samo usposobienie ducha wyrażało się i w ubiorze jego, używał bowiem

rewerendy z taniéj i zwyczajnéj materyi, zimą nosił kożuch ze swojskich baranków, co uderzało, bo nie było w tym czasie Xiędza, któryby nie miał drogiego futra z zwierząt zagranicznych.

Jak bardzo w ćwiczeniach ascetycznych był X. Kidaszewski zamiłowany, mógł się każdy przekonać w czasie rekollekcyi, które z alumnami odprawiał. Urządzał on je kilka razy do roku, i trwały na wstępie do seminarium przez trzy dni, przed wyższemi święceniami zaś, niemal cały tydzień. W czasie tym, od pół do szóstéj rano aż do dziewiątéj wieczorem, bez wytchnienia pracował z największém wytężeniem, to wykładając nauki medytacyjne, to na kolanach całe godziny przepędzając z nami w rozpamiętywaniach. Często był tak słabym i cierpiącym przed rozpoczęciem rekollekcyi, że zdawało się, iż mu siły do téj pracy nie starczą; tymczasem gdy je rozpoczął, było widać jak mu zdrowia przybywało, jak duch jego orzeźwiał i odmłodniał nawet, i jak dusza rozrado-

wana, chciwie karmiła się pokarmem duchownym, a nasycić się nim nie mogła. Kiedy nam zapowiadał zbliżające się rekollekcye, upojony radością, nazywał je biesiadą ducha, z najrozkoszniéjszych i najsmaczniéjszych potraw złożoną. Jego zaś wykłady ascetyczne, które miewał po łacinie, z prostotą łączyły głębokość myśli i uczucia; często w nich rozpalał się, i wtedy wyrywał się z piersi głos potężny, namaszczony żarliwością Apostoła. Kiedy mówił o wielkiéj odpowiedzialności kapłańskiego urzędu, o świętości, która go zdobić powinna, głos jego stawał się drżący, łkaniem przerywany; było czuć, że sam w téj chwili był w bojaźni o siebie, i że bał się o tych, których miał Biskupowi do święcenia przedstawić.

W tém wszystkiém więc, cośmy tu podali, widać wyraźnie kierunek ascetyczny życia, odrywanie się duszy od ziemi, i dążenie do doskonałości. Podobnego wrażenia osobistością swoją nie czynił X. Kidaszewski będąc na urzędzie w gimnazium. Był on poówczas, jakeśmy wy-

żéj wspomnieli, bardzo zwyczajnym i powszedniego życia Kapłanem. Cóż więc innego mogło takiéj zmiany w nim dokonać, jeżeli nie wewnętrzna praca nad sobą, i zaprawienie się do niéj umartwieniami, zadawanemi ciału? Pan Bóg téż wspierał Łaską swoją, święte dążenia i pragnienia duszy, i rozpromienił żywot czcigodnego Regensa blaskiem cnót, które na zawsze godne są pamięci. Przystępujemy do ich opisania.

Ponad wszystkiemi cnotami, górowała w X. Kidaszewskim, szczera i głęboka pokora. Należał on do mężów, w owym czasie najuczeńszych w naszych stronach, i w obu archidieceziach nie było drugiego Kapłana, któryby jak on, kurs nauk teologicznych i filozoficznych na uniwersytecie był przeszedł, i do obydwóch zawodów złożył examina. Podany wyżéj wykaz prelekcyi, których X. Kidaszewski słuchał w Wrocławiu, okazał nam rozległość i bogactwo jego wiadomości. Kto téż był świadkiem uczonych rozmów i dysput, które na polu mianowicie

nauk przyrodzonych i filologii czasem prowadził, mógł się był przekonać o rzadkiéj uczoności. Przy wykładzie roku kościelnego, jeśli zapuścił się w obrachunki astronomiczne, wszystkich nas słuchających wprawiał w podziwienie; mamy zaś do dziś Professorów po gimnaziach, którzy z wdzięcznością to wypowiadają, że pierwszy popęd i zamiłowanie w matematyce, wzięli od X. Kidaszewskiego, kiedy byli jego uczniami. Wszyscy zgoła, którzy go znali, duchowni i świeccy, poddani i zwierzchnicy, czcili w nim człowieka bardzo uczonego.

Już to Apostół św. powiedział, że nauka nadyma; i z wszystkich pewnie zalet, wyższość naukowa najwięcéj schlebia miłości własnéj, a do pysznego rozumienia o sobie prowadzi. Téj zarozumiałości i pychy rozumu, w niczém X. Kidaszewski nie okazał wcale. Spojrzawszy na niego, albo mówiąc z nim potocznie, ani domyślić się było można głębokiéj nauki, która w skromnéj duszy się ukrywała; tak jego mowa i sposób postępowania był prosty i naturalny.

Miał tysiące sposobów do okazania swych wiadomości w lekcyach, udzielanych młodzieży seminaryjskiéj, ale nigdy z nich nie korzystał. Co nam jedynie w tym względzie zwracało uwagę, była piękność języka łacińskiego, i wielka łatwość, z jaką nim mówił. Przeciwnie, wyraźne było to dążenie w nim, ażeby się zaprzeć nauki i wiadomości swoich. Od czasu osobliwie jak został Regensem, i żywa wiara do jego duszy coraz silniéj wstępowała, wzmagała się w nim odraza do okrzyczanych i głośnych teoryi, i do wszystkiego, co trąciło martwą naukowością. Nieraz w prosty swój sposób, naśmiewał się z uczonych podobnego kierunku, litując i żaląc się nad nimi. A kiedy w wykładach swych ascetycznych mówił o nauce ludzkiéj, z szlachetném wtenczas uniesieniem przytaczał słowa Pawła św., nazywającego gnojem mądrość świata; a każdy z nas, słuchających go, czuł, jak to słowo w ustach jego, rzetelną było prawdą i najgłębszém przekonaniem.

Najwięcéj budował pokorą, czcigodny Re-

gens, przy zajściach przykrych, które miewał z młodzieżą sobie powierzoną. Zdarzenia te bardzo często, mianowicie w pierwszych czasach jego urzędowania, zachodziły. Wyjaśnimy niżéj powody, które je zwykle sprowadzały; tu mimochodem o nich wspominając, wypada nam poruszyć jednę z słabych stron i ułomności X. Kidaszewskiego, z którą przez całe życie aż do końca, miał do walczenia. Była to namiętność gniewu, bardzo wszystkich rażąca. Zdarzało się, że jeśli doznał oporu z strony alumnów, albo którego z nich schwycił na przewinieniu, tak gwałtowny gniew go napadał, iż tracił całkiém panowanie nad sobą. Alumni często wysełali deputacye, z żalami na surowość w jego postępowaniu; samo już zbliżenie się i pierwsze jéj słowa, sprowadzały wybuch gniewu, który w zwierzchniku mógł być powodem do zgorszenia. Ta téż obawa, aby nie dać złego z siebie przykładu, pokonała namiętność w zacnym Kapłanie; i oto nastąpił moment, który rozbrajał serca rozżalone i kruszył zarazem.

Skoro bowiem się spostrzegł X. Kidaszewski w swym gniewie, téj chwili korzy się przed uczniami, z łzami w oczach przeprasza ich i prosi o przebaczenie; a ta prośba była tak rzewna, tak z głębi duszy pochodząca, że młodzież niespodziewanym aktem złamana, z rozczuleniem opuszczała jego mieszkanie. Pedagog będzie w podobnym postępku uważał brak taktu, co zawsze szkodę przynosi powadze; my zaś wszyscy, cośmy na to patrzyli, budowaliśmy się, i podziwialiśmy przykład zaparcia się; rzadki niezawodnie w przełożonym, ale dla tego majestatem bardzo uderzający.

Zaprawdę, wszystko co zacny nasz przewodnik mówił, i wszystko co czynił, było nacechowane zaparciem samego siebie. Obcą była duszy i naturze jego, wszelka myśl ambitna; chętka wyniesienia się, lub nawet żądza odznaczenia, jakiego godność i urząd jego wymagał. Kiedy był zaproszony na obiad, skwapliwie szukał ostatniego miejsca przy stole; było widać młodszych Xięży przed nim siedzących,

on sam wcale na to uwagi nie zwracał. W stósunkach z młodzieżą seminaryjską, nigdy powaga jego władzy nie występowała na jaw; bo nie dbał o nię wcale, nie rozumiał i nie czuł jéj nawet. Godny zwierzchnik to tylko wiedział, i na to tylko miał baczenie, że Kapłanów ma Panu Bogu wychować; a pamięć tego obowiązku, i bojaźń przed odpowiedzialnością na sądzie Bożym, były jedyném prawidłem pedagogiczném, którém się kierował w urzędzie swoim. Żądał od kleryków, przejęcia się świętością powołania; dla siebie zaś żadnych zgoła względów nie wymagał. To téż mieliśmy przekonanie, że gotówby był znieść z naszéj strony wszelkie uchybienia jego osobie wyrządzone, widząc jak twarde nieraz i zuchwałe wyrzuty od alumnów, z dziwną znosił obojętnością.

Wszyscy, co znali X. Kidaszewskiego z jego prac i poświęcenia, obiecywali mu jako nagrodę, wysoki stopień w hierarchii kościelnéj. On sam, żadnéj zapłaty ziemskiéj od władzy ani się spodziewał, ani nie pragnął, bo pokorna

jego dusza żadnych zasług sobie nie przypisywała. Uważał się podobnie, jak Apostół św., za niepożytecznego sługę Bożego; i tém przekonaniem, cała istota jego, wszystek sposób myślenia i postępowania, były wskróś przejęte. Oto kilka na to przykładów: Najprzewielebniéjszy Xiądz Arcypasterz, krótko po swoim wyborze, ofiarował mu gratifikacyi 100 tal., chcąc tym sposobem wynagrodzić prace nad obowiązek podjęte. Zacny Kapłan nie przyjął ofiarowanéj summy. Młodzież seminaryjska złożyła się na pamiątkę swemu przewodnikowi, i w dzień imienin zaniosła ją z powinszowaniem do mieszkania. Sam widok daru zatrwożył go, a nie odebrawszy upominku, alumnów zmięszanych pożegnał tém słowem: »mnie Bóg niech płaci, a nie wy podarunkami swemi.« Nauczyciele szkoły świętojańskiéj postanowili, z wdzięczności za lekcye, które w niéj udzielał, uczcić dzień jego patrona. Przybyli więc z dziećmi do seminarium, aby mu w śpiewie wynurzyć powinszowanie. Solenizant, spostrzegłszy dzieci groma-

dzące się, wyszedł z pokoju, a przechodząc koło nich, krótkiém słowem: »ja tego nie chcę«, odprawił je do domu.

Wielu postępowanie takowe nazywało dziwactwem; kto jednak przenikał wskróś duszę Xiędza Kidaszewskiego, mógł dostrzedz w niéj wyższych tego pobudek, które uczcić należy. Boga on bowiem szukał we wszystkiém, nie siebie; i dla tego nic sobie i swéj pracy nie przypisując, nie czuł się godnym względów i wdzięczności ludzkiéj.

Trzeba było patrzeć na poświęcenie się bez granic, i na niezmordowaną pracowitość świętobliwego Kapłana, ażeby się przekonać, do jak wysokiego doszedł on stopnia w cnocie zaparcia samego siebie. Trudno nam było pojąć, jak człowiek tak wątłéj i słabéj konstytucyi, mógł znieść tyle pracy, i tyle razem spełniać obowiązków. Wedle etatu, ma mieć Regens seminarium trzech Kapłanów, przydanych do pomocy; tymczasem X. Kidaszewski przez cały czas swego urzędowania, sam jeden

wszystko czynił, i tym sposobem za czterech pracował. Od świtu téż aż do zmroku, jako wołek zaciężny, nie wytchnął on ani momentu prawie. W czasie rekollekcyi, niejeden z alumnów, nie mogąc wytrzymać ciągłego wytężenia ducha, omdlewał i upadał na siłach; zacny Regens wytrwał w gorliwych usługach aż do końca. Bywało, że osłabionego sprowadzaliśmy z katedry, a odprowadzając do łóżka, kilka dni wypoczynku, z przyczyny choroby, obiecywaliśmy sobie. Tymczasem, jak tylko nowa godzina uderzyła na zegarze, zerwał się z łóżka, pobiegł sam do dzwonka; a my niepewni, coby to miało znaczyć, zebrawszy się w szkole, zastaliśmy go już na katedrze. Wszyscy litowaliśmy się nad nim, on sam nie znał litości nad sobą. Praca, i ciągła praca bowiem, była mu potrzebą i koniecznym pokarmem duszy, bez którego żyć nie mógł. Nie dbał, czy padnie pod jéj jarzmem, byle powinności dopełnić. Co w żywotach niektórych świętych czytamy, że jedyném ich wytchnieniem i wypoczynkiem, była

zmiana zajęcia i pracy, to samo można powiedzieć o X. Kidaszewskim. Bliscy mu Kapłani przestrzegali go, że zabija się swą pracą niezmordowaną; on ich przedstawień nie słuchał, i czynił po swojemu.

Nie dość mu nawet było na zajęciach, tak licznych i ciężkich w seminarium, które po ludzku sądząc, siły pojedyńczego człowieka przechodziły; dla tego szukał zatrudnień, i przyjmował je poza zakresem swych obowiązków. Mówiliśmy wyżéj, jak w święta i Niedziele, cały dzień prawie przesiedział w konfessionale, bez wytchnienia i bez pokrzepienia ciała pokarmem; ranne zaś tych dni i poobiednie godziny, poświęcał dziatkom szkólnym, urządziwszy dla nich w kaplicy seminaryjskiéj osobne nabożeństwo z kazaniem, a po południu wykładając im katechizm. Kilka zaś godzin wolnych w ciągu tygodnia, przeznaczył na dawanie lekcyi religii, w szkole świętojańskiéj. Nigdy od żadnéj usługi duchownéj proboszczom miasta nie wymawiał się, i z tego powodu często przyjmował kazania w ich ko-

ściołach. Jeśli w okolicy Xiądz zachorował, on przez cały czas zastępował go w powinnościach, bez względu na trud w podróży i rozmaite niewygody. Raz czy dwa razy w tydzień, zbierał całe ubóstwo z miasta w kaplicy, aby im udzielać odpowiednie ich potrzebom nauki, i rozdzielić jałmużnę.

Cóż to była za siła i moc, która duszy świętobliwego Kapłana, od pracy spocząć nigdy nie dała? Był to ogień i żar niczém niepochamowany, o rozmnożenie chwały Bożéj, który wszystkie, zdawało się, palił wnętrzności jego. Słusznie dla tego, nazywany był imieniem Apostoła. Jeśli w wykładach swoich przypominał nam słowa apostolskie: »zelus domus Dei comedit me« (żar domu Bożego pożera mnie), wszyscy czuliśmy prawdę tych wyrazów w jego uściech, bo żywém on był jéj zwierciadłem. Rzadki człowiek, któryby jemu podobnie, umiał tak się wyzuć z wszelkich względów ludzkich, jeśli chodziło o chwałę Pana Boga, lub pożytek duszy. W jéj obronie gotów był osobom, u naj-

wyższego steru władzy postawionym, twardą prawdę powiedzieć; nie bacząc i nie pytając się, jak będzie przyjęta, i jaki skutek weźmie.

Drobne, ale bardzo charakteryzujące w tym względzie zdarzenie, opowiadał nam świadek naoczny. Odprawiał X. Kidaszewski podróż wozem pocztowym; pocztylion był Polak, i bez ustanku klął nielitościwie na konie. Wszyscy podróżni obojętnie klątew słuchali, jako rzeczy bardzo zwyczajnéj; sam tylko X. Kidaszewski, nie mogąc ich ścierpieć, ze zwykłém oburzeniem powstał na pocztyliona, karcąc go za grzech surowo. Towarzysze podróży rozśmiali się, przypisując gorliwość Kapłana śmiesznemu dziwactwu. On prostaczek jednak, wziął do serca strofowanie, i dojechawszy do stacyi, miał się odezwać: »to mi to Kapłan, który tak dba o duszę człowieka!« Wiele podobnych postępków zdarzało się, mianowicie w stósunkach czcigodnego Regensa, do służby seminaryjskiéj i do alumnów. I tak na widok grzechu, wpadał on jakoby w stan gorączki, i w téj chwili zapo-

minał o sobie, a nawet o względach, które był winien i godności i urzędowi swemu. Razu pewnego spostrzegł z okna żarty nieprzyzwoite, których parobek, pracujący w ogrodzie, dopuszczał się. Świętym gniewem porwany, wybiegł z batem w ręku z mieszkania; winowajca począł uciekać, a on gonił i ścigał go tak długo, póki mu siły starczyły. W alumnach nie mógł on znieść przestępstw, najdrobniéjszych nawet statutów seminaryjskich, i w tym względzie był nieubłagany; a karcąc, zapalał się gniewem, który mu z ust wyrzucał wyrazy, obrażające często. Młodzież, choć czuła i rozumiała święte tego gniewu pobudki, obrazy jednak, którą została dotkniętą, znosić obojętnie nie chciała. Zanosiła dla tego częste skargi do władzy wyższéj, i ztąd dużo bywało niepokoju w seminarium. Niech nam wolno będzie przy téj sposobności, bliżéj wyjaśnić powody i właściwe przyczyny zajść przykrych, które zacnemu Regensowi, równie jak i alumnom, niejednę chwilę zatruwały.

Nie dał Pan Bóg X. Kidaszewskiemu darów i przymiotów duszy, których zwykle się wymaga w zawodzie pedagogicznym; nie posiadał bowiem potrzebnéj spokojności i jednostajności w temperamencie, podnoszącéj powagę w zwierzchniku; na błędy i zwykłe ułomności młodego człowieka, nie był wcale wyrozumiałym, a bez względu na różnicę charakterów i usposobień, z wszystkimi obchodził się jednakowo. W sądzie o każdym z alumnów był surowym; często zbywało mu na takcie w postępowaniu, a karząc przewinienia, obrażał wybuchami gniewu. Póki pracował przy boku doświadczonego Regensa X. Dąbrowskiego, brak tych przymiotów pedagogicznych, nie raził i czuć się nie dawał, bo oprócz nauczania, żadnych innych nie miał podówczas stősunków z klerykami. Od czasu zaś, jak objął zarząd nad seminarium, niedostatek ten sprowadził mu wiele zmartwień, a młodzieży stał się powodem do nieposłuszeństwa.

Popełnilibyśmy jednak niesprawiedliwość,

względem pamięci zacnego naszego przewodnika, gdybyśmy wszystkę winę niepokoju w seminarium, jemu samemu mieli przypisać. Była i młodzież winna, a głównie duch i usposobienie, z którém wielu z pośród niéj przybywało do Gniezna.

Czas, w którym X. Kidaszewski piastował urząd Regensa, był pełen wzburzenia, któremu niestety, naród nasz od upadku swego ciągle podlega; czas spiskowań, które w r. 1846 i 1848 miały sprowadzić zbrojne powstanie. Wszystka młodzież po wyższych szkołach w Wielkiém Xięstwie, a przynajmniéj dojrzalsza jéj cząstka, wciągniętą była do sprzysiężenia, a i młódź duchowna brała w niém udział. Trudno, aby młodzież, zapalona nadzieją bliskiego wyswobodzenia ojczyzny, i z cichego zawodu szkólnego, wyrzucona na pole śmiałych przedsięwzięć politycznych, mogła zachować i spokój w duszy, niezbędny do korzystania z nauk, i ducha znieść karności. A jak pogodzić takie wzburzenie umysłu z usposobieniem Lewity, który

wstępował do seminarium w Gnieźnie, aby za przykładem Zbawiciela i świętych Pańskich, jako na puszczy, przygotować się do przyszłego posłannictwa? Nie wiadomo nam, czy X. Kidaszewski wiedział, że i alumni jego należeli do spisku; ale z ich ruchów, z wyrazu twarzy, z braku skupienia w modlitwie, z niedbałości w wypełnianiu obowiązków, mógł wnosić, że ich duch nie był jedynie przejęty, świętością powołania. To też porwany gorliwością, wyrzucał nam gorzko: że jako złodzieje, nie przez drzwi ale przez okna, wkradamy się do domu Pańskiego. Zarzut ten ciskał boleść w serca, ale niestety, wielu z nas zasłużyło nań. Częste bowiem były przykłady niesforności, a rzadka pokora i uległość; nie dziw więc, że duch Kapłana, który tak wysokie miał pojęcie o urzędzie naszym, zrywał się z gniewu, na widok podobnych ułomności.

O każdym z alumnów, który przybywał do Gniezna, bądź z seminarium poznańskiego, bądź z uniwersytetu, miał X. Kidaszewski przeko-

nanie, że nie przyniósł z sobą wystarczających i potrzebnych wiadomości teologicznych. Taksamo we względzie ukształcenia ducha i odpowiedniego stanowi duchownemu usposobienia, miał o przybywających najniekorzystniéjsze wyobrażenie. Że obawy jego o wielu z młodzieży, na uniwersytecie wykształconéj, były uzasadnione, dowodzi obraz, któryśmy wyżéj podali, opisując stan fakultetu teologicznego we Wrocławiu; sam zresztą X. Kidaszewski, doznał na sobie smutnych skutków tego wykształcenia. Co do młodzieży, która w seminarium poznańskiém kurs nauk teologicznych przeszła, nadmieniamy, że znajdują się w aktach tego zakładu skargi alumnów, na brak pozytywności i jasności w wykładzie niektórych Professorów, i że dla tego, mało co z niego mogli korzystać. Katedry w seminarium poznańskiém były w tym czasie oddane Professorom, sprowadzonym z nad Renu, z Westfalii i Śląska. Byli między nimi mężowie uczeni, i przykładami życia kapłańskiego świecący. Młodzież jednak, już dla tego, że

byli niemieckiego pochodzenia, nie otaczała ich czcią, która się przewodnikom należy, i w wykładzie ich nie miała zamiłowania. Zdarzały się z tego powodu ciągłe niespokojności i zaburzenia w seminarium; a że liczba alumnów była mała, dla tego unikano z strony zwierzchności, wymierzania kar surowych, by ich nie spowodować do wyjścia. Tak luźność w dyscyplinie coraz większą się stawała, a coraz mniéj było karności. Czuli téż Professorowie niemieccy, fałszywe swe położenie pośród młodzieży polskiéj, a że byli prawych intencyi i uczciwego serca, dla tego jeden po drugim, przy nadarzonéj sposobności, opuszczał urząd w Poznaniu, wracając w strony ojczyste.

Młodzież więc, przechodząca z seminarium poznańskiego do Gniezna na kurs praktyczny, nie miała ani potrzebnych pozytywnych wiadomości, w pasterskim zawodzie niezbędnych, ani należytego ukształcenia duchownego. Mówimy w ogóle, bo były zacne pośród niéj wyjątki. Ażeby w krótkim czasie pobytu w Gnieźnie, na-

uczyć przynajmniéj teologii moralnéj, zaprowadził X. Kidaszewski stare, dawniéj po klasztorach używane kompendia: Pohla i Preussa, i wedle ich wzoru opracowaną teologią moralną, Sobiecha. To się alumnom nie podobało; do wolnych bowiem, górnych i systematycznych wykładów nawyknieni, uważali uczenie się pamięciowe z kompendiów mnichowskich, jak je nazywali, za ubliżenie i za sponiewieranie całéj nauki, którą w gimnazium i późniéj odebrali. Ztąd powstawała w ich sercu niechęć, sprzeciwianie się rozporządzeniom i niespokojności. X. Kidaszewski, nie widząc zamiłowania w nauce, a przytém obyczajów i postępków odpowiednich, wnosił ztąd o braku powołania, i to przekonanie swoje, na każdy nowo wstępujący kurs przenosił. Tą myślą trapiony, że niegodnych ma przedstawić do święceń, wpadał często w niecierpliwość, w któréj twarde czynił wyrzuty.

Myśl ta, nie dała mu miru i spoczynku od czasu mianowicie, jak X. Czerski, niepomny na cha-

rakter swój kapłański, związał się z nieprzyjaciołmi Kościoła, i sam jako założyciel gmin heretyckich wystąpił. Był on alumnem X. Kidaszewskiego, swą pobożnością pozyskał nawet jego zaufanie; zawiedzenie się więc na nim, trapiło mocno duszę zacnego Regensa, i niespokojnością nabawiało o innych, ażali w ślady jego nie wstąpią. Drzał on téż na całém ciele, jeśli mu się zdarzyło, w wykładzie wspomnieć imię Czerskiego; a oczy od tego czasu pełne były łez, ilekroć razy przy święceniach, na zapytanie Biskupa wymawiał te słowa: »scio eum dignum esse« (wiem, że jest godnym święcenia).«

Te wszystkie więc okoliczności wyżéj przytoczone, tłomaczą nam postępowanie X. Regensa Kidaszewskiego z alumnami, i właściwe wyświecają przyczyny niespokojności, które w czasie jego zarządu zdarzały się w seminarium. Że nie po jego stronie była wina, dowodzi nam zachowanie się niektorych kursów bardzo przykładne, które żadnych skarg nie wytaczały przeciw swemu zwierzchnikowi; była

w nich bowiem młodzież, która dojrzalszym sądem kierowana, umiała się zastósować do rozporządzeń. Kochał téż Xiądz Kidaszewski całą duszą alumnów, których szczera pobożność i posłuszeństwo, były znakiem pewnego powołania; a jak mógł i umiał, tak im dowody swego przywiązania okazywał. Zresztą nie zdarzyło się nam, ani z jednym z uczniów zacnego Regensa mówić, któryby postępowaniu jego, nieraz surowemu, zacnych odmawiał pobudek. Wszyscy zaś, nawet ci, którzy nie mogli znieść twardego jarzma w seminarium, i sarkali na nie, zostawszy Kapłanami, wszyscy bez wyjątku, z czcią głęboką i uwielbieniem wspominają imię X. Kidaszewskiego! O, bo czuliśmy, będąc klerykami, w jego sercu gorący żar o chwałę Bożą, który go pożerał; ale trudno nam było znieść palący się ogień, jeśli przeciw nam się obrócił. Dziś spokojniéjsi i dojrzalsi; inaczéj sądzimy.

Wracając do kreślenia obrazu cnót świętobliwego Kapłana, przychodzi nam mówić o

naukach i kazaniach, w których nader żywo dusza jego się odbijała.

Nie był X. Kidaszewski kaznodzieją, w właściwém znaczeniu tego wyrazu, bo ani w wypracowaniu, ani w oddaniu rzeczy, nie zachował reguł wymowy kościelnéj. Z kazań, na których byliśmy przytomni, wnosimy, że tylko rozkład materyi miał ułożony, któréj zupełnie nie opracował. Tyloletni jednak wykład teologii moralnéj i nauk ascetycznych, służył za treść tak obfitą, że mu ją trudno było owładnąć na ambonie. Stawały się dla tego przemówienia jego długie, i nieraz nużyły słuchacza; zawsze jednak były treściwe, a świeżością uczuć i myśli ozdobione. Miewał X. Kidaszewski co Niedzielę i święta, nauki dla dzieci szkólnych w kaplicy seminaryjskiéj, przemowy przed udzielaniem sakramentu Bierzmowania, i kazania w kościołach, do których był proszony. Na nauki w kaplicy seminaryjskiéj, przybywało wiele osób z miasta, a lubo kaznodzieja mowę swą tylko do dzieci zwracał, tak one jednak

były rozmiłowane w jego naukach, że nigdy ich nie opuszczały. Słyszeliśmy sami niektóre z tych osób, jak uniesione słowem Bożém, nachwalić go się nie mogły. »Gdybyśmy nic więcéj, mówiły one, nie słyszały z ust jego, jak tylko przeczytanie Ewangelii, jużby nam dosyć było zbudowania.« Taki urok miało słowo Boże, w uściech pobożnego Kapłana. Lud wiéjski w parafii Strzyżewskiéj, którą X. Kidaszewski przez niejaki czas zarządzał, do dziś wspomina, jak nam obecny pasterz doniósł, z uwielbieniem o kazaniach jego, choć często godzinę i dłużéj trwały. Prosta bowiem dusza ludu wiéjskiego, umiała ocenić wartość tych nauk. Bo téż były one proste, bez kunsztu w myślach i stylu, a przepełnione siłą i potęgą wiary, która do serc wiernych przenika zawsze. Nie był on kaznodzieją wprawdzie, ale był Apostołem; ogień i żarliwość apostolska ogarniały go całego, jeśli wstapił na ambonę. Zdawało się nieraz słuchającemu, że piersi mu pęknąć muszą; tak się bowiem w głosie zapalał, i wszystkie funkcye ciała

i duszy zrywał. A ognia, który się coraz wzmagał w miarę wezbranych uczuć i myśli, nie zdołał pohamować, i trzeba mu było często dawać znak, na zakończenie kazania. Tak mówił w obec dzieci w szczupłéj kaplicy seminaryjskiéj, tak w Katedrze i w każdym innym kościele. Różność bowiem słuchaczów, żadnego nań wpływu nie wywierała; zawsze i wszędzie czuł on tylko, że słowo Boże opowiada, a pamięć na to, porywała i rozpalała jego serce.

Mówiąc o kazaniach X. Kidaszewskiego, trudno nam pominąć milczeniem wrażenia, które jego nauki na dzieci szkólne czyniły. Mamy je opisane w notatkach, łaskawie nam nadesłanych od osoby, która będąc dzieckiem, słuchała go w kaplicy seminaryjskiéj. Oto wyjątek z notatek:

»Wiedząc X. Kidaszewski, iż dla dzieci nie było osobnego nabożeństwa, urządził takowe w pięknéj kaplicy seminaryjskiéj. Co Niedzielę i święto o 8méj godzinie z rana, odprawiał sam mszą św., a po niéj przeczytawszy przy-

padającą ewangielią, miał naukę dla dzieci. Tu dopiero uwydatniła się cała jego gorliwość o dusz zbawienie. Kazania w ogóle miewał bardzo długie, tak iż musiano wchodzić na ambonę, aby mu zwrócić na to uwagę; nauki zaś jego w kaplicy, były zawsze bardzo umiarkowane. Znać, że pomnąc na ruchliwość młodego wieku, uwzględniał ją, i nie chciał za wiele kłaść naraz do serca, aby błogiego nie stracić owocu. Po skończonéj mszy św., ubrany w albę, stawał zawsze w pośrodku kaplicy; dziatwa go okrążyła, a wtenczas mówił do niéj prościuchno, lecz z gorącém uczuciem i namaszczeniem. Odczytawszy ewangelią, przestawał być niejako panem siebie; a treść rozbieranego przedmiotu władała nim dowoli i uwydatniała się w postawie, głosie i rysach. Czasem, wspominając lata dzieciństwa Jezusowego, wesele w Kanie Galiléjskiéj, lub tym podobne wypadki, uśmiechał się; to znów, ze zmianą treści rozczulał się aż do łez, i wtenczas mu lekko głos zadrzał, a dwa strumienie stoczyły się po wycieńczonéj twarzy,

nie zmieniwszy prawie wcale jéj rysów. Tyle w téj czułéj i żywéj jego wymowie objawiało się miłości Bożéj, i tyle gorącéj żądzy udoskonalenia dusz młodych, że niepodobieństwem było, nie wziąść jego nauk do serca i nie pójść za jego głosem. Powtarzał téż często z żywém uniesieniem: »»Chowajcie kochane dziateczki w sercach waszych nauki wam tutaj głoszone, bo oto ja pragnę, abyście wszystkie, jak tu stoicie, dostały się do nieba. Chódźcie pilnie na to nabożeństwo, umyślnie dla was urządzone, na które prawie nie śmie przychodzić nikt inny, aby znać nie zabrał wam miéjsca.«« Uczęszczały przecież na nie i starsze osoby, a wiele wynosiły z nich pociechy. Błogo było, mianowicie matkom, słuchać jego głosu; nie miały bowiem lepszéj nad tę wskazówki, jak wychowywać swoje dzieci. Nie lubił, kiedy niedorostki wyrywały się na wielkie nabożeństwo czyli summy. »»To nie dla was, mówił im; tam kaznodzieja założy wstęp, uczyni podział kazania, na tém znać się trzeba, to nie

na wasze głowy. Dziękujcie Bogu, że macie, co wam właściwe.««

»Oprócz na nabożeństwo poranne w święta, gromadził X. Kidaszewski dzieci nadto i w czasie wielkiego postu, w godziny poobiednie, w których sposobił je do spowiedzi świętéj. Na te nauki przybywało wiéjskich dzieci wiele. Dziatwa spieszyła doń i słuchała go bardzo rada, lubo jéj żadnemi nie zachęcał i nie nęcił łakotkami. Ubogie tylko dzieci zaopatrywał w książki, papier i inne potrzebne rzeczy.«

Na katechizmach poobiednich, o których mowa w powyższym ustępie, bywali i alumni seminarium przytomni; mieli oni pod okiem swego Regensa ćwiczyć się w katechizowaniu dzieci, a jeden z nich zwykle naukę prowadził. Trudno jednak było gorliwemu Kapłanowi, na widok dzieci zachować milczenie, i w charakterze krytyka być między niemi obecnym. Zwyczajnie dla tego kleryk zaczynał katechizmy, ale po pierwszych już jego pytaniach, X. Regens zbliżał się do dzieci, i sam daléj je nau-

czał. Jego sposób wykładania katechizmu, nie był odpowiedni regułom katechetyki, i nie odznaczał się dobrą metodą. Te jednak niedostatki zastąpiła i osobistość i wrażenie, które czynił głosem i ruchami ciała. X. Kidaszewski, otoczony dziatkami, stawał się sam dzieckiem; widać było z całéj jego postaci i z wyrazu twarzy, jak roskoszował w atmosferze niewinności, któréj woń z dusz dziatek rozchodziła się. Upojony tą roskoszą, zapominał o sobie i o urzędzie swoim, i że alumni patrzą na niego; w tém zaś zapomnieniu dopuszczał się rzeczy, z których serdecznie się nieraz naśmialiśmy. To wykrzykiwał bowiem z radości, to podskakiwał sobie, jeśli mu n. p. zdarzyło się mówić o uciechach niebieskich. Dzieci się śmiały, bo i on całą duszą się śmiał, ale łakomo chwytały każde jego słowo. Był to moment uniesienia, które żywa tylko wiara sprowadza; z wyrazu twarzy bowiem, w głosie czcigodnego Regensa i w drganiu na całém ciele było widać, jak dusza jego w téj chwili zrywała się do krajów

niebieskiéj ojczyzny. Zwykle wyraz jego twarzy był posępny; przy dzieciach nikła ponurość, a luba nad wyraz wesołość, biła z oczu i z wszystkich rysów oblicza.

Nie mógł się téż zacny Kapłan obyć bez dzieci; i dla tego, mimo przeciążenia pracą obowiązkową, podjął się nauki religii w szkole świętojańskiéj. Oto obraz jego prac w tym zawodzie nauczyciela elementarnego, jak go osoba wyżéj podana, w następujących tu notatkach skreśliła:

»Zdawałoby się niepodobném, aby X. Kidaszewski, pracując za czterech w seminarium duchowném, miał jeszcze czas na inne zatrudnienia; przecież nie tak było. Żarliwość tego świętobliwego Kapłana, znalazła jeszcze wiele chwil wolnych na liczne dobre sprawy. Objąwszy zarząd w seminarium, pomyślał zaraz o młodém naszego miasta pokoleniu, i przyjął naukę religii w szkole katolickiéj św. Jana. W najniższéj tylko klassie, gdzie bardzo drobna była dziatwa, uczył religii jeden z nauczycieli; trzy

zaś klassy wyższe wziął X. Kidaszewski, dając w nich kilka godzin w tygodniu, i biorąc zarazem uczniów w duchowną opiekę. Było to wielkiém dla szkoły naszéj dobrodziéjstwem. Przody bowiem, dostawała się nauka religii z kolei Xiężom Proboszczom, którzy przy natłoku prac parafialnych, musieli zastępować się innymi, a w ogóle brak był duchownych; nie mogli więc tego tak ważnego przedmiotu dopilnować dostatecznie. Właściwie sposobili oni tylko w pewne czasy dzieci do spowiedzi, resztę nauki poruczając nauczycielom. X. Kidaszewski tym wszystkim niedostatkom zaradził.«

»Przypominam sobie ono oczekiwanie, kiedy nam zapowiedziano przybycie jego, jako stałego nauczyciela religii. Nadeszła w końcu ta szczęśliwa godzina, a pierwsza lekcya tego świętobliwego Kapłana, wypiętnowała się tak silnie na mojém sercu, iż dziś, po latach tak wielu, w żywéj zupełnie stoi mi pamięci. Czuję dziś jeszcze, ile postać jego prawie niska, szczu-

pła, o bardzo bladém, poważném obliczu, wzbudzała poszanowania.«

»Głębokość świętego przedmiotu, do którego duch jego był przykuty, trzymała wzrok w ciągłém jakoby zadumaniu. Pierwsza lekcya była niejako wstępem. W niéj to wystawił nam, z jaką pilnością mamy się przykładać do téj nauki świętéj wiary naszéj; nietylko dla tego, aby ją znać gruntownie, ale nadto, aby w razie zaczepki, każdemu umieć odpowiedzieć, dla czego wierzymy. Poczém zaczął od znaku Krzyża św., nad którym tak zajmująco się rozwodził, że niepostrzeżenie przeszła godzina. Cóż dopiero powiedzieć o późniejszych lekcyach, w których cudowne ustępy z Pisma św., mianowicie z Nowego Testamentu, po mistrzowsku umiał przedstawić, i ukazywać je nam we wszystkich cząstkach ich Boskiéj piękności. Wszystko to starał się do młodociannego pojęcia i potrzeby ducha stósować. W porównaniach używał obrazów prostych, przykładów codziennych, które wykład jego czy-

niły jasnym i zajmującym. W miarę treści opowiadanego przedmiotu, przybierał głos jego ton poważny, uroczysty, wesoły. Często się rozczulał, prawiąc o męce Pańskiéj lub o miłosierdziu Bożém; co świadcząc o głębokiém przejęciu się rzeczą, wywoływało podobne w uczniach uczucie.«

»Moralności surowo przestrzegał. Znał on wszystkie grzechy, grzeszki, przeniewierstwa, psoty młodociannego wieku, i te w tak żywych wystawiał nam przykładach, iż zdawało się, jakoby takowe świeżo z kominka, z zapiecka lub ogródka, przyniesione były. Nieraz rozbierając te tak powszechne zdarzenia, sam się uśmiechał i dziatwę rozśmieszał; lecz żadna przywara nie uszła jego przenikliwości. Ścigał ją surową naganą, i groził tuż za nią idącą karą. W nauczaniu był cierpliwy i łagodny. Nie pamiętam ani raz, aby kogo w gniewie karał. Dopiero późniéj, gdy się przekonał, że nie przéjdzie li tylko z temi świętemi cnotami, powiadano, że nieraz przychodził do szkoły z wy-

miarem sprawiedliwości (ukrytym w rękawie), i rozpustnych a leniwych w służbie Bożéj karał surowo.«

»Książki dobre rozdawał nam do czytania, co niemałym było bodźcem do dobrego, i kształciło moralnie serca młodocianne.«

»Do ćwiczenia się w śpiewie kościelnym bardzo nas zachęcał; brał nas do klassy, sam dyktował niektóre pieśni, a lubo niepodobieństwem było, aby się tém mógł zajmować szczegółowo, przecież i tu czynił co się dało, by dodać zachęty.«

Podobnie jak przywiązanie do dzieci, była i w sercu X. Kidaszewskiego, szczera miłość ludu wiéjskiego. Lud nasz polski, odznacza się do dziś przed innemi stanami czcią głęboką, którą otacza urząd kapłański; żywą i pełną wiarą, z jaką przyjmuje słowo Boże z ust swych Pasterzy, i skorém posłuszeństwem. Potrzeba tylko ten lud szczerém sercem pokochać Kapłanowi, a on niezawodnie poczuje to, i w dwójnasób wypłaci się miłością. Kochał go całą du-

szą czcigodny nasz przewodnik, a on znając jego serce, każdą Niedzielę i święto gromadnie zbierał się około konfessionału, w którym siadywał. Nie oddalał go téż nigdy od siebie zacny Kapłan, i z ochotą wielką poświęcał mu resztę prawie dni swoich.

Jest pomiędzy nami powszechne zdanie, iż prosty człowiek długiéj spowiedzi nie potrzebuje dla tego, że skromny a niezmieniający się zakres jego życia, nie wystawia go na częste i różnorodne upadki. Tego przekonania X. Kidaszewski nie podzielał; wiadomą bowiem było rzeczą w Gnieźnie, że godzinę i dłużéj często, trzymał wieśniaka przy spowiedzi. Była niezawodnie i skrupulatność, właściwa mu, tego przyczyną; ale i sumienie najdelikatniéjsze, w późniéjszych mianowicie latach kapłańskich, miarkuje się, aby pracy podołać, i nie obciążać się zbytecznie. Tego umiarkowania nie znał nasz Regens aż do ostatnich lat życia swego, i bez względu na liczbę czekających penitentów, poświęcał każdemu z nich i całe godziny cza-

sem. Nie skrupulatność więc sama radziła mu takowe postępowanie, i nie z niéj brał on siły do wytrwania w pracy do końca. Było to raczéj przywiązanie do ludu wiéjskiego, świętą miłością Bożą natchnione, które mu radziło, chłopka przystępującego do konfessionału, nauczyć wiary, jeźli jéj nie znał, i rozświecić ciemne sumienie, wszechstronném przypominaniem przykazań Bożych.

Jak X. Kidaszewski pojmował obowiązki Pasterza wiéjskiego, uczy nas jego postępowanie w czasie, gdy mu był oddany zarząd nad parafią w Strzyżewie pod Gnieznem. Było to na początku Sierpnia r. 1844, kiedy się podjął w Niedziele i święta zastępować tamże chorego Pasterza, i aż do Stycznia roku następnego sprawował obowiązki parafialne. Gorliwy Kapłan objąwszy zarząd, postanowił przedewszystkiém, pracować nad wykorzenieniem pijaństwa w parafii, któremu to nałogowi lud nasz wiéjski niestety, wszędzie a tak bardzo podlega. Wiedział on, że z tego nałogu ina-

czéj wyprowadzić nie można, jedno zaprowadzeniem bractwa wstrzemięźliwości, dla tego zaczął wzywać lud z ambony, do odpisywania się od wódki.

Niechżeż ten przykład świętobliwego Kapłana, oświeci naszych Pasterzy, co do najwalniéjszego obowiązku, który mają względem trzodek sobie powierzonych; a moglibyśmy więcéj nadto i z innych stron Polski przytoczyć dowodów na to, jak prawdziwie i rzetelnie lud wiéjski kochający Pasterze, w zaprowadzeniu bractwa wstrzemięźliwości, jedyny widzieli ratunek przeciwko pijaństwu. Tyle już innych środków i sposobów rozmaitych używali, i dotychczas używają Kapłani nasi przeciw temu nałogowi, a żaden z nich pomyślnego skutku nie sprowadził. Jedni z nich piorunują z ambon przeciw pijakom, drudzy odmawiają im rozgrzeszenia na spowiedzi; ale pijaństwo, jak było od wieków, tak trwa do dziś w Polsce; a lud nasz kochany po wsiach, coraz więcéj marnieje, podupadając na duszy i na ciele.

A za te wszystkie nieszczęścia, które pijaństwo sprowadza, my Kapłani, Bogu i narodowi odpowiemy; bo w naszém ręku jest złożona moc i potęga, którą ten występek można wygubić, jeźli jéj dobrze będziemy użyć umieli.

Wzywania X. Kidaszewskiego zbawienne wydały owoce. »Są w mojéj parafii ludzie, pisze nam teraźniéjszy Pleban strzyżewski, którzy na słowo X. Kidaszewskiego, odpisawszy się od wódki, do dziś od niéj się wstrzymują. Pod dniem 8 Grudnia r. 1844, zaprowadzone tu przez niego bractwo wstrzemięźliwości, liczyło przeszło 300 parafian; a ci z nich, którzy wytrwali w obietnicy, z wdzięcznością dotychczas wspominają imię swego dobrodzieja. Dla tego to bractwa sprawił nieboszczyk piękną chorągiew własnym kosztem, ażeby tym sposobem zachęcić do liczniéjszego przystępowania.«

Tak więc w czasie krótkim swego zarządu parafią strzyżewską, dokonał gorący miłośnik ludu, wielkiego dzieła; bo sprawa to wielka i

trudna bardzo, odwieść człowieka od nałogu, w którym żył przez długie lata; a choćby z onych 300 odpisanych od wódki, jedna tylko dusza była uratowaną od grzechu; jéj zbawienie już wystarczającą jest zapłatą, za pracę kapłańską.

Jak pijaństwo jest w naszym ludzie wiéjskim główném złém, i źródłem wielu innych nieszczęść; tak ciemnota sumienia najpowszechniéjszą mu jest przeszkodą do powstania i postępu na drodze cnoty. Przeciw pijaństwu nie masz innego ratunku, jedno zaprowadzenie bractwa wstrzemięźliwości. Ażeby zaś sumienie ciemne rozświecić, doprowadzić je do poznania przykazań Bożych i wszystkich obowiązków względem Boga, na to nie masz innego sposobu, okrom nauk katechizmowych. Żalą się powszechnie Kapłani na to, że prostaczek nasz, przychodząc do spowiedzi, nie wie z czego się ma oskarzać, i że trudno nieraz, mimo pytań zadawanych, wydobyć z niego materyą do rozgrzeszenia. Rzadko niewinność duszy, jest tego

przyczyną w prostym człowieku, najczęściéj brak wykształcenia religijnego i znajomości zasad wiary. Pasterz dla tego, staranny o zbawienie dusz mu powierzonych, winien przedewszystkiém, prostym wykładem nauki wiary, rozświecić sumienie; a nauki te przez kilka lat dobrze prowadzone, lepsze niezawodnie spowiedzie sprowadzą. Kazania, by i najwymowniéjsze, i najpiękniéj były wypracowane, nie wydadzą spodziewanych owoców; bo lud prosty, choć kruszy się niemi, nie rozumie ich wcale. Dobrze powiedziano, że kazania, są jako deszcz ulewny, który wzruszy rolę, ale i spływa z niéj bez pożytku; nauki zaś proste, katechizmowe, podobne są do rzęsistego, a cichego deszczu majowego, który przesiąka, acz z wolna, aż do ostatniéj warstwy ziemi.

X. Andrzéj Kidaszewski, choć nie miał wielkiego doświadczenia w pasterstwie, uczuciem jednak obowiązku, i świętą miłością dusz prostych wiedziony, urządził przez cały czas swego zarządu w Strzyżewie, nauki katechi-

zmowe. Pisze nam w tym wzgledzie teraźniéjszy Pasterz téj parafii, co następuje: »Miewał X. Kidaszewski co Niedzielę i święto nauki katechizmowe, które czasem dwie i więcéj godzin trwały. Musiały być bardzo zajmujące, bo do dziś jeszcze wspominają je mili moi parafianie, powtarzając w prostocie swéj, »że choćby ten xiężyk był do wieczora późnego mówił, bylibyśmy go słuchali i płakali zarazem.« »Te to nauki niezawodnie, pisze daléj wspomniany Pasterz, taki wpływ na umysły i serca moich owieczek wywarły, że do dziś gorliwego kaznodziei zapomnieć nie mogą; i przynoszą mi na każdy dzień zaduszny, przynajmniéj pięćdziesiąt wymijanek za jego duszę.« Tak to lud nasz wierny, długo pamięta miłość swych Pasterzy i wdzięcznie się za nię wypłaca!

Przechodzimy wreszcie do skreślenia ostatniego rysu w tym świetnym obrazie cnót X. Andrzeja Kidaszewskiego, t. j. do opisu zamiłowania w ubóstwie i miłosierdzia jego nad ubogimi.

Zawsze dusze kochające Boga, świeciły temi cnotami, a prawdziwa i szczera pobożność w nich się zwykle na zewnątrz objawia. Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, w postaci ubogiego zstępując na świat, i tylekrotnie nauczając: że w osobie zgłodniałego, pragnącego, chorego i nieszczęśliwego, on sam nas prosi o pomoc, wyniósł ubóstwo do najwyższéj godności w społeczeństwie chrześciańskiém, które dla tego nie poniża, ale owszém w duchu ewangelii pojęte, podnosi człowieka. Tajemnicę tę życia spółecznego w chrześciaństwie, pojęli i zrozumieli święci Pańscy; ztąd wielu z nich porzuciło korony, i zstępowało z tronów, ażeby w ubóstwie i o żebranym chlebie pędząc resztę życia, stać się podobnymi Zbawicielowi i godnymi obietnic, które on ubogim w duchu zapowiedział. A nie tylko pojedyńczy ludzie, ale i całe rodziny zakonne, obrały sobie za zawód, stan ubóstwa.

W życiu X. Andrzeja Kidaszewskiego, wyraźnie się przebija ten sam duszy kierunek. Dał

mu Pan Bóg rodziców niezamożnych, a pierwsze lata młodości, jak się wyżéj wspomniało, przepędzał w ciągłym prawie niedostatku, który, jak z jednéj strony hartował ducha, tak z drugiéj był mu szkołą do wyćwiczenia się w pokorze Pokora téż, będąc nieodstępnym mu towarzyszem, wydała w duszy, w latach późniéjszych, kiedy znacznemi dochodami rozporządzał, rzadką pośród ludzi cnotę, któréj blask osobliwie uderzał od czasu, jak został Regensem w seminarium. Wszystkie jego albowiem postępki i obyczaje, były zamiłowaniem ubóstwa nacechowane. Skromne i niekosztowne urządzenie mieszkania, w którém mieszkał, ubiór uderzający nawet niestarannością; świadczyły na zewnątrz o wewnętrznem usposobieniu duszy. Obcą była mu myśl, tak pospolita między świeckimi Duchownymi, zbierania pieniędzy na ratunek w starości lub w chorobie; a jak nie dbał o pomnożenie fortuny, dowodzi, cośmy wyżéj przytoczyli o nieprzyjęciu znacznéj gratifikacyi. Z drugiéj strony był zawsze

oszczędny i bardzo miarkujący się w wydatkach, żałując każdego grosza na rzeczy zbyteczne, a bez których można się obéjść. Nie miał dla tego nic u siebie, czém zwykle gościa w dom się przyjmuje; a tak z oszczędności pozbawiał się dozwolonych i miłych rozrywek, choć uprzejmością serca, wynagradzał brak gościnności. W drobnych nawet rzeczach oszczędność ta pokazywała się; i tak każdy kawałek czystego papieru odcinał od reszty zapisanéj, ażeby go zużyć można. Wspomnimy téż, jak często alumnów upominał, ażeby rodziców i krewnych nigdy nad stan, w którym się urodzili, nie wynosić. Sam dla tego, dając dobry z siebie przykład, choć wspierał rodzinę, nie bogacił jéj ani podnosił, a rodziców zostawił w Pyzdrach przy rzemiośle, z którego się utrzymywali.

Miał jednak X. Kidaszewski z urzędu swego znaczne dochody, któremi mógł familii i sobie dostatków przyczynić, zwłaszcza że mając zupełne utrzymanie, przytém wszystkie wygody

w seminarium, mało na własne potrzeby wydawał. Tymczasem, póki był w seminarium, nic nie ułożył; a po jego śmierci, jak tego testament, który mamy pod ręką, dowodzi, pozostał szczupły bardzo kapitalik, który niezawodnie z dochodów probostwa kruświckiego uzbierał się. Na cóż więc grosz ciężko zapracowany zacny Kapłan obracał? Często on nam powtarzał w naukach, że grosz xięży, jest majątkiem ubogich; i w zgodzie z tém przekonaniem, wszystko co miał i posiadał, obracał na rozdawanie jałmużny.

A najprzód, przez cały czas i aż do ostatniego momentu życia, wspierał jak mógł rodziców. Będąc jeszcze na uniwersytecie, donosi nam brat jego, ujmował sobie ze szczupłych nader dochodów, sam się w potrzebach swych ograniczał, aby ratować w niedostatku rodziców. Razu pewnego, przybywszy z Wrocławia do Poznania, otrzymał w dzień patrona swego, list bezimienny, a w nim 20 tal.; odebrawszy go, napisał natychmiast ojcu do Pyzdr, odseła-

jąc mu dar niespodziewany. Podobnie z podróży swojéj po Królestwie, którą wśród największych niebezpieczeństw odprawiał, w celu uzbierania składek na ś. p. X. Arcybiskupa Dunina, uwięzionego w fortecy Kołobrzegskiéj, przysłał rodzicom 30 tal. Przez cały zaś czas swego urzędu w seminarium, udzielał im co rok 70 tal. wsparcia, kupiwszy im pierwéj, jak się wyżéj wspomniało, dom za 1500 złotych. Tego obowiązku wdzięczności nie zapomniał syn zacny umierając nawet; bo w testamencie w ostatnich chwilach życia uczynionym, zapisał rodzicom połowę całéj pozostałości w summie 265 talarów.

Po rodzicach, pierwsze miéjsce w miłosierném sercu X. Kidaszewskiego, zajmowała młodzież kształcąca się i ubóstwo miéjskie, na któréj wsparcie resztę swych dochodów obracał. Piękne i wymowne świadectwa miłosierdzia jego w tym względzie, przysłane nam zostały w listach od osób wiarogodnych, z których wyjątki tu przytaczamy:

»Słysząc wiele o dobrodziéjstwach X. Kidaszewskiego, świadczonych wszystkim do niego się uciekającym, a szczególniéj młodzieży szkólnéj, udałem się i ja, będąc w Trzemesznie w czwartéj klassie gimnazium, do niego, aby mi raczył dopomódz do zaopatrzenia się w książki szkólne. Dostałem je natychmiast z tą obietnicą, że jeżeli w swoim czasie przechodzić będę do klassy wyższéj, wszystkie potrzebne książki od niego odbiorę, pod tym warunkiem, że niepotrzebne oddam mu napowrót, aby niemi innego biednego młodzieńca obdarzyć. Wypełniwszy oba warunki, rzetelnie odbierałem od X. Regensa, aż do ukończenia gimnazium wszystkie potrzebne książki. Tym franklinowskim sposobem, wielu z uczniów gimnazium trzemeszeńskiego, a osobliwie Gnieźniacy, zaopatrzonych było w książki, które może jeszcze do dziś dnia utrzymują w Trzemesznie pamięć dobroczyńcy w sercach młodzieży. Wstąpiwszy do seminarium w Poznaniu, odebrałem ja po kilkakrotnie znowu znaczne wsparcie pieniężne, i to przez

cessye należytości, które miał u dawniéjszych uczniów swoich, kleryków, a którzy podówczas już byli po kilka lat na beneficiach.«

Jak z ustępu powyższego dowiadujemy się, chętnie X. Kidaszewski przychodził w pomoc pożyczką tym, którzy go prosili; zwrotu jednak pożyczonych pieniędzy, jak opowiadają bliżéj znające go osoby, dopominał się zawsze; a jeśli się nie uiszczono, w sposób cessyi odstępował dług innym, potrzebującym wsparcia.

Więcéj niż młodzieży, świadczył miłosierny Kapłan dobrodziéjstw, ubogim w mieście. Kto zna Gniezno, ten wie, że stara i zamożna niegdyś stolica Piastów, dziś zamieszkana jest od bogatych Niemców i kupców żydowskich, a ludność polska w znacznéj części z żebranego żyje chleba. Za staraniem litościwych osób, sprowadzone zostały w latach ostatnich do Gniezna Siostry miłosierdzia, które przynajmniéj sieroty i dzieci polskie, zastępujące po ulicach drogę przechodniom, zbierają w domku swoim, żywią i przyodziewają jak mogą. Jest téż w mie-

ście od lat kilku, Konferencya Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, która zebranym acz szczupłym groszem, ratuje w nędzy.

Miłosiernych tych instytucyi nie było w mieście za życia X. Andrzeja Kidaszewskiego; to też nędza była wielka, i sami pamiętamy liczny zastęp na pół nagich dzieci i zgłodniałych, włóczących się po ulicach, i cały legion żebraków, po domach szukających jałmużny. Ratował zacny Regens seminarium jak mógł tę biedę miéjską, to téż do dziś żyje w mieszkańcach pamięć jego miłosierdzia. »Wychowawszy się w Gnieźnie, pisze nam Kapłan pewien, miałem sposobność z wielu bardzo stron słyszeć, o licznych dobrodziéjstwach Xiędza Kidaszewskiego. Szczególniéj nigdy nie opuszczał wdów podupadłych, wstydzących się żebrać, zubożałych rzemieślników, sierót i kalek. Nieraz na własne uszy słyszałem błogosławiących go ludzi, a miasto całe w bardzo wysokiém miało go poważaniu. Cały swój dochód, sam dla swéj osoby bardzo mało potrzebując, na wsparcie ubó-

stwa wydawał; jakoż po śmierci jego pozostało całego majątku 600 tal., i to zebranych z dochodów probostwa kruświckiego.«

Mamy i drugi list od osoby, zrodzonéj i mieszkającéj do dziś w Gnieźnie, która tak nam opisuje uczynki miłosiernego Kapłana:

»Serce X. Kidaszewskiego miłosierdzia pełne, zwróciło się ku ubogim, zwłaszcza chorym. Tu, powiedzieć można, zastępował on prace Towarzystwa św. Wincentego. Sam chorych odwiedzał, a widząc, jak biedni rzemieślnicy lub wyrobnicy, pozbawieni w takim razie zarobku, wystawieni są na głód wraz z rodziną, obdarzał ich, posełał lekarzy, sam leczył ich duszę, dodawał otuchy, zachęcał do cierpliwości. Widziano go nieraz, jak z kilku flaszkami lekarstw w ręku bieżał do chorych pospiesznie, (bo rzadko kiedy szedł wolno, by snać drogiego czasu nie stracić), a z nim wchodziła do domów biedaków, pociecha i uświętobliwienie. Ubogim kalekom sprawiał odzież, i albo sam wsparcia udzielał, albo powierzał je świadomym, jeżeli

chodziło o zakupienie potrzebnych do pracy przyborów.«

»Godzi się wspomnieć, ile ten mąż świętobliwy uczynił dla żebraków, téj prawdziwéj plagi naszego miasta. Kto tylko z bólem serca przypatrzył się kiedy téj zepsutéj części ludności naszéj, wśród któréj znajdują się ludzie najlepszego wieku z dostatecznemi do pracy siłami, napastującéj przechodniów po ulicach, podróżnych przy domach zajezdnych; wyobrazić sobie może, jakiego X. Kidaszewski, którego litość znano powszechnie, doznawał od nich oblężenia. Z początku dawał wiele, nie rozpatrzywszy się jeszcze w tym tłumie. Gromadziło się ich coraz więcéj ze zwykłem narzekaniem, a jednak nie usuwał on dobroczynnéj ręki. Dawał ile mógł i nieraz rozdał wszystko, a nie było jeszcze dosyć. Przedstawiano mu, że nie przyjdzie z nimi do końca, i starano się uwolnić go od téj ciżby. Gdy to jednak nic nie pomogło, zamykano go na klucz, aby choć kilka chwil wolnych mógł odetchnąć spokojnie. Nie

długo to jednak trwało. Żebracy, których słusznie ktoś nazwał najlepszymi swéj sprawy adwokatami, umieli apelować do znanego im miłosierdzia. Można sobie wystawić, ile to szlachetne serce świętobliwego Kapłana bolało, na widok zepsucia tych podwójnie biednych; zepsucia, któremu w nieszczęsnych stósunkach naszych, pomimo najlepszych chęci, tak trudno zaradzić.«

»Aby sobie nie mieć nic do zarzucenia, zapowiedział żebrakom, że nie odmówi im wsparcia, że dwa razy w tydzień będzie im takowego udzielał, lecz muszą wprzódy za każdą razą zgromadzić się w kaplicy na naukę. I Kapłan ten, mający tak wiele obowiązkowych, dobrowolnych, a nieraz zgryźliwych zatrudnień, nie wachał się zadać sobie tyle uciążliwéj pracy, i przemawiał dwa razy w tydzień do zestarzałych, częstokroć pokutować nie chcących grzeszników, pomiędzy którymi mała tylko liczba była lepszych. Byli tacy, którzy najczęściéj wtenczas spieszyli do kaplicy, gdy miarkowali,

że nauka się kończy. To wszystko nie zraziło X. Kidaszewskiego, pracował nad ich duszami ile sił stało, i dawał wsparcie w imię Boże.«

Powyższemi ustępy zamykamy opis cnót świętobliwego Kapłana, acz niezupełny i bardzo niedostateczny, lubo usilnie staraliśmy się o to, aby wszystko w nim było wiernie podane, co nam najwiarogodniéjsi świadkowie donieśli, i cośmy na własne oczy widzieli. Ale ma to rzetelna cnota do siebie, że z uczynkami swemi ukrywa się przed okiem ludzkiem, i dla tego trudno wszystek jéj blask ogarnąć, i wszystkie promienie pochwycić, któremi przed Bogiem jaśniała.

VI.

Ostatni rok życia X. Andrzeja Kidaszewskiego.

Można było przewidzieć, patrząc na niezmordowaną z dnia na dzień pracę zacnego Regensa, że jego siły zerwą się niezadługo. Już od roku 1845 zaczął coraz więcéj zapadać na zdrowiu, i od tego czasu zdawało się, że tylko silna wola Łaską Bożą wspierana, bardzo osłabione ciało pchała do obowiązku. Były to lata prawdziwie bohaterskiego poświęcenia! Sprowadzony nieraz z katedry, i od alumnów na łoże złożony, po chwili wytchnięcia zrywał się z wypoczynku, i blady a drzący od słabości biegł szybko do szkoły, ażeby godzinę swą odprawić, a po niéj wrócić znowu na łóżko z wyczerpniętemi do re-

szty siłami. Radzono mu, ażeby porzucił seminarium i na beneficium się przeniósł. Nie słuchał rad przyjacielskich; bo on był jako wołek zaciężny, który choć upada, idzie jednak w jarzmie, póki go nie zdejmą. Upadał już nieboszczyk pod ciężarem pracy, ale nie ustawał w niéj, i wytrwał tak długo, póki go zwierzchnik nie zwolnił. We woli bowiem i postanowieniu władzy, szukał on woli Boskiéj, któréj nie śmiał się sprzeciwiać.

Z początkiem roku 1849 tak już był osłabiony, że raz po raz dla choroby i obowiązki opuszczał. Tego sumienie delikatne znieść nie mogło, i dla tego bojąc się odpowiedzialności, napisał pod dniem 30 Stycznia prośbę, o przydanie pomocników w pracy, a przynajmniéj o ustanowienie jednego Repetenta; »nie jestem bowiem w stanie, tak pisze, dłużéj sam spełniać powinności w instytucie, w którym do pracy czterech Professorów etatem przeznaczono.« Zdaje się, że trudna była rzecz, przy ówczesnym niedostatku Duchownych, uczynić zadość prośbie je-

go bez zwłoki, bo Najprzewielebniéjszy Xiądz Arcypasterz w odpowiedzi Swéj, z dnia 7 Lutego, prosząc o cierpliwość, doniósł mu, »że jest w trakcie kombinacyi, mających skutecznie i trwale zaradzić potrzebom naukowym zakładu.« Niech nam wolno będzie przytoczyć tu ustęp z wysokiego pisma, wymownie świadczący o zasługach spracowanego Kapłana.

»Nie spuszczę nigdy, pisze Arcypasterz, z pamięci, poświęcenia się Xiędza Regensa dla dobra seminarium tamecznego, i nie przestanę wysoko cenić Jego zasług względem instytutu położonych; dla tego właśnie za szczególny poczytuję sobie obowiązek, oszczędzać ile możności resztę sił Jego, w téj usłudze publicznéj starganych. Jestem właśnie w trakcie kombinacyi, mających skutecznie i trwale zaradzić potrzebom naukowym tamecznego zakładu..... W. X. Regensa pozostaje mi tylko, w odpowiedzi na uprzéjme przedstawienie Jego z dnia 30 z. m., zachęcić niniejszém jeszcze na czas niejaki do cierpliwości, i do odjęcia się niepotrzebnym

skrupułom w przyjęciu płacy za kwartał bieżący, która, choćby dla słabości zdrowia pracować nie mógł, słusznie i niezaprzeczenie Mu się należy.«

Widać z powyższego ustępu, że X. Kidaszewski bardzo już zapadał na zdrowiu, i że dla tego nie rokując sobie polepszenia, wzbraniał się przyjąć pensyą z góry za czas, w którym, jak sądził, nie będzie mógł pracować. Coraz więcéj też wzmagała się słabość jego, bo pod dniem 28 Marca t. r. nową zaniósł prośbę do X. Arcypasterza, aby w osobie X. Dziekana Jasinieckiego, proboszcza od św. Michała, był mu przydany Repetent. Stało się jak sobie życzył. Mimo jednak otrzymanéj pomocy, utraconego zdrowia już nie mógł odzyskać; nie było dla tego innego sposobu, jak zmienić zawód pracy, i z uciążliwego urzędu Regensa, przejść do obowiązków Pasterza parafialnego, które więcéj zdrowiu sprzyjają. Było poówczas opróżnione beneficium w kollegiacie kruświckiéj, któréj proboszcz piastuje oraz dostojeństwo Pra-

łata; ono też oddane zostało X. Kidaszewskiemu pod dniem 4 Kwietnia r. 1849 w zarząd, w skutek czego opuścił 21 Kwietnia t. r. obowiązki, od r. 1837 w seminarium sprawowane.

Z żalem ale i z trwogą w sercu, rozstawał się zacny Regens z swem stanowiskiem w Gnieźnie; z żalem, bo mimo przykrości, których doznał w urzędzie, kochał szczerze młodzież, z trwogą zaś, bo lękał się pokus, na które Kapłan w zawodzie pasterskim jest wystawiony. Praca i spokojny tryb życia w seminarium, najwięcéj odpowiadały usposobieniu i skłonnościom jego; kierunek albowiem umysłu naukowy, wiązał go z obowiązkami nauczyciela, a natura wskroś ascetyczna, upodobała sobie w cichém i zamkniętém przed światem ustroniu. X. Kidaszewski miał wszystkie dary i przymioty, które tylko w zakonie mogą znaleść pole odpowiednie; i jesteśmy tego pewni, że gdyby się był urodził i kształcił w pomyślniéjszym czasie i okolicznościach, byłby niezawodnie został zakonnikiem. Ale nie było wtedy, kiedy został

Kapłanem, w całéj Wielkopolsce ani jednego klasztoru. Krótko bowiem przedtem dokonano sekularyzacyi; całe zaś wykształcenie, które wziął na uniwersytecie, zamiast rozwijać, raczéj przytłumiało wszelki wyższy polot duszy. W seminarium gnieźnieńskiém znalazł on poniekąd to, do czego czuł skłonność w sercu, i czego pragnął; bez trosk bowiem i kłopotów o utrzymanie, pędził sobie żywot samotny i zamknięty, a wszystkim pobożnym popędom mógł bez przeszkody folgować. Czem zaś w klasztorze są przełożeni, którzy jako aniołowie opiekuńczy, pilnują i bronią podwładnych od pokus i upadków, tém w seminarium jest młodzież duchowna, względem któréj święte obowiązki są jakoby strażą, zasłaniającą przełożonych przed nieprzyjacielem duszy. Tych wszystkich nieocenionych dobrodziéjstw, które urząd daje w seminarium, doznał sam na sobie zacny nasz przewodnik, i dla tego ze smutkiem i obawą wielką, przenosił się na probostwo kruświckie.

Trzeba było na nowém miéjscu, i gospodar-

stwo urządzić, i dom własny prowadzić, i rozmaite inne podéjmować kłopoty ziemskie. Wszystko to było przeciwne usposobieniu cnotliwego Kapłana, i wstrętem go napełniało. Nadto pozbawionym się widział pociechy, najgłówniejszéj w zawodzie pasterskim, t. j. mieszkania pośród swych parafian, i bezpośrednich z nimi stósunków. W Kruświcy bowiem, gdy obejmował beneficium, nie było domu dla proboszcza, i dla tego musiał się przenieść do Strzelna, gdzie w pomieszkaniu wikariuszowskiem pomieścił się. Dla złych dróg, z których nasze Kujawy są znane, ledwo w święta i Niedziele mógł zacny Pasterz przybywać do owczarni swéj, wszystkę pieczę nad nią poruczając zastępcy. Nie mogąc nad własną trzodą pracować, dopomagał w pracy Kapłanom w Strzelnie, pilnie słuchając spowiedzi, i wyręczając wikariuszów w opowiadaniu słowa Bożego. »Wielką téż, pisze nam teraźniéjszy Pasterz strzelecki, posiadał nieboszczyk miłość w Strzelnie, i do dziś wspominają mile o nim parafianie, mianowi-

cie jego dobrodziéjstwa, które świadczył ubogim.«

Miłość jednak obcych owieczek nie zapełniła serca, i nie zdołała uspokoić sumienia Pasterza, trwożącego się o zbawienie trzodki, któréj sam nie mógł prowadzić. Coraz więcéj dla tego niepokojony, a przytem korespondencyą o wybudowanie probostwa w Kruświcy i innemi troskami doczesnemi zniechęcony, sprzykrzył sobie X. Kidaszewski nowy zawód, i już w drugim miesiącu, po przybyciu do Strzelna, udał się do władzy duchownéj z prośbą, o emeryturę albo o odpowiednie jego zdrowiu osłabionemu i skłonnościom zatrudnienie. Miał zamiar, jeśliby emeryturę był uzyskał, przenieść się do Zgromadzenia Xięży Filipinów pod Gostyniem, i tam resztę życia swego dokonać; w razie zaś przeciwnym, prosił o posadę penitenciariusza przy Katedrze Gnieźnieńskiéj. Oto, co pisze w podaniu, które nam z innemi papierami, pozostałemi po jego śmierci, przysłano, do Xiędza Oficiała archidiecezyi gnieźnieńskiéj:

»Co mnie najwięcéj zasmuca jest to, że nie mam widoku, przeniesienia się wnet do Kruświcy na mieszkanie; dojeżdżając zaś tam choć w Niedziele i święta tylko, doznaję przy złych drogach tutéjszych wstrząśnień, które słabość moję powiększają, i na cięższą nadto chorobę mnie narażają. Cóż dopiero mówić o utrapieniu ducha, którego doznaję; wyrwany nagle z pracy umysłowéj, a tu oddalony od właściwéj pracy pasterskiéj, widzę się, jakoby na powietrzu zawieszony. Jeżeli dotąd zdawałem się na wysokie względy zwierzchności, po tyloletniéj pracy w trudnym zawodzie nauczycielskim i starganiu sił fizycznych, to i teraz więcéj nie pragnę, jak abym od dotychczasowego życia duchownego nie potrzebował się oddalać.«

Stroskane i zbolałe serce, użala się w tém piśmie, z synowską otwartością i zaufaniem, które go zawsze łączyło z dostojną osobą Oficiała na to, że bez winy i niezasłużenie został od władzy opuszczony, i prosi o pośrednictwo u X. Arcypasterza.

Mamy pod ręką list X. Oficiała Zienkiewicza, do Najprzewielebniéjszego Arcypasterza, w którym, spowodowany powyższą prośbą ucznia i przyjaciela swego, wstawia się za nim, aby mu wyjednać, o co prosił. Wysoki a bezpośredni zwierzchnik, składa w tém piśmie świadectwo cnót i zasług X. Kidaszewskiemu, którém najpiękniéjszy pomnik pamięci zacnego Kapłana wystawił. Niech nam wolno będzie dla tego, w całości je tu przytoczyć.

»Powodowany, pisze X. Oficiał załączonem tu in originali podaniem JX. Kidaszewskiego, byłego Regensa w seminarium, który w Kruświcy nie upatruje dla siebie téj, jakiéjby sobie życzył, spokojności, wziąłem sobie za obowiązek, prosić Najprzewielebniéjszego Arcypasterza uniżenie, aby życzenie rzeczonego Kapłana, które w swem piśmie objawia, łaskawie uwzględnić i inny zawód, któryby go nie narażał na tyle trosk, jakie sobie w Kruświcy wystawia i niemi się zraża, przeznaczyć mu raczył. Zbyteczną byłoby rzeczą, przywodzić tu prace i zasługi

tego szanownego Kapłana; znane one są bardzo dobrze i w księdze żywota, że w pobożném uniesieniu mojém rzeknę, zapisane. Najprzewielebniéjszy Arcypasterz ocenił je wysoko, i pieczęć Swojéj sprawiedliwości na nich położył, gdy owe pamiętne, serce każdego zobowięzujące, wyrzekł do mnie słowa: »nie wypuszczę tego Kapłana z opieki mojéj.« W téj więc opiece i sprawiedliwości, która serca do najwyższéj podnosi wdzięczności, składam przyszły los i szczęście, tylekroć rzeczonego Kapłana. JX. Kidaszewski prosi wprawdzie o emeryturę, i bez wątpienia takowa sprawiedliwie mu się należy, bo *brevi consummatus, explevit tempora multa;* z tém wszystkiém, nie jest on jeszcze ani na duszy ani na ciele tak skołatany, osłabiony i podupadły, żeby mu emerytura miała być przychylona; bo z prac, zdatności, gorliwości i poświęcenia swego, może jeszcze diecezyi nie jednę wyświadczyć przysługę. Idzie tylko o to, żeby posada odpowiadała jego wykształceniu i usposobieniu umysłu. Wzdycha on do spokojności,

bo ta właściwą jest jego duszy; do nauk, bo te są jego żywiołem, i nareszcie do pobożności, bo w niéj żadnych dawniéj nie doznawał przeszkód, a obecnie dla różnych zabiegów około posady swojéj, musiałby godzić obowiązki powołania z obowiązkami urzędu, który sprawuje; to zaś z jego przekonaniem wcale się nie zgadza, i zgodzić nie może. Praca téż na parafii, nie może być mu powierzona, bo zawsze ta walka, która z powinności duchownéj i z obowiązku urzędu wynika, czeka go wszędzie, a téj właśnie, wszelkiemi siłami unikać pragnie. Kapłan uczony, pobożny, musi poniekąd inne zająć stanowisko, któreby działaniu jego odpowiadało. Lubo kruświcka parafia, gdzie jest wikariusz ku pomocy, zdawała się najwłaściwiéj odpowiadać jego przeznaczeniu, to przecież zmiana, jakiéj żąda, za dowód tylko posłużyć może, jak trudno jest nawykłemu do spokojności i zamiłowanemu w naukach, odstąpić od swojego trybu, i zmienić rodzaj pracy i życia. Zdaniem zatem mojem jest, naznaczyć JX. Kidaszew-

skiemu takie zatrudnienia, jakie w najbliższéj z dawném jego stanowiskiem są styczności. Śmiem tedy ponowić dawne moje uwagi, Najprzewielebniéjszemu Arcypasterzowi już wyrzeczone, i uniżenie pod wysokie Jego rozpoznanie i uwzględnienie, oddać je na piśmie. Były zaś te:

1. powierzenie trzeciéj posady penitenciarskiéj tu w Gnieźnie, przynoszącéj około 200 talarów dochodu, z pomieszkaniem i ogrodem;
2. oddanie redakcyi rubrycelli, która niestety dla nieznajomości rubrum, nie bywa tu należycie wykonywana. Z źródła tego przychodzi około 40 tal.;
3. powołanie do pracy konsystorskiéj, i przeznaczenie na ten koniec 100 tal. z kassy administracyjnéj, a nareszcie:
4. przychylenie jakiéj prebendy, lub gracyi, któremi tutéjsza Prześwietna Kapituła rozrządza. Fundusz z takiéj prebendy lub gracyi wynosić może około 50 tal.«

»Że JX. Kidaszewski gotów jest przestać na tym dochodzie, jego sposób myślenia daje mi zapewnienie. Już on dawniéj prosił o taką posadę, któréj nikt przyjąć nie chciał, a przecież powyższe wynagrodzenie w dwójnasób ją przechodzi. A choćby téż o emeryturę przyszło się starać, to takowa wysokości powyższego dochodu zapewne nie wyrówna. Nakoniec wiadomo jest Najprzewielebniéjszemu Arcypasterzowi, że Kapłan rzeczony, aczkolwiek niezmordowany w pracach, i wielce zasłużony, a tém samém godzien najlepszéj posady, dla miłości Chrystusa wszystkiego się wyrzeka i wyrzekł, jak już dawniéj niepospolite dał tego dowody. Jakie zaś pożytki z niego Kościół mieć może, po krótce przynajmniéj przedstawić je mogę. Najprzód, lud pobożny zawsze go zastanie w trybunale pokuty; pobożność jego i dobry przykład nie jednemu za wzór posłuży, i chwała Boża pomnoży się w świątyni Pańskiéj. Powtóre przy swojéj nauce i doświadczeniu, nieraz jeszcze może być w instytucie duchownym przez dawanie lekcyi, je-

żeli tego nagła potrzeba wymagać będzie, nader pożytecznym. Dla władzy duchownéj będzie niemniéj przydatnym, albowiem ani pism pod cenzurę niema komu oddać, ani téż za przybyciem Xięży na examen, niema ich do kogo odesłać, lub przepisaną liczbę examinatorów na examen uprosić. Spodziewam się, że Najprzewielebniéjszy Arcypasterz ten projekt, jaki tu względem JX. Kidaszewskiego podaję, za dobry uznać raczy, i mam nadzieję, że tenże Kapłan z nim obeznany, z największą wdzięcznością go przyjmie.

W Gnieźnie, dnia 20 Czerwca 1849.

(podp.) **Zienkiewicz.**

Najprzewielebniéjszy Xiądz Arcypasterz zezwolił najchętniéj wysokiem pismem z 27 Czerwca, na wykonanie przedłożonego projektu. Trudno jednak było X. Kidaszewskiemu pogodzić się z myślą, że na nowéj posadzie będzie się trzeba zająć urządzeniem i prowadzeniem własnego gospodarstwa, a nadto troszczył się, czy z dochodów proponowanych będzie się mógł

utrzymać; zgodził się jednak ostatecznie na przeniesienie swe do Gniezna; mając nadzieję, że odzyskawszy zdrowie, będzie mógł być użytym do pracy przy jakim instytucie, jako odpowiedniéjszéj jego usposobieniu. Obawy te i nadzieje wyrażone są w liście do X. Oficiała, z d. 15 Lipca t. r., w którym piękny rys wdzięcznego serca pozostał. Tak bowiem pisze na wstępie:

»Illustrissime Domine! Projekt pod dniem 20 Czerwca, JW. X. Arcypasterzowi podany ku zmianie mego losu, jak mnie z jednéj strony niepojętą wdzięcznością przejął, za niezasłużoną troskliwość o moję przyszłość, wskazując stósowniéjsze memu usposobieniu miéjsce i zatrudnienie, tak przecież z drugiéj strony obawą mnie przejął, że zostawiając mi własnego gospodarstwa prowadzenie, niezwykłe troski na mnie wkłada, których właśnie objawioném życzeniem uniknąć chciałem. Od początku mego Xięztwa i dawniéj, troski te były mi obcemi; ztąd téż i nadal pragnąłbym takie stanowisko

otrżymać, gdziebym i usługę i utrzymanie moje zdał na kogo innego. Myślałem tego dopiąć przez udział w pracy cząstkowéj przy którym instytucie duchownym, albo przy proboszczu jakim, lub przeniesieniem się na mieszkanie do Kongregacyi Xięży Filipinów, jeślibym w ostatnich razach otrzymać mógł emeryturę, na prywatne potrzeby... Uznaję z największą wdzięcznością Najprzewielebniéjszego Xiędza Arcypasterza i Illustrissimi Officialis, prawdziwie ojcowską pieczołowitość i rzetelną chęć ulżenia méj słabości, i będę usiłował przywykać do tego nowego życia, lubo pożyteczniéjsze użycie sił moich, jeżeli Bóg pozwoli, od zamieszkania na miéjscu dopiero nastąpić może.«

Widać z tego listu, że X. Kidaszewski obiecywał sobie, mimo zdrowia bardzo osłabionego, że na nowéj posadzie w Gnieźnie, będzie mógł dłużéj na chwałę Bożą pracować. Ale Pan Bóg inaczéj postanowił; dni jego bowiem policzył i niezadługo miał go powołać do siebie. Zacny Kapłan biegu dokonał, dusza jego już była doj-

rzała dla królestwa niebieskiego w czasie, gdy był przewodnikiem młodzieży, a kilka miesięcy pobytu na parafii były niejako czasem ostatniéj próby i doświadczenia, ażali wola jego umie się we wszystkiém poddać świętéj woli Boga. Czuł on albowiem mieszkając w Strzelnie, ile utracił zasiłku i pomocy dla duszy po rozłączeniu się ź młodzieżą; a z cichego pola pracy, rzucony w świat i kłopoty ziemskie, nie mógł nawyknąć do nowego i przeciwnego skłonnościom trybu życia; pozbawiony przytém i pociechy nawet, którą zawód pasterski przynosi, zaczął się trwożyć i niepokoić o siebie, i dla tego prosił władzę o ulgę i o przeniesienie na inne miéjsce. Mimo to jednak z całym zapałem i gorliwością swéj duszy, bez znużenia i zniechęcenia się pracował na stanowisku przez władzę mu naznaczonem, i tę ofiarę serca Bóg przyjął, a w nagrodę dał mu śmierć, która koroną była jego życia.

Pamiętny jest rok 1849 w całéj Wielkopolsce z ciężkiéj cholery, która wszystkie jéj prawie miasta i wioski nawiedziła. Zaraza zajęła

i Kujawy nasze, a w miesiącu Sierpniu przyszła do Strzelna i Kruświcy. Kto z nas Kapłanów przeżył w parafii swojéj straszne chwile tego nawiedzenia Bożego, ten niezawodnie przypomina sobie, jak wierny nasz lud kochany, cisnął się i tulił w tych czasach do serc swych Pasterzy, ażeby brać z nich pociechę i na śmierć pewną wziąść ostatnie błogosławieństwo. Konfessionały po kościołach były od rana aż do zmierzchu jakoby w oblężeniu, a serca plagą Bożą skruszone, łzami szczeréj pokuty zalewały się. O, był to czas siéjby i żniw obfitych, i mieliśmy, Bogu niech będą dzięki, Kapłanów, którzy umieli korzystać z chwili pogodnéj, a pracą i poświęceniem, wiele chwały Panu Bogu przyczynili.

X. Kidaszewski stał pomiędzy pierwszymi, w chlubnym szeregu zacnych sług Bożych, i od pierwszéj chwili, jak cholera w Strzelnie i Kruświcy wybuchła, z całem poświęceniem oddał się na usługi chorych i na prace w konfessionale. Rybitwa Chrystusowy nie dbał na słoty jesienne, panujące poówczas, byle dusze ułowić

Panu; zapomniał o sobie i o chorobie swéj, i z wózka siadał na wózek, a spiesznie pędził, ażeby śmierć w domu chorego uprzedzić. Tak spiesząc na wózku ciężką drogą kujawską do Kruświcy, został wywrócony, a spadając z woza nabawił się wielkiego osłabienia. Wrócił z posługi duchownéj bardzo cierpiący do Strzelna, i położył się w łóżko, z którego już nie miał powstać. Z Kruświcy bowiem przywiózł w ciele swem zaród cholery, która w skutek osłabionego ciała, wnet w śmiertelnych wystąpiła symptomatach. Wszelkich użyto sposobów, ażeby drogiego Kapłana ratować; zawezwano pomocy dwóch lekarzy miéjscowych, trzeciego z Mogilna, a nawet z Gniezna sprowadzono extrapocztą przyjaciela jego, Dr. Tyca. Wszystko na próżno.

Dnia 23 Sierpnia choroba się wzmogła bardzo, bliską śmierć zapowiadając. Znać, że i chory to przewidywał, bo tegoż dnia sprowadził kommissyą sądową dla spisania testamentu. — Przekonywamy się z papierów, które po nim

nas doszły, jak drobna była puścizna, którą miał do rozporządzenia; w gotówce bowiem pozostało tylko 531 tal. 7 sgr. 10 fen., które, jak nam doniesiono, z dochodów probostwa kruświckiego wpłynęły, oprócz niéj zaś posiadał tylko zużyte sprzęty domowe, nadto książki małéj wartości. I tą jednak puścizną pragnął on przed śmiercią rozporządzić, bo w ostatnich nawet chwilach życia, jak przez wszystkie swoje lata, nie zapomniał o rodzicach miłych, i groszem swoim pozostałym chciał im na starość przyjść w pomoc. To téż zapisał im w testamencie całą połowę majątku stanowiąc, ażeby do śmierci swéj używali jéj wedle własnéj woli. Po rodzicach najbliższymi sercu jego byli zawsze ubodzy, i dla tego resztę pozostałości przekazał: dwojgu sierotom po bracie swym Łukaszu, 50 z niéj talarów na dzieci osierociałe po rodzicach zmarłych w Strzelnie na cholerę, jednę nareszcie ósmą na ubogich miéjsca, w którem umrze. Tak więc, schodząc już z tego świata zacny Kapłan, uczynkami pożegnał go miłosiernemi, za które Bóg,

miéjmy nadzieję, zapłacił mu na drugim świecie miłosierdziem swojém.

W czasie spisywania testamentu miał X. Kidaszewski, jak się akt sądowy wyraża, zupełną przytomność, i sam stanowił względem woli swojéj. Był to ostatni już płomyk życia, bo tegoż dnia, krótko po podpisaniu testamentu, oddał ducha Panu Bogu. Przed śmiercią prosił przytomnych, by ciało jego pochowano na ścieżce cmentarza, ażeby każdy przechodzący deptał po nim nogami. Życzenie to najwymowniéjszym jest pomnikiem pokory zacnego Kapłana, który jak za życia pragnął zawsze upośledzenia i pomiędzy wszystkimi być najniższym, tak po śmierci chciał być pod wszystkich nogami.

»Przy pochowaniu zwłok X. Kidaszewskiego, donosi nam obecny Pasterz strzelecki, nie było żadnéj mowy pogrzebowéj; stósownie zaś do życzenia jego, pochowany został na tutéjszym cmentarzu parafialnym za miastem, na steczce przy figurze Ukrzyżowanego. Na grobie jego nieraz parafianie moi na klęczkach zasełają mo-

dły do Najwyższego, o pokój dla duszy bogobojnego Kapłana, o czém naocznie przekonałem się w czasie pogrzebów.«

»Żałowany od wszystkich, pisze nam Xiądz Kanonik Dr. Zienkiewicz, w owym czasie Oficiał archidiecezyi gnieźnieńskiéj, umarł śmiercią Sprawiedliwego; a odebrawszy w tym względzie wiadomość z urzędu, w tém uniesieniu pobożnem, w jakie mnie jego chwalebny na łonie religii, dla miłości bliźniego dokonany żywot doczesny na ziemi wprawił, rzekłem i Arcypasterzowi memu doniósłem »umarł in odore sanctitatis.«

»Życie ś. p. X. Kidaszewskiego, pisze daléj tenże dostojnik kościelny, nie było długie, ale wedle tych wyrazów pisma ś.: — consummatus in brevi, explevit tempora multa, placita enim erat anima illius, -- bogate w cnoty i zasługi pełne. Jeżeli niegdyś nieśmiertelnéj pamięci X. Sailer, żywot uczony i pobożny X. Heggelina, Duchowieństwu niemieckiemu za wzór do naśladowania podał, to my niemniéj X. Kidaszewskim

poszczycić się możemy. Był to Kapłan pełen nauki, gorliwy o chwałę Bożą, niezmordowany w winnicy Pańskiéj robotnik, obyczajów nieskazitelnych, z miłością powołania nieporównaną i z poświęceniem bez granic.«

Przytoczyliśmy powyższe słowo bezpośredniego zwierzchnika ś. p. X. Kidaszewskiego, ażeby niem usprawiedliwić się wobec publiczności, żeśmy podjęli się pracy, któréj zdolności i siły nasze nie odpowiadają wcale; i że poważyliśmy się kreślić i przekazać potomności obraz życia Kapłana, który godzien jest pióra najświetniéjszego talentu. Radzono nam z wielu stron, gdyśmy się zabierali do pracy, ażeby jéj zaniechać i na późniéjsze czasy odłożyć, by znać, kreśląc wypadki z życia nieboszczyka, wypowiedzeniem szczeréj prawdy, niewcześnie skarg nie wywoływać. I te rady jednak, aczkolwiek oględne, nie zdołały nas odwieść od powziętego zamiaru. Sądziliśmy bowiem, że z zéjściem generacyi Duchowieństwa, którą ś. p. X. Kidaszewski sposobił na Kapła-

nów w Gnieźnie, a do któréj i my się liczymy, zgasnąć może pamięć wzorowego Kapłana, a z nią zginąćby na zawsze mogła kosztowna perła w koronie Duchowieństwa polskiego. Ażeby więc tę perłę od zatraty zachować, wzięliśmy się do pióra; pisząc zaś żywot, nie oglądaliśmy się na osoby ani na żadne względy ludzkie, bacząc na to głównie, że w pisaniu żywota Kapłana przedewszystkiem o to chodzić powinno, ażeby z niego był wzór i przykład do naśladowania. Nie krytyka więc dziejów i osób w nich działających, była nam na myśli gdyśmy pisali, ale raczéj Kapłan i tylko cnoty w nim świecące, stały nam ciągle przed oczami.

VII.

Pamiątki na uczczenie imienia Xiędza Andrzeja Kidaszewskiego.

Bywa to zwykle, że śmierć sprawiedliwego człowieka, rozlewa ze smutkiem i tajemniczą radość w sercach, które go kochały za życia. Cisza jakaś uroczysta rozchodzi się po kółkach jego znajomych, a towarzyszy jéj nadzieja, że ukochana dusza nieboszczyka już wzięła nagrodę u Boga. Tak było po śmierci X. Andrzeja Kidaszewskiego; wiadomość o niéj ze łzą żalu wywołała i uczucie głębokiego uwielbienia wszędzie, gdziekolwiek była zaszła. Nikt jednak, ani pismem ani słowem, tego uczucia nie obwieścił światu, i bodaj krótka wzmianka

o zéjściu świętobliwego Kapłana przeszła do pism publicznych.

W sercu to niewiasty, które Bóg osobliwszą udarował miłością, wzięła początek myśl ogłoszenia narodowi, jakiego utracił Kapłana. A jak do grobu Chrystusowego przed Apostołami pierwsza pobiegła Magdalena, podobnie i nas uczniów zacnego Regensa, uprzedziła córka starodawnéj stolicy Polski, i w pobożnem uniesieniu pierwsza ujrzała ducha nieboszczyka, z grobu niepamięci zmartwychwstałego. Mamy na myśli wiersz Maryi z Gniezna »poświęcony pamięci X. Jędrzeja Kidaszewskiego«, który w zbiorze »Poezyi religijnych« wyszedł pod jéj imieniem w Gnieźnie r. 1854. Autorka będąc dzieckiem, chodziła do szkoły świętojańskiéj w Gnieźnie i w niéj uczyła się katechizmu z ust X. Kidaszewskiego; bywała późniéj na jego naukach w kaplicy seminaryjskiéj, a potém była świadkiem wszystkiego, co dobrego on uczynił w mieście. Oto, co zacna autorka pisze o zbawiennym jego

wpływie na mieszkańców Gniezna, w łaskawie nam nadesłanych notatkach:

»Zważywszy wszystkie prace i usługi, które ten Kapłan świętobliwy miastu naszemu wyświadczył, śmiało powiedzieć można, iż od niego datuje się tutaj zwrot do gorętszéj pobożności. X. Kidaszewski lubo pokorny i ukryty, nie wiele gdzie, prócz w kościele, szkole i chatce biednych się pokazujący, porwał za sobą niemal wszystkie stany i popchnął ku niebu. Powiązał ogniwa, które musiały się koniecznie spajać w jeden łańcuch, ku większéj chwale Bożéj i dusz udoskonaleniu. Patrzącéj na jego sprawy, wyrywało się każdéj duszy czulszéj tajemne pragnienie: o gdybym mogła mieć cząstkę żarliwości tego świętego Kapłana.«

Wszystkie te uczucia wdzięczności i czci głębokiéj, które od najpierwszych lat młodych taiły się, i wzmagały z wiekiem dojrzalszym w sercu wieszczki wielkopolskiéj, są wiernie oddane w wierszu wyżéj wspomnianym, który tu w całości niech nam wolno będzie przytoczyć.

WIERSZ
poświęcony pamięci X. Jędrzeja Kidaszewskiego.

„Żar domu Bożego strawił mię."
Ps. LXVIII. 10.

Głośnemi cnoty wysławieni jedni,
Święty swój żywot dopełniają w Bogu;
Inni w zaciszy domowego progu,
Świętością znaczą każdy dzień powszedni. —

Jedni surowi i ostrzy dla siebie,
Ujmującemi, łagodnemi słowy,
Zepsute serca, zawrócone głowy,
Czule wzywają do Boga na niebie.

Inni w ostrości życia pokutnego,
Martwiąc, krzyżując ustawicznie ciało,
Rzną prawdę z góry odważnie i śmiało,
Mieczem tu słowa wojując Bożego,

Jednych rozgłosi sława w późne wieki,
O drugich nawet współcześni nie wspomną,
Przepłyną cicho, nakształt świętéj rzeki,
Przestrzeń pomiędzy kolebką a trumną.

Jedni i drudzy równo Panu mili,
Wierne on sługi zarówno pochwali,
Bo oni równo Boga ukochali,
Choć w inny sposób, równo Mu służyli.

Jedni i drudzy są ziemi pociechą,
Błogosławieństwem, światłością i solą,
Możnych w pałacach, ubogich pod strzechą
Podnoszą z ziemi i Panu niewolą.

Szczęśliwy głos ich kto słyszał za młodu,
Na niezepsutą serca jeszcze rolą,
Przyjął z ich ręki ziarnko — Bożą wolą,
Niem wśród każdego rządził się zawodu.

Jednego z takich Wodza — Dusz — Pasterza
W dzieciństwie mojem — w moim młodym świecie,
Pełnego zasług słuchałam ja dziecię,
I do dziś jego trzymam się puklerza.

Niezmordowany w pracach Apostoła,
Usłudze wiernych poświęcał dni całe,
A chcąc w maluczkich wszczepić Bożą chwałę,
Nas szkólną dziatwę gromadził do koła.

Przy ciężkiéj pracy znajdł jeszcze te chwile,
I w tém się nie dał nikomu wyprzedzić;
Dziatwę nauczać i z dziatwą się biedzić,
On cierpliwości i czasu miał tyle.

Do prostéj dziatek uniżał się mowy,
Miał sposób młode duszyczki odzierzyć,
Nie przeciążając im serca ni głowy;
A dziatwa słysząc, musiała mu wierzyć.

Wierzyła rada i słuchała rada,
Choć jéj najmniéjszéj nie darował winy;

Choć ostro karcił młode grzechu syny,
Chętnie doń młoda spieszyła gromada.

Wielkiéj nauki wzbogacon obszarem,
Miał ją u siebie za skarb bardzo mały;
„Wszystko to niczém,“ z świętym mówił żarem,
„Prócz służby Bożéj i prócz Bożéj chwały.“

Świętą miłością bliźniego wiedziony,
Wspierał kaleki, odziewał sieroty,
Co miał, rozdawał biednym na wsze strony,
Wraz im nauki dając świętéj cnoty.

To spieszącego nieraz go widziano
Z lekami w ręku, dla cierpiących mnogich,
To tyle doń się cisnęło ubogich,
Że go przed nimi zamykać musiano.

Wszystko dla wszystkich chciał był zrobić z siebie,
I czynił wszystko, by nędzę uleczyć,
By przed zagładą dusze ubezpieczyć,
Mówiąc: „*Tak wszystkich chciałbym was mieć w niebie.*“

Nieraz gdy ostro wiernych upomina,
Przykre zniósł słowo, które mu oddano,
Choć oto w czasie z wdzięcznością uznano,
Że świętą jego była dyscyplina.

Kapłan ten wielkiéj a surowéj cnoty,
Co kazał, uczył, stwierdzał czyny swemi.
Pełen nauki, a świętéj prostoty,
Niebo chciał wszczepić tu w sercach na ziemi.

Więcéj cnotami, niźli wiekiem stary,
Pracą nad siły ukrócił swe lata,
Służąc swym bliźnim, wcześnie zszedł ze świata,
Pełen miłości nadziei i wiary.

Zgasł, a żałośni tu po jego zgonie,
Wdzięczni mu wierni, a duchem mu bliscy,
Tém więcéj czują cnoty jego wonie,
A pomni nauk czczą w pamięci wszyscy.

Niejednéj duszy duch jego przewodzi,
W ciernistych ścieszkach przykładem jéj świeci.
Zgasł, a w opiece trzyma Pańskie dzieci,
Ciężar wygnania nadzieją im słodzi.

Tak w pięć lat po śmierci, pamięć X. Kidaszewskiego godnie powyższym wierszem została uwielbioną. Wiele téż z dusz pobożnych, które go znały za życia, w cichéj modlitwie pamiętały zawsze o jego duszy przed Bogiem. W duchownem seminarium poznańskiem, Regens a dawniéjszy uczeń nieboszczyka JX. Janiszewski, zapisał nawet duszę X. Andrzeja w modlitwach wieczornych, które alumni każdego dnia odmawiają, aby tym sposobem cześć pamięci

zacnego Kapłana, z jednego na drugie przechodziła pokolenie.

W roku nareszcie 1861., powstała w Duchowieństwie miasta Poznania chwalebna myśl, zbierania się w czasie zimy na wspólne koléjno u siebie wieczorki. I godzi się pochwalić Duchowieństwo poznańskie, że na pierwszéj swéj schadzce dnia 12 Września, pobudzone odezwą jednego z obecnych, jednozgodnie postanowiło pomnikiem odpowiednim uwiecznić pamięć X. Kidaszewskiego. Oto, co o tym wieczorku pisze korrespondet poznański do Tygodnika Katolickiego w Nr. 38 z r. 1861:

»Zgromadzeni po raz pierwszy wczoraj Xięża poznańscy uczynili postanowienie, które mam sobie za obowiązek ogłosić publicznie, ażeby i udział powszechny w niém wywołać, i aby daleko roznieść wiadomość, którą wielu a może wszyscy Bracia duchowni, z pociechą przyjmą i weselem.

»Temu lat kilkanaście zmarł pośród nas Kapłan, cichego a wielkich zasług żywota. Pamięć

jego żywą jest dotąd w sercach, imię jego wszyscy z czcią głęboką wspominamy. Średnia generacya Duchownych obu archidiecezyi, któréj Kapłan ten był przewodnikiem w najważniéjszych chwilach ich życia, bo u progu ołtarza, gdzie mieli wziąść poświęcenie, do dziś nie może zapomnieć swego Regensa, głębokiéj jego pokory, pracowitości siły ludzkie przechodzącéj, jego żywéj a silnéj wiary, i gorliwości o dobro domu Bożego. O! póki tchu życia stanie, obraz tego Kapłana na zawsze nam będzie stał przed oczami, i jak był w seminarium, tak i do dziś w rozmaitych przygodach życia jest on nam przewodnikiem, przykładami cnót swoich. Tego Kapłana wedle serca Bożego, tego Apostoła, jak go nazywał Najprzewielebniéjszy nasz Arcypasterz, żadna a żadna pamiątka publiczna dotychczas nie uczciła...«

»Donoszę więc, że po krótkiéj naradzie zgodziliśmy się wszyscy, ustanowić wieczysty legat za duszę X. Kidaszewskiego; wszystkich uczniów, kollegów i przyjaciół nieboszczyka we-

zwać do składki, i złożony legat zapisać seminarium gnieźnieńskiemu, z obowiązkiem odprawiania nabożeństwa żałobnego w kaplicy seminaryjskiéj. Równocześnie ma być żywot X. Kidaszewskiego skreślony, i jeden jego exemplarz będzie do akt seminarium w Gnieźnie, drugi do akt proboszczowskich w Strzelnie, gdzie nieboszczyk spoczywa, odesłany. Nie wątpię, że projekt ten do pomnika, tak odpowiedniego życiu i skromności czcigodnego Kapłana, przychylnie będzie przyjęty od wszystkich, co go znali i wielbili za życia.«

»Posełając tę wiadomość do Tygodnika z polecenia zgromadzonych wczoraj Braci, mam nadzieję, że ogłoszenie jéj zastąpi wszelkie osobne wzywanie do udziału w składcé na legat. Dodaję, że komitet do zajęcia się tą sprawą, złożony jest z następujących osób: X. Bażyńskiego, Proboszcza przy kościele św. Wojciecha; X. Brzezińskiego, Professora seminarium duchownego; X. Zientkiewicza, Dziekana; pierwszy ofiarował się przyjmować składki.«

Odezwa ta acz krótka, mile została przyjętą. Starzy i młodzi Xięża, duchowne i świeckie osoby, a pomiędzy ostatniemi i wiele pobożnych pań z szczerą ochotą nadsełały ofiary.

Dnia 18 Grudnia r. 1862 na zgromadzeniu Duchownych poznańskich, postanowioném już zostało zamknięcie składek, a ze złożonych rachunków przez kommissyą, okazało się czystego dochodu po opłaceniu wszystkich wydatków, mianowicie na krzyż i tablicę marmurową w ilości 79 tal. 14 sgr. 10 fen., summa 160 talarów. Na temże zgromadzeniu przyjęty został projekt do aktu na legat. Ze względów prawnych jest on zdziałany na imię trzech członków kommissyi, na wstępie jednak skreślony został początek i sposób zebrania jego. Podajemy go tu, jak brzmi w skróceniu:

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!

Na chwałę Panu Bogu w Trójcy Świętéj Jedynemu, my niżéj podpisani, czynimy na wieczne czasy legat za duszę ś. p. X. Andrzeja Kidaszewskiego, Regensa seminarium duchownego

w Gnieźnie, zmarłego w Strzelnie 23 Sierpnia 1849 roku, jak następuje:

1. Summę 160 talarów złożoną w następujących listach zastawnych W. X. Poznańskiego 3½ %:
Nr. 33/3788 Skórki I. i II. część, powiat Wągrowiecki na 100 tal.,
Nr. 119/3490 Murzynowo kościelne, powiat Średzki na 40 tal.,
Nr. 101/1065 Brodowo, powiat Średzki na 20 tal.,
zapisujemy na wieczne czasy kaplicy seminarium duchownego w Gnieźnie na własność, i oddajemy ją na ręce Najprzewielebniéjszego Xiędza Arcypasterza Dr. Leona Przyłuskiego; a jest naszą wolą, ażeby na zawsze kapitał ten był pod bezpośrednim zarządem i administracyą każdoczesnego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, resp. Prześwietnego Konsystorza w Gnieźnie.

2. Z procentów rocznych tego kapitału, bę-

dzie każdoczesny Regens lub przełożony seminarium duchownego w Gnieźnie, pobierał jednę połowę, drugą zaś ubodzy miasta Gniezna, i to z kassy Konsystorza gnieźnieńskiego. Tenże Regens ma sam i własną swoją ręką, drugą połowę procentu między ubogich rozdzielić, i to w rocznicę śmierci nieboszczyka.

3. Za to będzie miał JX. Regens obowiązek, raz do roku dnia 23 Sierpnia, jako w rocznicę śmierci, albo w najbliższy po nim dzień — die non impedita — odprawić mszą św. śpiewaną za duszę ś. p. X. Andrzeja Kidaszewskiego. Ubogim zaś poleci się na tężsamą intencyą, modlitwę. Koszta jeśli będą jakie, wydatki pro sacristia jako i inne, opłaci JX. Regens z połowy procentów, która na niego przypada.

4. Zastrzegamy sobie, że, gdyby kiedykolwiek seminarium duchowne w Gnieźnie miało być zniesione, albo na inne miéjsce przeniesione, w takim razie oddajemy pra-

wo, przeniesienia procentów z kapitału, stósownie do wyżéj podanéj woli naszéj, do innego kościoła, Najprzewielebniéjszemu Arcybiskupowi archidiecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj; w przypadku zaś zniesienia tegoż arcybiskupstwa, najbliższemu Biskupowi diecezalnemu, rzymsko-katolickiemu.

5. Poruczając w końcu legat opiece Boskiéj, prosimy najusilniéj zwierzchność duchowną, ażeby nigdy na to nie zezwoliła, by wola nasza w czemkolwiek miała być zmienioną.

Dla stwierdzenia powyższego aktu, podpisujemy tu własnoręcznie swoje nazwiska:

Poznań, dnia 28 Stycznia 1863.

(podp.) *X. Bażyński*, *X. A. Brzeziński*, *X. Wal. Zientkiewicz.*

Najprzewielebniéjszy X. Arcypasterz przyjął łaskawie powyższy legat pod Swój zarząd, i pod dniem 28 Maja 1863 wydał nań ordynacyą.

Taksamo Prześwietny Konsystorz gnieźnieński doniósł kommissyi pod dniem 10 Listopada 1863, jako legat rzeczony będzie pod jego bezpośrednią administracyą, i że wydał odpowiednie w tym względzie rozporządzenia.

Pierwsze nabożeństwo żałobne odprawiło się dnia 26 Sierpnia 1862, a zgromadziło się na nie dużo wiernych z miasta i Duchownych z odległych nawet okolic; wszyscy téż członkowie Prześwietnéj Kapituły, oprócz sędziwego Xiędza Biskupa Brodziszewskiego, byli na niém obecni. Nauczyciel z najpierwszych lat X. Kidaszewskiego i wierny jego przyjaciel, WX. Kanonik Zienkiewicz, odprawił w assystencyi kleru mszą rekwialną z konduktem. Uroczyste odśpiewanie mszy z kancionału przez alumnów, jako i mowa żałobna podniosły nabożeństwo. Opisał je korrespondent z Gniezna szczegółowo w Nr. 36 Tygodnika Katolickiego z r. 1862.

Równocześnie został na grobie nieboszczyka w Strzelnie postawiony krzyż skromny z kamienia, z następującym napisem:

Tu spoczywają zwłoki
śp. Xiędza Andrzeja Kidaszewskiego.
†. d 23 Sierpnia 1849.
R. J. P.

W ścianie zaś kaplicy seminarium duchownego w Gnieźnie, po lewéj stronie od wielkiego ołtarza, wmurowaną została tablica marmurowa, na któréj złotemi literami te słowa są wyryte:

D. O. M.
Piae Memoriae
ANDREAE KIDASZEWSKI,
RECTORIS SEMINARII GNESNENSIS,
nati Pyzdris die XII. Novembri 1801.
defuncti Strzelnae die XXIII. Augusti 1849.
Alumni ejus, virtutum magistri memores,
missa anniversaria in hoc sacello fundata,
hoc monumentum poni curavere XX. Aug. 1862.
Viator, sit tibi, ut erat nobis, Andreas noster,
vitae specimen, Dei zelator, pauperum amicus,
humilitatis studiosus sui nunquam, omnibus
exemplar, decus, amor.
R. J. P.

Tak więc dobra i wdzięczna wola uczniów i przyjaciół X. Kidaszewskiego, w najodpowiedniéjszy sposób uwieczniła pamięć cnót zacnego Kapłana, a każda rocznica śmierci jego, zbierając do kaplicy seminarium gnieźnieńskiego, młódź duchowną i wiernych na modlitwę za jego duszę, jako i pomnik tablicy marmurowéj, nieustającą będą pobudką do przypomnienia i naśladowania przykładów świętobliwego żywota.

VIII.

Zakończenie.

Opisawszy tym sposobem wiernie wszystko, cośmy wiedzieli i czuli z życia X. Kidaszewskiego, z żalem w sercu zbliżamy się do końca pracy; ach bo nam ciężko rozstać się z Kapłanem, którego żywot kreśląc, wiele pociech doznaliśmy i wesela.

Podając zaś obraz cnót X. Kidaszewskiego, jak we własnéj duszy naszéj, cośmy go znali osobiście, się odbił, i jak nam rysy jego wiarogodni a bliscy mu świadkowie podali, nie pominęliśmy skreślenia i cieni, które za życia często blask tych cnót zaciemniały. Chodziło nam bowiem przedewszystkiem o prawdę w przedstawieniu. Trudno zaś temu zaprzeczyć, że X.

Kidaszewski miał ułomności, które zrażały niejedno serce i osłabiały wpływ na tych, którym przewodniczył. Ale nie było bez nich, i nie będzie nigdy człowieka na ziemi, jeśli miłosierdzie Boże osobnym przywilejem natury jego nie obdarzy. I w żywotach świętych bohaterów naszego Kościoła są plamy z skażonéj natury ludzkiéj, dla tego téż Kościół pozwala w processach kanonizacyjnych na wykrycie i odsłonienie ich najzupełniéjsze. Dla nich jednak nie cofa wyroku o świętości żywota. Oczyszczeni ze zmazy pierworodnéj przez Sakrament Chrztu świętego, nie bywamy jednak uwolnieni od skutków téj ciężkiéj choroby duszy, i z niemi przez całe życie walczyć i potykać się trzeba. Głęboki badacz i znawca natury ludzkiéj, Tomasz a Kempis, zastanawiając się nad tém, jak trudno człowiekowi dobréj woli pokonać ostatni grzech, do którego nawykł, śmiał nawet wyrzec to przekonanie: że Bóg dopuszcza często złą skłonność dla zjednania zasług, aż do śmierci. A na innném miéjscu mówi tenże bogobojny pisarz: »Człowiek

dopóki żyje, nie jest zupełnie wolny od pokus, w nas bowiem jest ich zaród i przyczyna, odkąd w pożądliwości rodzimy się. Każdy święty przez wiele utrapień i pokus przechodził i przez nie to wzrósł w doskonałość swoję.« (Ks. I. r. 13.)

X. Andrzéj Kidaszewski nie pokonał zupełnie aż do śmierci najgłówniéjszéj swéj ułomności gniewu, ale przez wszystkie dni żywota walczył i potykał się z nią statecznie; jeśli zaś został złamany jéj natarczywością, rzewnemi łzami opłakiwał upadek. Przytoczyliśmy na to przykład, jak tych łez nie wstydził się nawet wobec poddanych sobie alumnów. Pamiętamy téż jak często w wykładach swych ascetycznych, kiedy pokusa go napadała, przerywając je, wołał ku nam: Fratres orate, diabolus me tentat. (Bracia módlcie się, bo kusi mnie djabeł.) Był to wykrzyk błagający trwożliwéj o siebie duszy! Ta więc szczera i nieustająca walka z samym sobą, jak główne tło w życiu X. Kidaszewskiego stanowi, tak téż jest kosztownym kamieniem w koronie cnót i zasług jego. I mamy nadzieję

w Bogu, że umierając mógł z Apostołem św. o sobie powiedzieć: »Dobrym bój bojował, biegum dokonał, wiarym dochował, a teraz czeka mnie korona sprawiedliwości, którą przyobiecał Bóg miłującym go.«

Wyznajemy w końcu, że pisząc ten żywot, czuliśmy jak w sercu raz po raz obawa i bojaźń się budziła, by znać pochwałami, któreśmy w nim kreślili, nie obrazić sobie ducha nieboszczyka. Zawsze nam bowiem stała żywo w pamięci pokorna jego postać za życia, jego strach przed chwałą ludzką, jak ze wstrętem odrzucał wszystkie nagrody za prace nadobowiązkowe, a jak nawet wyrazu i dowodów szczeréj wdzięczności nie przyjmował wcale. Chciał być i po śmierci deptanym od wszystkich, którzy przez grób jego przechodzić będą, a myśmy na grobie jego poważyli się wystawić pomnik, który chwałę jego imienia ma w odległe miéjsca, i w najpóźniejsze przenieść pokolenia.

O wybacz nam, wybacz Kapłanie i mistrzu pokory, żeśmy to uczynili!... Ale nie dla two-

jéj, jedno dla Kościoła i narodu miłego chwały, ten chwalebny twój żywot podajemy. Kościół święty chce i pragnie tego, abyśmy maluczkich przed światem ku chlubie jego na ołtarz stawiali; a naród nasz, ach jako łazarz stojący dziś, z wszystkiéj prawie kosztownéj puścizny po ojcach obdarty, niechżeż klejnotem twego żywota ozdobi poranione skronie swoje. Nam zaś uczniom twoim i wszystkiéj młodzi duchownéj, jak daleko polski język sięga, dozwól zacny Przewodniku Lewitów, karmić się słodkim miodem cnót i uczynków twoich; a jeśli z nich dusze nasze wezmą pożytek, będzie z tego chwała Bogu, tobie zaś pożytek i po śmierci.